

ZBIORY OŚRODKA KARTA

Miesięcznik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Berlin, wrzesień 1988r. Rok VII nr9 / 149/


OFICyna
WYDAWNICZA
„POKOŁENIE”

Pogląd

**POLSCY KOMUNISCI
GRAJĄ NA CZAS**

str. 2

Andrzej P. Wołny
Druga fala 2

Ernest Skalski
Życie w kryzysie 18

Karol Wagner
Ciemne strony
polskiej oświaty 22

Leszek Wyrwa
Służba zastępcza,
ale jaka? 28

Tomasz Jerz
Chłopskie żale 32

Dariusz Ścibor
Z dużej chmury
mały deszcz 39

Jacek Bukała
Popierać PPNI 43

Anka Herz
Byłam w stoczni 48

Andrzej Wیرهcki
Miękkie finansowanie 48

Aureliusz M. Pędziwoł
Trójętność o
Międzynarodowej Konferencji
Praw Człowieka
w Krakowie 54

Zdzisław Najder
Przeciwko determinizowi
politycznemu 57

Piotr Mroczyk
George Bush
wychodzi z cienia 58

Thomas R. Wolanin
Demokraci
wybierają prezydenta 60

Marta Waliszewska
Z biblioteczeki emigrantki ... 65

Wczoraj wywołałem
złość partii,
dzisiaj zaś Kościoła 68

Leszek Szaruga
„Oder” 69

KRONIKA EMIGRACYJNA .. 72

Oddano do druku dn. 19. 09. 88r.



Przy pracy na rzecz strajkujących załóg
Szczecin 21.08.1988

©Foto DEMENTI

Andrzej P. Wołny w artykule wstępnym, poświęconym ostatniej fali strajków, zauważa, że „zapowiadane przez gen. Kiszczaka rozmowy »okrągłego stołu« mają na celu rozmycie żądań społecznych.” Z drugiej zaś strony nieustanne deklarowanie gotowości do rozmów z władzą, która najwyraźniej takich rozmów nie chce, powoduje gwałtowny spadek autorytetu opozycji, nie potrafiącej do tej pory wypracować innych form nacisku na władzę niż strajki. Na str. 46 drukujemy reportaż Anki Herz ze strajku w gdańskiej Stoczni Remontowej.

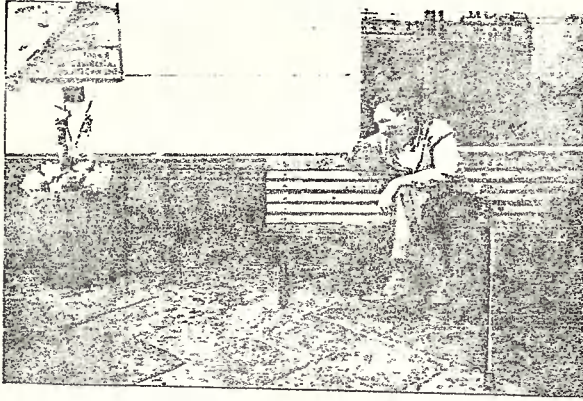
**DUKAKIS
CZY BUSH? str. 58**



W osobnych artykułach Thomas R. Wolanin i Piotr Mroczyk przedstawiają sylwetki dwóch pretendentów do prezydentury USA. Obaj są zgodni co do tego, iż o wyborze nowego prezydenta zdecydować w głównej mierze propozycje rozwiązania problemów wewnętrznych Stanów Zjednoczonych, bowiem polityką zagraniczną w USA interesuje się nie więcej niż 5% populacji. Z aktualnych sondaży opinii publicznej wynika, że będzie to bardzo wyrównany pojedynek, choć niewielką przewagę wydaje się mieć Dukakis.

**DAJCIE NAM ŻYĆ,
A MY DAMY WAM RZĄDZIĆ**

str. 18



Bieda jest podstawową przyczyną niedożywienia

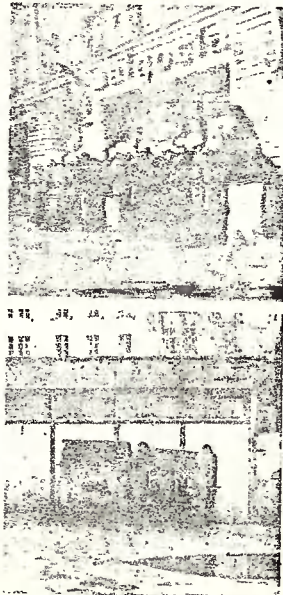
© KACPER

Ernest Skalski opisując ŻYCIE W KRYZYSIE analizuje ciągle pogarszanie się sytuacji gospodarczej kraju od 1981 r. Społeczeństwo podejmuje próby ratowania się, wyrażane bądź akcesem do działalności opozycyjnej, bądź wyjazdem na „saksy” lub na stałe, bądź rozwijając prywatną inicjatywę. Z drugiej strony władze wciągają ludzi do „społecznych” form działalności policyjnej przeciwko „spekulantom” i „zerującym na kryzysie”.

DWA DETERMINIZMY

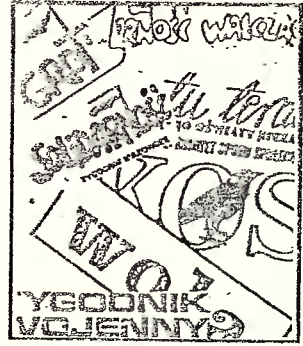
str. 57

Zdzisław Najder, na marginesie strajków z przełomu kwietnia i maja zwraca uwagę na błędne a powszechne przekonanie w prasie podziemnej i emigracyjnej o mającym nieuchronnie nastąpić niekontrolowanym wybuchu gniewu społecznego w Polsce, gdy dojdzie do totalnego załamania gospodarki. Gniew ludzi, którzy „zdarli buty” może zostać wykorzystany również przez władze. Drugi błędny determinizm polityczny to wg Najdera teoria zmiany pokoleniowej, który może doprowadzić do braku ciągłości w naszym niezależnym życiu politycznym.



© KACPER →

Z prasy podziemnej



PATRONAT

RKW NSZZ „Solidarność”

Dołnego Śląska postanowiła objąć patronatem 35-letniego robotnika VCHZ „Synthesis Sarmet” – Jiriego Boháča skazanego 23.12.86 przez sąd rejonowy w Pardubicach na 2,5 roku więzienia i rok nadzoru milicyjnego. Wyrok zapadł za to, że J. Boháč „obraźliwymi słowami i innymi działaniami (słuchanie i szerzenie wiadomości z »Głosu Ameryki«) wywoływał w miejscu pracy nieprzyjemne nastroje” wobec systemu politycznego. Głoszenie swoich poglądów i przekazywanie informacji nie może być przyczyną więzienia ludzi. Jest to sprzeczne z Międzynarodowymi Paktami Praw Człowieka i Obywatela oraz Końcowym Aktem Konwencji Helsińskiej podpisanymi także przez CSRS.

Inicjatorem akcji pod nazwą PATRONAT jest „Solidarność Polsko-Czechosłowacka”, polegająca na wzajemnym zaopiekowaniu się w Polsce i Czechosłowacji więźniami politycznymi. Polskie instytucje niezależne i osoby indywidualne „patronują” czechosłowackim więźniom politycznym i odwrotnie. Akcja została podjęta m.in. przez warszawski i wrocławski ruch WiP. Warszawscy uczestnicy ruchu zaopiekowali się ukaranym 22 miesiącami więzienia za odmowę służby wojskowej Petrem Obsilem, wrocławscy inż. Petrem Hauptmannem odsiadującym wyrok 10 lat za rzekome szpiegostwo.

stwo i Jiřim Volfem, sygnatariuszem karty 77, skazanym na 6 lat za „próbę obalenia republiki”.

Prosimy o nadsyłanie kartek i listów domagających się uwolnienia Jiřiego Bohača. Adres kontaktowy: Jitka Stefankova, Varšavska 253, 53009 Pardubice.

We Wrocławiu akcją PATRO-NATU koordynuje Radosław Gawlik, 54009 Wrocław, ul Serowska 13/1, tel. 493-864.

(Region, Wrocław nr 15, 19.06.88)

Członkowie czechosłowackiego „Niezależnego Stowarzyszenia Pokojowego — Inicjatywy na Rzecz Demilitaryzacji Społeczeństwa” objęły opieką uwięzionych za sprzeciw sumienia wobec służby wojskowej w Polsce trn. Dariusza Bajdę, Piotra Bednarza, Jacka Borcza, Rafała Budzbona, Stawomira Dudkiewicza, Krzysztofa Gotowickiego, Edwarda Karpa, Oskara Kasperka, Piotra Różyckiego, Jana Ryla, Kazimierza Sokółskiego, Wojciecha Woźniaka, Piotra Zdrzyńskiego, Janusza Zgodę-Zgodzińskiego.

(Biuletyn Informacyjny, pismo „Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”, Wrocław nr 5-6, kwiecień-maj 1988)

TO NIE JEST ŻART

W antykwariacie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Collegium Novum (ul. Podwale) są w sprzedaży prasa i wydawnictwa niezależne. Antykwariat czynny jest: pon.-środ. 9.30-14.30, czw.-piąt. 10-15

(ABC, Kraków nr 27, 1-30.06.88)

APEL

„Zwracamy się do wszystkich Polaków o poparcie dla inicjatywy naszych współbraci Ukraińców, która ma na celu ratowanie jednej z ostatnich w Polsce placówek oświatowych pielęgnujących język ukraiński” — apeluje grono wybitnych polskich ludzi kultury, księży i działaczy politycznych na łamach „Tygodnika Powszechnego” o zbiórkę pieniędzy na budowę internatu niezbędnego

ANDRZEJ P. WOLNY

Druga fala

Fala strajków kwietniowo-majowych zakończyła się nierozgraną, była jednak poważnym i zbagatelizowanym ostrzeżeniem dla władz. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że w istniejącej sytuacji kolejne strajki są nieuniknione.

15 sierpnia stanęła jedna z głównych kopalń węgla kamiennego — „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu. W krótkim czasie dołączyły następne — m.in. „Morcinek” w Kaczycach, „Andaluzja” w Piekarach Śląskich, „Moszczenica” i „Jastrzębie” w Jastrzębiu, „I Maja” w Wodzisławiu Śląskim; w ciągu dwóch tygodni strajki objęły kilkanaście kopalń. Jednocześnie zastrajkowali dokerzy szczecińscy i trzy zajęzdnie autobusowe Szczecina. Podstawowym żądaniem strajkujących — obok postulatów ekonomicznych — stało się wezwanie do legalizacji NSZZ „Solidarność”.

19 sierpnia Lech Wałęsa w czasie wiecu solidarnościowego zapowiedział rozpoczęcie strajku w stoczni gdańskiej, jeżeli władze nie podejmą poważnych rozmów z komitetami strajkowymi na Śląsku i w Szczecinie. Przedstawiciele reżimu odrzucili możliwość zalegalizowania Związku. Jednocześnie OPZZ wystąpił z oświadczeniem, że II etapu reformy nie wprowadzono w życie. Tego samego dnia odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, w czasie którego zapowiedziano podjęcie kroków administracyjnych i gospodarczych, mających doprowadzić do złamania strajków.

20 sierpnia pod przewodnictwem Jaruzelskiego obradował Komitet Obrony Kraju. Kolejne oświadczenie OPZZ stwierdza, że rząd stracił panowanie nad sytuacją w kraju i że obecne protesty są „w zasadzie” słuszne. Urstus i Nowa Huta zapowiadają strajk w przypadku użycia przez władze siły. Michnik stwierdza, że władze żyją obsesją stanu wojennego.

21 sierpnia ilość strajkujących górników ocenia się na 75 tysięcy. Postulat legalizacji „Solidarności” uznany został przez strajkujących za pozadyskusyjny. Narasta napięcie. Strajkujące zakłady Śląska oblegane są przez znaczne oddziały wojska i milicji, nad kopalniami pojawiają się helikoptery. Rozgłośnia warszawska informuje o gromadzeniu przez strajkujących materiałów inających służyć do czynnej obrony. Urban ogłasza, że zapadła decyzja o powoływaniu górników do wojska. Biuro Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” podaje, że strajkuje 15 kopalń. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy apeluje do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o pomoc, w tym przede wszystkim o zaopa-



Zajezdnia tramwajowa Szczecin-Niemierzyn, 21.08.

© Foto DEMENTI

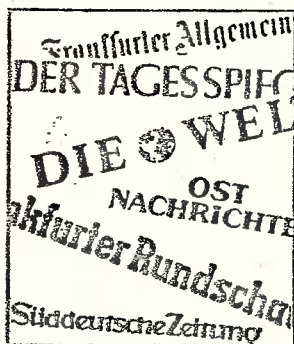
trzenie w żywność i leki. W Szczecinie rolnicy rozpoczynają dostawę żywności dla strajkujących. W Małopolsce i Regionie Środkowo-Wschodnim ogłoszona zostaje gotowość strajkowa, podobnie w Elblągu. Tego samego dnia Wałęsa oznajmia o otrzymaniu od władz propozycji dotyczących zakończenia fali strajków. Stwierdza, że jeśli władze nie ogłoszą decyzji podjęcia rozmów, strajk w stoczni gdańskiej odbędzie się.

22 sierpnia staje Stocznia im. Lenina. W Szczecinie strajkujący stoczniowcy powiadamią, że zakład przygotowany jest na atak sił porządkowych. Jednocześnie prokuratura w Szczecinie zapowiada procesy 16 działaczy związkowych. W Katowicach biskup Damian Zimoń stwierdza, że strajki są protestem przeciw naruszeniu ludzkiej godności. Tymczasem rząd odrzuca oświadczenie OPZZ stwierdzając, że teza o spadku dochodów jest nieprawdziwa. Tego samego dnia rozpoczyna się strajk w hucie w Stalowej Woli. Strajkujący W-9 w kompleksie zakładów Cegielskiego w Poznaniu. Stocznia gdańska zostaje odcięta przez ZOMO. Kuroń oceniając sytuację stwierdza, że obie strony konfliktu są zdeterminowane: ekipa rządząca walczy już tylko o władzę, straty spowodowane strajkami są nieporównywalnie mniejsze od codziennych kosztów utrzymania systemu. Załoga Zakładów Mechanicznych „Polar” w Strzeszowie stwierdza w wydanym oświadczeniu, że niemożliwa jest reforma gospodarcza bez reformy politycznej, zaś ta ostatnia winna oznaczać wprowadzenie systemu wielopartyjnego, pluralizmu związkowego i zmianę ordynacji wyborczej. Strajkujący górnicy „Manifestu Lipcowego” stwierdzają, że nie będą prowadzili rozmów z odbiorcami radiowymi i telewizyjnymi; żądają podjęcia bezpośredniego dialogu. Stocznia im. Warskiego w Szczecinie wzywa do pluralizmu związkowego i politycznego. Narasta fala zatrzymań działaczy „Solidarności” w całym kraju. Tymczasowa Rada Rolników „Solidarność” występuje z poparciem dla strajkujących. Niezależne Zrzeszenie Studentów wzywa swych członków do po-

dla funkcjonowania szkoły dla młodzieży ukraińskiej w Białym Borze. (...)

Spoleczny Komitet Budowy Internatu, Bank Spółdzielczy, Biały Bór. 933340-1834-1232-3 (Tygodnik Mazowsze, nr 258, 30.07.)

Kraj w prasie zachodniej



O POLSKICH STRAJKACH

Wraz z narastaniem fali sierpniowych strajków, sprawy polskie powróciły znów na pierwsze strony gazet, informujących szczegółowo o akcjach protestacyjnych. W komentarzach rozważano sprawy polskie w szerszym kontekście. Oto fragmenty jednego z nich, zamieszczonego w *Süddeutsche Zeitung* (22.08.) pod tytułem: „Polska probierzem”:

„Polska pozostaje Polską i z trudnością przychodzi porównać ją z innymi krajami bloku wschodniego. Kraj ten jest bardzo czułym sejsmografem, odnotowującym wszelkie ruchy tektoniczne wcześniej i dokładniej. Podobnie dzieje się i teraz. W czasie tych dramatycznych dni strajkowych (...) zaopatrzenie sklepów jest równie katastrofalne jak przedtem, natomiast nowym elementem gry są sygnały, które dochodzą Polaków z... Moskwy. Więc jeśli Wielki Brat eksperymentuje z różnego rodzaju reformami, dlaczego nie w Polsce? Stale powiększający się rozdziew między wysokimi aspiracjami społeczeństwa a fatalną rzeczywistością był zawsze klasycznym katalizator-

torem rewolucji. Jak dotychczas, Gorbaczowowi w domu udaje się kontrolować sytuację. Z drugiej strony Polska jest o wiele dalej na drodze ku „głasnoscii” niż ZSRS. a powróci do czystych represji nie stanowi żadnego rozwiązania. W ten sposób Polska może w przeciągu nocy stać się problemem dla „pierestrojki” i udzielić odpowiedzi na pytanie: czy z gruntu totalitarny system jest w stanie zaproponować skuteczne reformy. utrzymując się przy tym u władzy: i czy Sowietci, choćby skrajnie reformatorscy, będą spokojnie przysglądając się, jak ich strategicznie przedpole nieuchronnie zmierza w kierunku Nieobliczalnego? W Polsce po raz kolejny okaże się, czy „europejski dom” ma jakąkolwiek szansę.”

„PRAWDA” O POLSKICH STRAJKACH

Tagespiegel (24.08.) podaje do wiadomości, że do strajków w Polsce ustosunkowała się agencja TASS na łamach *Prawdy* (23.08.). Wg TASS strajki na Górnym Śląsku są zagrożeniem dla całego regionu, ponieważ specjaliści od spraw bezpieczeństwa nie są wpuszczeni na teren kopalni, gdzie należy liczyć się z eksplozją gazu. Poza tym, jak dziwi się korespondent TASS, w Szczecinie zupełnie otwarcie prowadzi się strajkową agitację. Artykuł TASS nie wspomina ani słowem o „Solidarności”.

W dniu 25 sierpnia *Tagespiegel* doniósł o wystąpieniu reprezentantów oficjalnych związków zawodowych w największych zakładach pracy w Polsce, gdzie 24 sierpnia opublikowano wyjaśnienie, w którym skrytykowano arogancję przywództwa politycznego i poparto ideę generalnego strajku ostrzegawczego w przypadku, jeśli rząd w sposób konkretny nie odpowie na żądania OPZZ. W wyjaśnieniu czytamy też, iż obecne strajki są wynikiem dyskryminacji ludzi pracy, których położenie materialne z dnia na dzień pogarsza się. Zachodniobrzeński dziennik informuje również o apelu komunistycznej partii Włoch do rządu PRL o podjęcie rozmów z przed-

wrotu z wakacji i podjęcie działań solidarnościowych. Geremek określa sytuację w kraju jako równie wybuchową jak w roku 1980. Jednostki sił porządkowych dokonują szturmów na strajkujące załadunki autobusowe i tramwajowe w Szczecinie. Kiszczak upoważnia władze lokalne do wprowadzenia godziny policyjnej, dopuszczając możliwość wytworzenia się sytuacji, w której może dojść do rozlewu krwi. Jednocześnie toczą się jakieś rozmowy zakulisowe — m.in. Ciosek odwiedza kardynała Macharskiego w Krakowie. W Poznaniu i Wrocławiu obradują Wojewódzkie Komitety Obrony. W zakładach Nowotki w Warszawie występuje wicepremier Szalajda, który obciąża OPZZ odpowiedzialnością za sytuację gospodarczą kraju, odrzuca ataki na rząd. Na teren kopalni „Manifest Lipcowy” przedostaje się Tadeusz Jedynek, który na wieść o strajkach przerwał swój pobyt w Australii.

23 sierpnia strajkują nowe zakłady — m.in. kopalnia „Marcel” w Wodzisławiu Śl. Epizodyczne strajki w poszczególnych wydziałach Nowej Huty. Przerwywa strajk kopalnia „Andaluzja”, podobnie dzieje się w Cegielskim. W kopalni „Manifest Lipcowy” robotnicy barykadują zakład. Urban informuje o zatrzymaniu 49 osób.

24 sierpnia władze dokonują kolejnej pacyfikacji jednej z załadunków autobusowych w Szczecinie i kopalni w Wałbrzychu. Zbiera się Biuro Polityczne deklarując uznanie roli Kościoła w rozwiązywaniu problemów kraju. Akcje solidarnościowe podejmują studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. KZ „Solidarności” KUL-u wzywa Jaruzelskiego, by podał się do dymisji. Wygasają strajki (m.in. kopalnia „Wiktoria”), podejmowane są nowe (m.in. Cementownia Działoszyn koło Wielunia). Prokuratura w Gdańsku wezwwała członków Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego do stawienia się w urzędzie prokuratorskim. Mazowiecki wzywa władze do rozmów ze strajkującymi. Z apelem o podjęcie rozmów występuje do sejmu i rządu rada pracownicza zakładów Cegielskiego. Tymczasem Biuro Polityczne odmówiło... efekty wizyty Gorbaczowa w Polsce.

25 sierpnia przez policję otoczony zostaje teren Petrochemii w Płocku. Wzrost napięcia, choć zakład nie strajkuje, odbywa się jedynie wiec solidarnościowy. OPZZ występuje do MKS-u w Gdańsku z propozycją podjęcia rozmów. Do Gdańska z misją mediacyjną do Wałęsy przybywa przewodniczący warszawskiego KIK-u, prof. Stelmachowski, który odbył przedtem rozmowy z władzami.

26 sierpnia Episkopat Polski wystąpił z apelem o pluralizm związkowy. Strajkujących popierają w swym oświadczeniu działacze niedawno powstałego w Sovietach Związku Demokratycznego. Wałęsa po raz kolejny stwierdza, że jest gotowy do rozmów i że głównym ich tematem winna być legalizacja „Solidarności”. Zwiększa się ilość strajkujących w hucie Stalowa Wola. Generał Kiszczak stwierdza, że jest upoważniony do zorganizowania spotkania różnych środowisk pracowniczych, mogą w nich jednak wziąć udział jedynie ci, którzy uznają „konstytucyjny porządek w PRL”. OPZZ zapowiedział głosowanie za wotum nieufności dla rządu.

27 sierpnia zwołane zostaje plenum KC. Czyrek zapowiada „nowe koncepcje” rozwiązania problemu związków zawodowych.

Strajkuje stocznia rzeczna we Wrocławiu, w tym samym mieście odbywa się dwugodzinny strajk w Polarze. Także dwugodzinne strajki odbywają się w fabrykach samochodowych w Lublinie i Bielsku Białej.

29 sierpnia kończy się strajk w kopalni „XXX-lecia PRL”. Gdański MKS apeluje o stworzenie ośrodka koordynującego działania strajkowe. WIP organizuje demonstrację w Stalowej Woli — są pobici. W kilku miastach województwa bydgoskiego wprowadzono zostaje tryb przyspieszonego postępowania karnego.

30 sierpnia Urban uzależnia udział Wałęsy w rozmowach „okrągłego stołu” Kiszczaka od zakończenia strajków. Władze zapowiadają wyrzucenie strajkujących z pracy, jeżeli nie zakończą akcji do następnego dnia. Wokół huty w Stalowej Woli zgromadzono jednostki wojsk powietrzno-desantowych, nad zakładem pojawiają się helikoptery wojskowe i milicyjne — są straty materialne spowodowane przez zbyt nisko latające maszyny. Dyrekcja „Manifestu Lipcowego” stawia strajkującym ultimatum żądając opuszczenia zakładu do godziny 12.00, grozi wezwaniem sił porządkowych. W zakładach włókienniczych Łodzi i Pabianic wypłaca się wysokie dodatki do zarobków. W *Izwiestiach* pojawia się artykuł krytykujący rząd polski za nieumiejętność wprowadzenia reformy i stwierdzający, że społeczeństwo polskie odczuwa brak gospodarczego i socjalnego zabezpieczenia. Wałęsa zostaje zaproszony na rozmowy z Kiszczakiem, w których ma wziąć udział także przedstawiciel Kościół. Mazowiecki uznaje zapowiedź rozmów za „moment historyczny”. Wszystkie ośrodki strajkowe przekazały swe pełnomocnictwa Wałęsie.

31 sierpnia odbywa się spotkanie Wałęsy i biskupa Dąbrowskiego z Kiszczakiem i Ciosek. Wałęsa uzyskuje obietnicę rozważenia możliwości legalizacji „Solidarności”.

W ciągu kilku następnych dni następuje zakończenie akcji strajkowych w całym kraju.

3 września kończą strajk górnicy kopalni „Manifest Lipcowy”.

* * *

W ciągu ostatnich miesięcy mamy w Polsce do czynienia ze wzrostem aspiracji politycznych. W nadesłanym do naszej redakcji materiale jeden z przywódców „Solidarności”, Marian Jurczyk stwierdza: „Jedyną prawdziwą, radykalną i skuteczną reformą byłoby rozpisanie nowych, wolnych wyborów z udziałem wszystkich sił społecznych i orientacji politycznych do sejmiku konstytucyjnego, który ustaliłby ustroj odpowiadający przeważającej większości obywateli, którego gotowi byłiby bezinteresownie bronić, którego instytucje uważałyby za swoje, który zlikwidowałby ostatecznie podział na »my i oni«, blokujący wszelki postęp.” Część strajkujących załóg także wysunęła postulaty polityczne. W tym kierunku, jak się zdaje będzie w najbliższym czasie zmierzała większość inicjatyw obywatelskich w Polsce.

Fakt, że praktycznie jedynym — poza placowymi — postulatem strajkujących był powrót „Solidarności” do życia oficjalnego. Jedyną odpowiedzią władz była i jest nadal gra na zwłokę. Wszyst-

stawicielami „Solidarności”. Według przywództwa komunistów wskłama pluralizm związkowy jest „jedną z podstaw zawarcia sojuszu społecznego, którego tak bardzo Polska potrzebuje”. Z podobnym apelem pod adresem rządu polskiego wystąpił rząd amerykański w dn. 23 sierpnia.

OFIARA PIONKA (MESSNERA)?

Süddeutsche Zeitung (26.08.) w komentarzu redakcyjnym analizując sytuację w Polsce zauważa, iż od czasu, gdy za sprawy środków masowego przekazu w politbiurze odpowiedzialny jest były redaktor naczelny *Polityki*, Mieczysław Rakowski, doszło do dość istotnych, wręcz dramatycznych zmian w sposobie i tonie przekazywania informacji. Rząd podlega bezkompromisowej krytyce, a w jednej z audycji telewizyjnych wysłmano mimistrą kultury Aleksandra Krawczuka. Wszystko to zdaniem komentatora, p. Vietiga, „jest próbą przesunięcia odpowiedzialności ze świętej krowy — politbiura — na rząd, z czego jednak Polacy doskonale zdają sobie sprawę”.

MARNOTRAWSTWO CZASU

Taki tytuł nosi komentarz redakcyjny *Togesspiegel* z dn. 28 sierpnia, czyli po pierwszym dniu nadzwyczajnego posiedzenia KC w Warszawie. Oto fragmenty:

„Sytuacja w Polsce jest wynikiem bezsensownej straty i marnotrawstwa czasu. Polskie przywództwo nie zrozumiało do dziś, że żadne reformy nie mogą funkcjonować, jeśli nie są akceptowane przez naród. Tymczasem zaufanie narodu można zyskać sobie tylko i wyłącznie w bezpośredniej dyskusji, o czym również zapomniano. Oczywiście w Polsce panuje od dłuższego czasu o wiele większa swoboda wypowiedzenia myśli, niż w jakimkolwiek innym komunistycznym państwie, lecz słowom nie towarzyszą czyny, a rząd preferuje monolog, bojąc się dyskusji, jak diabeł święconej wody. Niczego Polsce tak nie brakuje, jak czasu. Jednak jak się wydaje, rząd jeszcze raz gra

na zwłokę.

Podobnie komentuje sytuację w Polsce *Neue Zürcher Zeitung* (28.08.):

„Bez porozumienia narodowego, bez porozumienia między reżimem a narodem, nie da się powstrzymać pogłębiającej się katastrofy gospodarczej Polski. Jednak nie pozostało już wiele czasu, ponieważ liczbą tych, którzy stracili wiarę w reformowalność systemu komunistycznego i pograżyli się w apatii, stał się zwiększa się. Delikatne nici polityki porozumienia narodowego wydają się być zerwane, natomiast próby stworzenia „paktu antykrzysowego” ze zwolennikami reform ze strony rządu jak i umiarkowaną opozycją po to, by odizolować dogmatyków w partii i radykalnych przeciwników systemu, napotykają na wielkie trudności. Nie trzeba być jasnowidzem, by, bez względu na to jak skończy się ten kryzys, przewidzieć, że w najbliższej przyszłości znów na bramach fabryk zobaczymy transparenty: Nie ma wolności bez „Solidarności”. Z każdym miesiącem sytuacja w Polsce pogarsza się. Rośnie też niebezpieczeństwo, że zwątpienie i frustracja Polaków przerodzi się w niedające się już opanować akcje o nieprzewidywalnych skutkach.

Natomiast *Frankfurter Rundschau* (29.08.) tak skomentował nadzwyczajne plenum KC: „Polscy komuniści gromią swój własny rząd”.

KARDYNAŁ GLEMP W SOWIETACH

Tagesspiegel (6.09.) informuje, iż prymas Polski kardynał Glemp rozpoczął w dniu 5 września swą drugą wizytę w Związku Sowieckim. Jak informuje dziennik zachodniobermberski, celem wizyty kardynała jest odwiedzenie polskich katolików na Białorusi. Oficjalna trasa wizyty prowadzi przez Grodno, Lidę, Nowogródek, Nieświcz, Mińsk i Pińsk.

O ROZMOWIE WAŁĘSY Z KISZCZAKIEM

Warszawski korespondent zachodniobermberskiego dziennika *Tag-*

ko wskazuje na to, że zapowiadane przez generała Kiszczała rozmowy „okrągłego stołu” mają na celu „rozmycie” żądań społecznych: Wałęsa będzie tylko jednym z rozmówców. I choć spotkał się on z Kiszczałem jako przewodniczący „Solidarności”, to nie należy lekceważyć wypowiedzi Urbana z 6 września, gdzie ponownie określił on Wałęsę jako „osobę prywatną”.

Sytuacja staje się coraz bardziej dramatyczna. Władza nie ma najwyraźniej ochoty na dopuszczenie do działania rzeczywiście niezależnych sił społecznych. Z kolei opozycja nie wypracowała żadnych nowych form nacisku poza strajkami. Trwający klincz, jeśli nie zostanie przezwyciężony, grozi przekształceniem się w niekontrolowany wybuch. Przyspieszyć go mogą obecne działania władz: potęgujące się kłamstwo propagandy, represje wobec strajkujących (mimo obietnic ich nierepresjonowania), powoływanie do wojska itp.

Żaden z polskich problemów nie jest rozwiązany. Inflacja osiąga tempo przerażające. Spada realna wartość zarobków. Zapowiedzi reform pozostają wyłącznie sloganami. Obietnice rozmów z poszczególnymi środowiskami są nierealizowane. Jednocześnie działania opozycji — w tym także „Solidarności” — również nie otwierają żadnej perspektywy.

Można spotkanie Wałęsy z Kiszczałem interpretować jako sukces: mamy do czynienia z powrotem przywódcy związkowego na oficjalną scenę polityczną. Nie należy jednak zapominać, że Wałęsa nie został w stoczni przyjęty po tym spotkaniu z otwartymi ramionami: uznano, że uzyskał zbyt mało, praktycznie nic. Fala strajków co prawda opadła — to świadczy o wyjątkowej wprost dyscyplinie społecznej — ale nie znaczy to, że się znów nie podniesie.

W życie społeczne weszło — co widać już było w czasie poprzedniej fali strajków — nowe pokolenie. Jest to generacja, która zdaje sobie sprawę z faktu, że Polska w chwili obecnej znalazła się w najlepszej po wojnie sytuacji politycznej — nigdy dotąd nie było tak dużej szansy na realizację politycznych aspiracji kraju. Świado-



Brama główna Portu Szczecińskiego — 21.08.

© Foto DIMENTI

mość tego faktu może okazać się już niedługo detonatorem wybuchu. Władza — co widoczne jest w niejednorodności jej działań — jest wyraźnie podzielona; istnieją co najmniej dwa ośrodki decyzyjne. Nie sprzyja to znalezieniu politycznego rozwiązania. Żądania przywódców opozycji zatrzymały się na poziomie żądań z początku stanu wojennego — dla wielu ludzi w Polsce jest to już dziś zbyt mało. Brak w kraju silnej, zdolnej do podjęcia ryzyka osobowości politycznej. Słusznie zauważa w swym tekście Jurczyk: „W ustroju apatii, zniechęcenia i zastraszenia, bez gotowości do pewnych ofiar trudno marzyć o wywalczeniu jakichkolwiek ustępstw władzy. Toteż realistyczne postulaty cząstkowe wysuwane przez organizacje społeczne powinny być konkretne, jasne, gwarantujące postęp ekonomiczny i społeczny, a więc zdolne wyzwolić aktywność i siły do walki o ich realizację. Nie są takimi na pewno enigmatyczne żądania rozmów, pluralizmu czy współdziałania w sprawowaniu władzy.”

Swego czasu, komentując wydarzenia w kraju w roku 1981, Gustaw Herling-Grudziński pisał o preradaniu się polskiej bezkrwawej rewolucji w rewolucję bezkrwawą. W chwili obecnej te słowa nabierają dodatkowej aktualności. Opozycja polska wydaje się być zablokowana w poszukiwaniu nowych rozwiązań. W żadnym wypadku nie chciałbym, by te słowa rozumiano jako wezwanie do posunięć radykalnych. Niemniej efektywność dotychczasowych nacisków i działań może doprowadzić do sytuacji, w której działacze opozycji utracą bazę społeczną. Nieustanne deklarowanie gotowości do rozmów z władzą, która najwyraźniej do takich rozmów doprowadzić nie chce, powodując gwałtowny spadek autorytetu opozycji. Najwyższy czas zdać sobie z tego sprawę. Ostatnie strajki są sygnałem ostrzegawczym nie tylko dla władzy — także dla Wałęsy i sztabu jego doradców.

PRO JUSTITIA

Organizacja kanadyjska, pod patronatem kardynała Montrealu, wysyła Ojcu Św. czeki (po tysiąc dol.) na Jego osobistą działalność dobroczynną. Wszelkie dary, bez potrąceń na koszt, są przesyłane do Watykanu i potwierdzane listem arcybiskupa, który wręcza czek Papieżowi. Ofiarodawcy 10 \$ i więcej dostają kwit. fotokopię czeku i listy wpłat, przedstawionej Ojcu Św. Apelujemy o specjalny dar na 10-lecie pontyfikatu Jana Pawła II (16 X 1988)

Prosimy o przekazywanie datków (czeki w dol. kanad. i ameryk.) na adres:

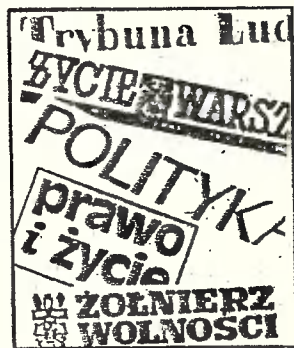
PRO JUSTITIA, 5242 Globert, Montreal,
Qc. H3W 2E7, Canada (A. Poray)

gospiegel tak pisze w komentarzu opublikowanym w dniu 7 września:

„Przed 8-miu laty w sierpniu 1980 roku Wałęsa posiadał za sobą 800 strajkujących zakładów. Wówczas mógł domagać się, by do stoczni przybył wicepremier i zapoznał się z żądaniami strajkujących, jednak obecnie za Wałęsą stała tylko garstka zakładów. Już choćby z tego powodu — Wałęsa zmuszony był pojechać do Warszawy, do generała Kiszczaka...”

Jak, wygląda polityczna przyszłość tych ludzi, którzy od grudnia 1981 roku starali się »Solidarność« i Wałęsę wykluczyć z życia politycznego, a poza tym utrzymywać, że ruch ten należy na zawsze do przeszłości? Chodzi tu przede wszystkim o dwa nazwiska: generała Jaruzelskiego i jego propagandyjstę J:rzeżo Urbana. Czy ludzie ci, których polityczne przekonania musiały przed kilku dniami ulec tak drastycznej zmianie, mogą obronić swą polityczną wiarygodność?»

Kraj w prasie PRL



KIEDY ZAPRZYJAŻNIMY SIĘ
Z NRD?

W *Rzeczywistości* (28.07) znajdujemy tekst „Układu o Dziele Przyjaźni Młodzieży PRL i NRD”. W artykule II czytamy: „Wysokie umiawiające się Strony będą dziać w celu stworzenia perspektywicznych warunków dla rozszerzenia zorganizowanego i indywidualnego ruchu osobowego dzieci i młodzieży PRL i NRD”.

„RZECZPOSPOLITA” O NAJDERZE

Bońskiemu korespondentowi *Rzeczpospolitej*, Eugeniuszowi Guzowi ktoś podrzucił przedostatnie wydawnictwo *Poglądu* pt. „Czy Polaków stać na optymizm?”. Będąc zapisem rozmowy z b. dyrektorem polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Lektura w/w książki upewniła p. Guza, iż Zdzisław Najder co najmniej od 1977 roku był agentem CIA, wydany na niego w 1983 roku w PRL zaoznaczy wyrok śmierci — słuszny, oraz, że w *Twórczości* miał Najder o wiele lepsze warunki pracy.

PRZYCZYNA KRYZYSU TKWI W PARTII...

W wywiadzie dla *Wprost* (7.08.) prof. dr Hieronim Kubiak, członek KC, powiedział m.in.: „Jeśli zmierza pan do konkluzji, iż od 1981 roku do dziś mamy do czynienia ze swoistym zjawiskiem falowania: obiecujące, pięknie po polsku wygłoszone deklaracje, sprzeczności między nadziejami, jakie one rozbużyły, a ich realizacją, po czym następuje w znacznym stopniu nawrót do dawnych praktyk i starego żargonu — to trudno będzie tej konkluzji zaprzeczyć. Oto mamy na przykład VI Plenum, które — wspierane również moim głosem — zapowiada fazę mądrych, dalekowzrocznych kroków, dynamizujących wreszcie nasz system polityczny. Cóż, szybko okazuje się, że do realizacji wiedzy daleka droga. Słowa pozostają jedynie słowami. Obraduje kolejne. VII Plenum. Co decyduje? Ano, że trzeba spełnić obietnice VI Plenum. A czas płynie. Tych faktów nie można już tłumaczyć zewnętrznymi naciskami i uleganiem cudzej presji. Przyczyna tkwi w naszej własnej partii, także w jej kierownictwie politycznym.”

CELNICZY NA SKARB PAŃSTWA

Polscy celnicy w pierwszym półroczu wszczyli ponad 6 tys. spraw. Zakwestionowali waluty o wartości ponad 235,5 mln zł (po

kursie oficjalnym). Zapobiegli też przemytowi złota o wartości ok. 85 mln zł, srebra — za ponad 16,1 mln zł i 349 mln złotych.

(*Polityka*, 13.08.)

BRATERSKA POMOC

42 dokerów z Leningradu przez dwa miesiące będzie pracować w Morskim Porcie Handlowym w Gdyni. Złagodzi to trudności kadrowe portu, któremu stale brakuje 250-300 pracowników.

(*Polityka*, 13.08.)

PRZEJDZIEMY NA DOLARY...

Maciej Kozłowski na łamach *Tygodnika Powszechnego* (14.08.) w artykule pt. „Złotówki i pieniądze” pisze m.in.: „Złotówka, o której wszystko można powiedzieć tylko nie to, że jest pieniądzem dobrym, jest stopniowo wypierana przez pieniądź niewątpliwie lepszy, czyli dolar amerykański, bądź jego ekwiwalent w postaci marek, franków. (...) Doszło do tego, co ujawniła w czasie ostatniej debaty sejmowej poseł Danuta Juzala, że obecnie waluty złożone na kontach stanowią 60% wszystkich oszczędności obywateli, podczas gdy przed pięcioma laty stanowiły tylko 15%. (...) Gdyby nagle, tak jak dzieje się to w niektórych krajach, zamknięto ten strumień dopływu waluty i żyć by przyszło rzeczywiście z tego, co zarabiamy, ujawniłby się prawdziwe rozmiary kryzysu. (...) Jedyny podział (oczywiście w sferze majątkowej), który rzeczywiście się liczy, to podział na tych, którzy w ten czy inny sposób mają dostęp do prawdziwych pieniędzy i tych, którzy tego dostępu nie mają i żyć muszą obracając papierem noszącym tradycyjnie nazwę złotych.”

MINISTER KRAWCZUK: SOWIECI TO ZŁODZIEJ NAM ŻYCZLIWY...

Z upoważnienia ministra kultury, prof. Aleksandra Krawczuka, wicedyrektor gabinetu, p. J. Dąbrowska wyjaśnia *Tygodnikowi Powszechnemu* (13.08.) wątpliwości

związane z przywłaszczeniem sobie przez Sow. icy części zbiorów „Ossolineum”: „(...) Strona radziecka rozumiała znaczenie zbiorów dla naszej kultury narodowej. Już w latach 1946-47 ogromna i niezwykle wartościowa ich część — rękopisy, starodruki, książki nowsze — została przekazana jako dar narodu ukraińskiego dla narodu polskiego i stanowi dziś podstawowy trzon „Ossolineum” we Wrocławiu. Dar z roku 1987 miał charakter skromniejszy.

Podczas rozmów, jakie prowadziłam ostatnio w Kijowie i Lwowie, różne nasze postulaty zostały bardzo życzliwie wysłuchane przez tamtejsze władze. Chodziło o udostępnienie dalszych części zbiorów, a zwłaszcza rękopisów i bezcennego kompletu czasopism polskich z wieku XIX. Strona ukraińska gotowa jest rozważyć wszelkie sposoby działań w tym kierunku, także ewentualnie dalszych darów, jednakże nie przekazywania w formie zwrotu.”

(A może odkupimy? Najlepiej węglem... — red.)

KISZCZAK: ELEMENTY SIŁY I PRZEMOCY W POLSCE!

Trybuna Ludu (25.08.) przedrukowuje treść telewizyjnego przemówienia gen. Kiszczaka, który powiedział m.in.: „Oto kilka przykładowych informacji, które dają wyobrażenie o metodach, jakie stosują organizatorzy obecnych strajków. (...)

W kopalni „XXX-lecia PRL” bojówki wyposażone w drewniane pałki obsadziły bramy grożąc przerwaniem, którzy chcieli opuścić jej teren. Doszło do dotkliwego pobicia kilku osób.

W kopalni „Andaluzja” nie wypuszczono górników, którzy chcieli opuścić jej teren, tarmosono ich, odebrano im dowody osobiste, które podarto i wrzucono do ścieku.

W Szczecinie pobito motorniczą tramwaju linii nr 6, a także innych pracowników.

W większości strajkujących kopalni zostały utworzone bojówki uzbrojone w różnego rodzaju niebezpieczne narzędzia, a nawet butelki z benzyną. (...)

Jak stąd wynika nie są to strajki w interesie załogi. Staje się natomiast oczywiste, że jawni i ukryci inspiratorzy tych działań nie wahają się stwarzać sytuacji, w której dojść może do przelewu krwi. Do polskiego życia społecznego został bowiem w ten sposób wprowadzony element siły i przemocy."

INTERWENCYJNE PRZERZUTY TOWARÓW

Z nieocenionej *Trybuny Ludu* (28.08.) dowiadujemy się, że w dn. 22.08. powołano zespół operacyjny do spraw zaopatrzenia rynku. W jego skład wchodzi przedstawiciele ministerstw: Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Rynku Wewnętrznego, a także zrzeszeń przemysłu rolno-spożywczego i organizacji handlowych. Ciałem zajmować się będzie „przerzutem” nadwyżek z jednego województwa do drugiego, a też rozdzielanie zapasów. Za najchlubniejszą inicjatywę zespołu operacyjnego uznano, iż „zespół zobowiązał CZSM (?) do realizacji planowanych w sierpniu dostaw serów dojrzewających dla woj. katowickiego”.

„TRYBUNA LUDU” O OSTATNICH STRAJKACH

Trybuna Ludu z uwagą wstuchiwała się w głos ludu w czasie ostatnich strajków publikując szereg wypowiedzi, podsłuchanych rozmów. Oto wyjątki zgodnych opinii czytelników:

„Oddajcie mi syna — starsza kobieta woła do chroniących dostępu do kopalni młodzieńców — przecież rozpoczął tutaj pracę dopiero dwa dni po rozpoczęciu strajków. Ma 18 lat i może o sobie decydować, ale czy na pewno — pyta — skoro słyszemy, co się tutaj dzieje.” (23.08.)

„Teresa Filistowicz: „To jest nie do zniesienia. Ludzie wykupują wszystko co się da. Nawet nie dziwię. Pamiętają przecież czasy »Solidarności«, w których nawet octu za brakło. Kupują więc na zapas, bo nie wiedzą co ten »niby-związek« jeszcze wymyślił. Niech »doradcycy zajmą

się własnymi sprawami, a nie mamieniem robotników. Ci zaś niech pracują”

■ Paweł Sobie-szczyński (pardon — red.): „Dlaczego tak powszechne, i w zasadzie bezkarnie uchodzące, jest łapanie praw. I jak długo ci, którzy zawsze są na »nie« torpedować będą mogli najlepsze programy, porządek konstytucyjny?” (26.08.)

■ W tym samym numerze *Trybuna Ludu* domagała się przestrzegania praw człowieka... w stosunku do swego reportera, którego gdańscy stocznicy, po zapoznaniu się z treścią korespondencji, wynieśli wraz z krzesłem za bramę.

SOWIETOM ZGINEŁY DOKUMENTY!

Z lektury *Przeglądu Tygodniowego* (28.08.) możemy wnosić o rozmiarach bałaganu w sowieckim MSZ i archiwach. Estoński dziennik *Rahva Haal* opublikował po raz pierwszy w ZSRR, treść dokumentu mającego stanowić tajny protokół do paktu sowiecko-niemieckiego o nieagresji z sierpnia 1939 r. Kilka dni później redaktor naczelny agencji *Nowosti* Walentin Falin, zapytany o ten dokument powiedział m.in.: „Wiem o publikacji fotokopii tzw. tajnego protokołu, ale problem polega na tym, że są to w dalszym ciągu kopie dokonywane z kopii. Próby odnalezienia oryginału, jak dotychczas, ani na Zachodzie, ani też u nas — nie dały rezultatów. Nie można więc powiedzieć, co jest w tych kopiach prawdziwe, a co fałszywe. Oryginał jest intensywnie poszukiwany i jeśli zostanie odnaleziony, to na pewno dana będzie jego odpowiednia ocena.”

ARESZTOWANIE SPRAWCÓW NAPADU NA DOC. STRZELECKIEGO

Jak poinformował rzecznik prasowy Prokuratury Generalnej, zastosowano tymczasowy areszt wobec podejrzanych o dokonanie zabójstwa doc. Jana Strzeleckiego. Są nimi mieszkańcy gminy Drobin w woj. płockim: 24-letni Krzysztof

Chrobociński i 18-letni Marek Marzec. Obaj przebywali czasowo w Warszawie pracując jako robotnicy sezonowi. Podejrzani przyznali się do winy. Jednocześnie ustalono, że wyjątkowym motywem działania sprawców było dokonanie rozboju.

(*Trybuna Ludu*, 26.08.)

„TRYBUNA LUDU” DAJE ODPÓR „TYGODNIKOWI POWSZECHNEMU”

W wyjątkowo plugawej i obstrukcyjnej formie Jerzy Lobman, człony komentator *Trybuny Ludu* d/s ideologii polemizuje z artykułem Stanisława Michałkiewicza pt. „Suwerenność narodu czy suwerenność partii”, opublikowanym w *Tygodniku Powszechnym*, nr 33.

Komentarz nosi tytuł „Kauzypierda” (p. Michałkiewicz jest prawnikiem — przyp. red.). Na początek Lobman rzuci kilka uwag o tym, że „w naszym kraju, w świetle naszej Konstytucji do aksjomatów należy socjalistyczny charakter państwa i wynikająca z niego rola klasy robotniczej i politycznej partii tej klasy”. Następnie dowiadujemy się, że „rozważania prawnicze nie mogą być użyte dla wszelkiego rodzaju kręctactw w mocno nieczystych celach”.

(...) Już sam tytuł świadczy o skłonności autora do sofistyki. Wymienia po prostu alternatywę, która nie istnieje. (...) Michałkiewicz sugeruje istnienie antagonistycznych sprzeczności między pojęciami »naród« i »partia«. Nie chce wiedzieć, że partia ta nie jest niczym zewnętrznym wobec narodu, lecz z niego wyrasta. Odwrotnie. (...) Krótko mówiąc (autor) otaczając mgłą pseudoprawniczych frazesów atakuje zasady ustrojowe państwa”. Dalej dowiadujemy się, że p. Michałkiewicz zajmuje się „pseudoprawniczymi ćwiczeniami, dalekimi od wartości teoretycznej w sposób demagogiczny i podżegający”. W konkluzji znajdujemy stwierdzenie: „Wbrew różnym opowieściom o represyjności polskiego prawa — prawo to jest łagodne”, bo inaczej p. Michałkiewicz „nie występowałby publicznie ze swymi teoryjkami; sztytymi dosyć widocznymi niemi”.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

KRONIKA AFGAŃSKA

■ Do dnia 15 sierpnia Sowieci wycofali połowę swych oddziałów z Afganistanu (57,5 tysiąca żołnierzy).

W tym samym dniu na łamach *Prawdy* ukazał się artykuł pióra Nadżibullacha, szefa partii i państwa Afganistanu, pod tytułem: „Sowiecki żołnierz, dziękujemy ci”. Z ciągnącego się przez 5 szpałt tekstu dowiadujemy się, że „przez osiem i pół roku internacjonalistyczni bojownicy sowieccy budowali szkoły i szpitale, zajmowali się restauracją meczetów, budową zapór; chorocy uzdrowili, a głodnych nakarmili”.

■ Zbiegły na początku sierpnia do Pakistanu 35-letni Siddikullah Nadżibullah tak określił swojego brata podczas konferencji prasowej w Pakistanie w dn. 14 sierpnia: „Jest to tyran, który nie zawahał się przed zamordowaniem własnego ojca; dla utrzymania się u władzy poświęcił wszystko: swoją rodzinę, honor i ojczyznę.” (*Tagesspiegel*, 16.08.88)

■ W dniu 17 sierpnia władze Pakistanu wypuściły na wolność pilota sowieckiego, pułkownika Aleksandra Rudzkoja, którego samolot SU-25 został zestrzelony nad terytorium Pakistanu w odległości 22 km od granicy afgańskiej.

■ Rzecznik sowieckiego MSZ Gierasimow w odpowiedzi na zarzuty swojego amerykańskiego kolegi z urzędu Charlesa Redmana jakoby Sowieci pozostawili po sobie w Afganistanie ok. 30 milionów min. a wśród nich wiele wyglądających jak zabawki, zaskakując świat oświadczył, że „żołnierze sowieccy bardzo aktywnie zajmują się rozbrajaniem tych min, podłożonych przez rebeliantów”. (*Die Welt*, 19.08.88)

SOWIETY: KRYTYKA POLICJI, KGB I ARMII!

W dniu 13 sierpnia agencja TASS opublikowała wywiad z wiceministrem spraw wewnętrznych Sabotimem, z którego wynika, iż w najbliższym czasie dojdzie do powoła-

nia specjalnego organu mającego kontrolować działalność sowieckiej policji. Wg wiceministra w latach 70-tych policja w Sowietach zajmowała się pilnie produkcją pozytywnych statystyk niż zwalczaniem przestępczości. W dn. 13.08.88 na łamach *Ogonioka* opublikowano list czytelnika, w którym domaga się on społecznej kontroli nad KGB. Czytelnik tygodnika zauważa, iż w innych krajach służba bezpieczeństwa regularnie musi zdawać sprawozdania ze swej działalności przed komisją parlamentarną „jak to się np. dzieje w przypadku CIA i FBI”.

Tego samego dnia na łamach *Krasnej Zwiezdy* ukazał się artykuł szefa sowieckiego sztabu generalnego, marszałka Achromiejewa, z którego wynika, że wyżsi oficerowie o przestarzałych poglądach, przesadnie trzymający się przepisów służbowych, utrudniają „pierestrojkę” w armii. Według marszałka, Armia Czerwona potrzebuje mniej biurokracji, zaś więcej inicjatywy i „głębokości”. Wielu oficerom z trudnością przychodzi zaakceptowanie nowych tendencji w sowieckiej polityce zagranicznej, jak i zmiany doktryny wojskowej.

27-ma ROCZNICA BUDOWY MURU BERLIŃSKIEGO

W dniu 13 sierpnia w Berlinie Zachodnim obchodzono 27-mą rocznicę wybudowania muru berlińskiego, przez Niemców i komunistów. Obok obchodów oficjalnych, w których wzięły udział setki ludzi, odbyło się nieoficjalne obrzucenie kamieniami NRD-owskich strażników na wicy przy przejściu Check Point Charlie. Po stronie zachodniej aresztowano 3 osoby, po wschodniej 1-go demonstranta. Podający tę informację *Süddeutsche Zeitung* z dn. 16.08.88 przypomina, iż do tej pory służbie granicznej NRD udało się zastrzelić ponad 180 osób usiłujących nielegalnie przejść przez mur (155 km długości). Ogólnie do 31 lipca 1988 granicę między obu państwami

niemieckimi przekroczyło nielegalnie 213.569 osób.

Natomiast w NRD-owskich środkach masowego przekazu z tej samej okazji poinformowano, że przy zabezpieczaniu granicy państwowej NRD wokół muru w latach 1961-85 zginęło 25 żołnierzy.

PAPIEŻ NA PIERWSZEJ STRONIE SOWIECKIEGO CZASOPISMA!

W dn. 15 sierpnia na okładce moskiewskiego tygodnika *Echo Nedeli* znalazło się zdjęcie papieża, a w środku artykuł pióra Ananolja Krasikowa, wicedyrektora agencji TASS. Zdaniem Krasikowa wizyta papieża w Związku Sowieckim „po odpowiednich przygotowaniach” jest możliwa, jakkolwiek problematyczne wydaje się przede wszystkim stanowisko Rzymu w sprawie katolików na Ukrainie i Litwie. Wicedyrektor określił stanowisko Watykanu w kwestii sowieckiej granicy zachodniej jako „niezrozumiałe” i żalił się, że „przy Stolicy Apostolskiej akredytowany jest ambasador nieistniejącego rządu burżuazyjnej Litwy”. Jan Paweł II zdaniem autora jest wykształconym człowiekiem, „który zna życie, jednak encykliki papieskie posiadają ambiwalentny i niespójny charakter”.

(*Süddeutsche Zeitung*, 18.08.88)

GENSCHER APELUJE DO CEAUŞESCU

Zachodni niemiecki minister spraw zagranicznych Genscher w dn. 18 sierpnia zaapelował do Ceauşescu, by ten odstąpił od planu zrównania z ziemią ok. 8 tysięcy wsi zamieszkałych głównie przez przedstawicieli niemieckiej i węgierskiej mniejszości narodowej (obecnie w Rumunii żyje 230 tysięcy osób niemieckiego pochodzenia i około 1,7 miliona Węgrów). Genscher oświadczył, że plan Ceauşescu jest ewidentnym naruszeniem praw człowieka. Powołał się także na dokument pod-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

pisany przez przedstawicieli wszystkich partii Bundestagu (z 14.08. br.), domagających się od rządu zachodniemieckiego wywarcia nacisku na Rumunię celem ochrony praw mniejszości niemieckiej. Przewodniczący frakcji parlamentarnej FDP Mischnick w wywiadzie dla prasy w dniu 18 sierpnia oświadczył: „Niestety obecnie nie posiadamy żadnej możliwości, aby odwieść przywódcę Rumunów Ceausescu od szaleństwa.” Mischnick wskazał, iż Ceausescu jest izolowany również w Pakcie Warszawskim. Według Mischnicka sankcje ekonomiczne ze strony RFN nie mogą być brane pod uwagę, a „jedyne, co możemy w tej sytuacji zrobić, to udzielić pomocy i ochrony tym przedstawicielom niemieckiej mniejszości w Rumunii, którzy sobie tego życzą” — mając najwyraźniej na myśli ludzi składających podania o wyjazd do RFN.

(*Tagesspiegel*, 19.08.88)

PRZYWÓDCY WĘGIERSCY OSĄDZAJĄ CEAUȘESCU

W dniu 20 sierpnia w Budapeszcie odbyły się uroczystości z okazji 950-tej rocznicy śmierci założyciela państwa, króla Św. Stefana. Przy tej okazji szereg przywódców węgierskich zabrało głos w sprawie rumuńskiego planu „stabilizacji”. I tak członek politbiura Imre Poszgay określił plany Ceausescu jako „zbrodnie przeciwko ludzkości, a także bezsensowny i szalony program, który równa się zniszczeniu jednej z europejskich cywilizacji”. Natomiast polityk Bukaresztu wobec mniejszości węgierskiej ocenił jako „represyjną i niehumanitarną”. Sekretarz KC węgierskiej partii, Matyas Szeros, wyraził nadzieję, iż cywilizowane narody „nie będą bezczynnie przyglądać się, jak buldożery równają z ziemią wielowiekową spuściznę tradycji węgierskiej, niemieckiej, rumuńskiej, serbskiej i żydowskiej”. Szeros domagał się także „zdecydowanego międzynarodowego poparcia w walce o prawa

mniejszości węgierskiej w Rumunii. Sekretarz KC János Berec zarządził Rumunii, iż ta pozostaje jedynym krajem bloku wschodniego nie podporządkującym się reformatorskim tendencjom w obozie. (*Süddeutsche Zeitung*, 22.08.88)

DEMONSTRACJA W PRADZE

W dniu 21 sierpnia w 20-tą rocznicę inwazji wojsk Paktu Warszawskiego na Czechosłowację doszło tam do największej od 19 lat demonstracji, w której wzięło udział około 10 tysięcy osób. Zaimprovizowane zgromadzenie rozpoczęło się pod pomnikiem Św. Wacława, gdzie mała grupa osób odśpiewała hymn narodowy, a następnie przeczytano petycję podpisaną przez setki osób, domagających się wycofania sowieckich oddziałów z Czechosłowacji, wolnych wyborów, wolności słowa, demokracji i przestrzegania praw człowieka. Następnie demonstranci w marszu protestacyjnym usiłowali przedostać się na ulice Staro Miasta. Gdy liczba uczestników pochodu zwiększyła się do około 10 tysięcy osób, do akcji wkroczyła policja. Doszło do pobic i aresztowań.

Zachodniobrzeński *Tagesspiegel* (23.08.) podający tę informację cytuje też fragmenty wywiadu, udzielonego katalońskiemu piśmie *AVUI* przez szefa KP Francji Marchaisa. Wynika z niego, iż w '68 roku Marchais zrobił wszystko, aby powstrzymać sowiecką interwencję w Czechosłowacji — „Ta interwencja wojkowa z zewnątrz była zupełnie nieusprawiedliwiona i był to ciężki błąd sowieckiego przywództwa jak i innych krajów socjalistycznych.”

DEMONSTRACJA W MOSKWIE

W 20-tą rocznicę najazdu Sowietów na Czechosłowację demonstrowano również w Moskwie na placu Puszkina z inicjatywy nielegalnej „Unii Demokratycznej”. Park okrążyła policja, doszło do pobic, a z około 500 demonstrantów aresztowa-

wano 150 osób. Agencja TASS określiła demonstrację jako „zaplanowane prowokacyjne zebranie”. Natomiast członków „Unii Demokratycznej” określono jako „grupe antysocjalistycznych agitatorów”.

(*Tagesspiegel*, 23.08.88)

BULGARIA: ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZBIOROWA, NIEPEWNOŚĆ IZAMIESZANIE

Jak donosi korespondent *FAZ* w Sofii w wydaniu z dn. 23.08.88, decyzje podjęte na ostatnim posiedzeniu KC KP Bułgarii (20 lipca) wywołały takie zamieszanie i obawy wśród wyższych funkcjonariuszy partyjnych, że od przeszło miesiąca nie udzielają żadnych wywiadów (nawet korespondentom sowieckim). Z politbiura usunięto zwolennika reform Aleksandrowa, od pewnego czasu uważanego powszechnie za następcę Żiwkowa. Zwolniono także odpowiedzialnego za sprawy informacji i ideologii sekretarza KC Michajłowa, jak i Russewa, odpowiedzialnego za sprawy kultury. Natomiast przewodniczący bułgarskiego Zgromadzenia Narodowego Todorow poprosił o dymisję. Tuż przed podjęciem tych decyzji, wyżsi funkcjonariusze bułgarskiej nomenklatury otrzymali tajny raport, z którego wynikało, iż teść Aleksandrowa był oficerem policji królewskiej i przed wojną więził i torturował komunistów. (Teść bułgarskiego dostojnika zmarł na wolności w 1952 r.)

Korespondent *FAZ* zauważa, iż mający dziś 77 lat Todor Żiwków wyrzucając Aleksandrowa z partii pozostał praktycznie bez następcy. Z tego samego okólnika dowiadujemy się, iż usunięty sekretarz Michajłow posiada „mentalność właściciela knajpy”. Natomiast Russew został usunięty dlatego, iż był inicjatorem listu, którego przedruk ukazał się również w sowieckiej *Prawdzie*, a wynika z niego, że położone nad Dunajem miasto Russe jest regularnie zatruwane śpalinami z brzegu ru-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

muńskiego. Todorow musiał podać się do dymisji, ponieważ w/w list podpisał jego małżonka.

ANTYRUMUŃSKIE DEMONSTRACJE W BUDAPESZCIE

Uchodźcy rumuńscy, jak i węgierskie organizacje zajmujące się prawami człowieka zorganizowały 22 sierpnia, w dniu święta rumuńskich komunistów, 2-tygodniową demonstrację pod ambasadą Rumunii w Budapeszcie, protestując przeciwko polityce Ceaușescu wobec węgierskiej mniejszości narodowej.

O wydarzeniach tych szeroko informowały węgierskie środki masowego przekazu wymieniając z nazwy istniejące nieoficjalnie takie ugrupowania jak węgierskie „Forum Demokratyczne”, grupa młodzieżowa „Fidesz”, czy stowarzyszenie „Wolna Rumunia”, z czego można wywnioskować, iż w najbliższym czasie organizacje te zostaną zaregistrowane.

Odpowiedzialny z ramienia węgierskiego Kościoła katolickiego za pomoc uchodźcom z Rumunii biskup Gulay określił sytuację na granicy rumuńsko-węgierskiej jako dramatyczną. Żołnierze rumuńskiej służby granicznej strzelają ostrą amunicją do uciekinierów. Zanoowano wiele przypadków ciężkich pobić.

Biskup Gulay wezwał państwa zachodnie do podjęcia zdecydowanej akcji represyjnej wobec Rumunii.

Podajemy tę informację *Tagesspiegel* z dn. 24 sierpnia cytując również treść telegramu przesłanego na ręce Ceaușescu przez Honeckera i Stopha z okazji święta komunistycznej Rumunii. Czytamy w nim między innymi:

„Wraz z wyzwoleniem od laszizmu po II wojnie światowej w historii Rumunii otworzył się nowy rozdział. Pod przewodnictwem partii komunistycznej naród rumuński osiągnął wspaniałe rezultaty w budowie socjalizmu. Wysoko cenimy so-

bie braterską przyjaźń i wielostronna współpracę między naszymi partiami, państwami i narodami.”

NOWE SZOPKI W JUGOSŁAWII

Jugosławiński dziennik *Borba* w dniu 23 sierpnia ujawnił, iż transmitowane na żywo przez jugosławińską TV uroczystości otwarcia elektrowni w macedońskiej miejscowości Pirola na początku sierpnia br. zorganizowano o wiele za wcześnie.

Zakrojoną na szeroką skalę pompę zagał przewodniczący Rady Ministrów Mikulic, co jednak nie zmienia faktu, iż silownię uruchomić będzie można dopiero za pół roku. Dziennik jugosławiński przypomniał, iż w listopadzie ubiegłego roku równie uroczysto otworzono oczyszczalnię wody nad jeziorem Orit, która zaczęła funkcjonować w kwietniu br.

(*Tagesspiegel*, 24.08.88)

ČSR: KRYTYKA STANU KULTURY W SOWIETACH!

Czechosłowackie czasopismo literackie *Kmen* zamieściło w dniu 20 sierpnia artykuł pani docent Fojtikovej, żony czołowego ideologa czechosłowackiej KP.

W artykule skrytykowano najnowsze tendencje w sowieckim życiu kulturalnym i „modę na obrachunek z erą Stalina”. Stan sowieckiej kultury został określony jako chaotyczny. „Są to te same tendencje” — jak zauważa pani Fojtiková — „z którymi mieliśmy do czynienia w ČSR w roku 1968”. Czechosłowackim zdaniem autorki „niedy nie zapomni osobliwych zasług Stalina w podpisaniu układu w Poczdamie, wysiedlenia niemieckiej mniejszości z Czechosłowacji jak i transportów sowieckiego zboża w '47 roku — podczas szeregowego nieurodzaju w ČSR”. Decyzje te charakteryzują Stalina jako bardzo dalekowzrocznego polityka i jest doprawdy paradoksem, kiedy przed atakami sowieckich historyków musi Stalina bronić hambur-

ski tygodnik *Der Spiegel* (? — red.).

Według pani docent za oplakany stan sowieckiej kultury odpowiedzialne są „nieobliczalne w skutkach, a coraz częstsze wybuchy emocji, którym niepotrzebnie rożgłosu nadają sowieckie środki masowego przekazu”.

(*Tagesspiegel*, 24.08.88)

IMPERIUM DAKO-RZYMSKIE

Rzecznik prasowy rumuńskiego Ministerstwa Oświaty oświecił dziennikarzy podczas konferencji prasowej w dn. 29 sierpnia w kwestii problemów węgiersko-rumuńskich. Okazuje się, że Rumunii wyznają koncepcję tzw. Wielkiej Rumunii, jako kontynuacji Dako-Rzymskiego Imperium. W związku z tym śledziogrodzcy Węgrzy, Saksońscy i Serbowie muszą być uważani za „spóźnionych przybyszów i podporządkować się woli rumuńskiej większości.” (*Die Welt*, 30.08.88.)

CZEBRIKOW O PERFIIDII ZACHODNICH SŁUŻB WYWIADOWCZYCH

Według najnowszego oświadczenia Wiktora Czebrikowa, szefa KGB (dla agencji TASS, 22.08) „za chodnie służby wywiadowe i ideologiczne burżuażynie usiłują wykorzystać najnowszy kurs reform, by porządkować socjalistyczny system Sowietów. Nowocześnie przeszkolone za chodnie służby wywiadowe usiłują wykorzystać do swoich celów nieoficjalne ugrupowania, np. artystów, twórców literatury lub członków ekstremistów i nacjonalistów (Tatarów Krymskich i Ormian), by zerwać więzi z partią i doprowadzić do ideologicznego pluralizmu. Po tym podlegają dysydentów lub wicezłom politycznych do nowych, nieuzgodzonych z prawem akcji w jednym tylko celu — by prowokować sowieckie organa bezpieczeństwa do działania, a potem z wielkim krzykiem skarżyć się na łamanie praw ludzkich w ZSRS. W podobny sposób służby

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

te wykorzystują »sowieckich emigrantów«." (Die Welt, 30.08.88)

ZA KULISAŃMI „PIERIESTROJKI”

Ukraińska Agencja Prasowa z Londynu nadesłała nam kronikę wydarzeń na Ukrainie w czerwcu i lipcu br. Oto wyjątki:

■ W dn. 12 czerwca w Kijowie 500 osób wzięło udział w zebraniu założycielskim Narodowego Frontu Wdrażania „pieriestrojki” w gmachu miejsceowej opery.

■ W dn. 11-12 czerwca reprezentanci 6 nierosyjskich ruchów narodowych założyli we Lwowie Komitet Koordynacyjny Narodów Siłą Przyłączonych do ZSRŚ.

■ W dn. 16 czerwca 8 tys. osób wzięło udział w mitingu zorganizowanym przez „Narodowy Język” w Kijowie i odmówiło poparcia lokalnym delegatom na XIX Wszczęziwiązkową Konf. Partyną.

■ W dn. 19 czerwca 300 osób wzięło udział w nieoficjalnych obchodach milenium chrześcijaństwa na Ukrainie w Charkowie. Impreza zorganizowana została przez Stepana Sapeliaka, przew. Stow. Przyjaciół Wasyla Stusa i Języka Ukraińskiego. Policji nie udało się rozpedzić zebrania, ani zmusić uczestników do używania języka rosyjskiego. KGB dzień później zagroziła Sapeliakowi deportacją do... Czernobyla. W odpowiedzi p. Sapeliak rozpoczął w dn. 21 czerwca strajk głodowy.

■ W dn. 10 lipca odbyło się spotkanie „Unii Demokratycznej dla poparcia pieriestrojki” w Odessie.

■ W tym samym dniu w Rydze spotkało się 40 delegatów nierosyjskich demokratycznych ruchów narodowych.

■ W dn. 17 lipca mimo akcji policji i aktywistów Komsomolu, 15 tys. członków zdelegalizowanego Ukraińskiego Kościoła Katolickiego wzięło udział w pielgrzymce w okolicach Tarnopola. Mszę celebrował działający w podziemiu biskup Wasyluk, wypowiedziano ok. 4 tys. osób.

■ Do dn. 21 lipca ok. 90 tys. osób złożyło podpisy pod petycją do władz Lwowa, domagającej się wstrzymania budowy tam fabryki chemicznej.

■ W dn. 24 lipca policja kijowska nie chcąc dopuścić do planowanej demonstracji zorganizowanej przez „Klub Kulturologiczny” w sprawie uwolnienia sowieckich więźniów politycznych i sumienia, pobiła a następnie wywiozła za miasto 16 aktywistów kom. organizacyjnego, części z nich wstrzykując leki psychotropowe.

■ W dn. 28 lipca policja lwowska brutalnie rozpedziła zebranie narodowców ukraińskich pod pomnikiem I. Franko, aresztując 20 osób.

■ W dn. 4 sierpnia z placu znikł pomnik Iwana Franko.

ESTOŃCZYCY ANTYDATUJĄ ŚMIERĆ STALINA

Sowieckaja Estonia w dn. 7.09.88 w ramach ogólnosowieckiej walki z kłamstwem podała do wiadomości, że Stalin zmarł nie 5. 03. 1953 roku, a 1-go marca. w wyniku wylewu krwi do mózgu. Obdukcja wykazała uszkodzenia mózgu, wywołane „poprzedziami” wylewaną. co miało być przyczyną psychicznych reakcji ojca narodów w ostatnich latach życia. (*Tagesspiegel*, 8.09.88)

RUMUNI KRYTYKUJĄ WĘGRÓW

W tydzień po spotkaniu Gress – Ceausescu centralny organ rumuńskiej KP *Scinteia* z dn. 4 września zarzuca środkom masowego przekazu na Węgrzech szkalowanie rumuńskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Równocześnie czytamy tam, że: „Rumuńska partia komunistyczna i nasz naród w wielu przypadkach nie zgadzają się z reformami gospodarczymi na Węgrzech. Reformy te grożą bezrobociem, brakiem mieszkań i obniżeniem standardu życia”. Wszelkie protesty środków masowego przekazu i rządu

węgierskiego odnośnie rumuńskiej polityki wobec mniejszości narodowych określono jako fałszywe i wykryto, że pochodzą z wrogich, szowinistycznych i nacjonalistycznych kręgów. Zdaniem rumuńskiego dziennika problemy mniejszości narodowych w Rumunii od długiego czasu rozwiązuje się w sposób demokratyczny. Natomiast Budapeszt miesza się w wewnętrzne sprawy Rumunii.

(*Tagesspiegel*, 6.09.88)

JAKI BYŁ BREŻNIEW?

W 6 lat po śmierci Breżniewa, w czasie trwania procesu wytoczonego jego żięciowi, Roj Miedwiediew pryncypalnie i z odwagą pisze o byłym geneku na łamach *Moskowskich Nowosti* (7.09.): „W żadnym przypadku nie określiłbym go jako wielkiego, wybitnego człowieka. Przeciwnie — posiadał bardzo słabą osobowość. Nie posiadał inteligencji i politycznego geniuszu Lenina, ni też nadludzkiej siły woli i żądy władzy Stalina. Nie był też tak pracowity, jak Chruszczow. Był człowiekiem bez woli, o słabym charakterze.”

(*Tagesspiegel*, 8.09.88)

PRZEWODNICZĄCY ZWIĄZKU ŚLAZAKÓW HERBERT HUPKA CHCE ROZMAWIAĆ Z WAŁĘSĄ

Na łamach czasopisma *Deutsche Umschau* z września br. ukazał się artykuł Hupki pt. „Polska nie jest odwiecznym wrogiem”, gdzie autor nawołuje:

„(...) Musimy wykorzystać każdą możliwość do rozmów nawet ze zdelegalizowaną, lecz istniejącą »Solidarnością«. By umocnić ideę odwiecznego wroga — Niemiec, mówi się w Polsce, że również ten związek zawodowy wychodzi z założenia stałości granic na Odrze i Nysie. Nawet jeśli rzeczywiście tak jest, w co można wątpić, posiadamy powody, dla których należy szukać dialogu. Nie wystarczy być mocnym w monologu — chodzi o dialog.” ■

„FRANTIC” – NOWY FILM POLAŃSKIEGO

Z końcem sierpnia wszedł na ekrany kin w RFN najnowszy film Romana Polańskiego pt. „Frantic”. Jest to thriller, przedstawiający perypetie amerykańskiego lekarza, który wraz z żoną przylatuje na kongres do Paryża. Żona znika w tajemniczych okolicznościach i zaczyna się cała seria przdziwnych afer. Krytycy zachodniomiejscowi nie są specjalnie zachwyceni nowym filmem, chociaż przyznają, że jest on zrobiony z dużą zręcznością i wyczuciem kina. Główny zarzut to nadmierna ilość cytatów i zapożyczeń z Hitchcocka czy Felliniego, natomiast za mało groteskowego humoru „wczesnego” Polańskiego.

Z okazji premiery filmu reżyser udzielił kilku wywiadów różnym zachodniomiejscowym dziennikom. Oto fragment z bońskiego *Die Welt* (27.08.):

— Pierwsze filmy nakręcił Pan w Polsce, najpierw filmy krótkometrażowe, a w 1962 r. „N62 w wodzie”. Potem wyjechał Pan na Zachód, do Paryża, później Stanów Zjednoczonych, aby w końcu powrócić do Paryża. Spoglądając dziś wstecz na 12 zrobionych filmów: czy łączy coś Pana z polską tradycją filmową?

— Nie czuję żadnych zobowiązań ani wobec polskiego kina, ani jakiegokolwiek innej szkoły filmowej. Już jako młody człowiek nie identyfikowałem się z polskimi filmowcami, chociaż wyrosłem wśród takich reżyserów jak Andrzej Wajda. Można by powiedzieć, iż zawsze czułem się kosmopolitą.

— Pisze Pan nie tylko scenariusze do własnych i cudzych filmów, reżyseruje, lecz również gra w teatrze. Co pociąga Pana ku scenie?

— Spontaniczny sukces. Kontakt z publicznością jest czymś nicsamowicie podniecającym. Dlaczego opowiada ktoś kawały? Tylko po to, by natychmiast przeżyć jak inni głośno śmieją się z jego opowieści. To samo jest z teatrem. Jest się zmuszonym dać z siebie co najlepsze, aby powstał kontakt z publicznością. Robiąc film jest się często samotnym, gdyż reakcje na własną pracę przychodzi dopiero o wiele później. Natomiast teatr jest jak wspaniała uczta, którą można delectować się w kręgu ludzi o tych samych zapartywaniach.

POLSKI WSCHÓD W LATACH 1939-1941

W Stanach Zjednoczonych ukazała się praca Jana T. Grossa pt. „Revolution from Abroad, The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia” (Rewolucja z zagranicy. Sowiecki podbój polskiej zachodniej Ukrainy i Białorusi). Szwajcarski dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (21/22.08) zamieszcza bardzo pochlebną recenzję tej książki pisząc m.in.: „Jak doszło do wkroczenia Armii Czerwonej do Polski w 1939 r.? Jak przeżywali je wówczas Polacy? Co działo się w ludziach z różnorodnych warstw społecznych, kiedy po napaści Hitlera nastąpiła jeszcze agresja Stalina? Przez dziesiątki lat — pominąwszy rozprawę w czasopiśmie naukowych — wiedziano bardzo niewiele o losie Polaków pod sowieckim panowaniem w latach 1939-1941.”

Gross natknął się w archiwum Instytutu Hoovera w Kalifornii na szalenie ciekawe materiały, które dotychczas nie były ani znane szerszej publiczności, ani naukowo opracowane. Chodzi tu o ankietę publicznego rządu emigracyjnego wypełnioną przez ok. 20 tys. polskich obywateli, którzy w latach 1939-1941 przeżyli sowiecką okupację, a po utworzeniu polskiej armii pod wodzą gen. Andersa mogli poprzec Iran opu-

ścić ZSRS. Próż tego Gross sięgnął po numery *Czerwonego Szandaru* wydawanego w latach 1939-1941 we Lwowie, aby w ten sposób przynajmniej ustalić chronologię sowyjacji polskich terenów wschodnich. Dla uściślenia danych Gross przeprowadził szereg wywiadów ze świadkami tamtych wydarzeń żyjącymi na Zachodzie.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza opisuje sam fakt wkroczenia Rosjan oraz próby oporu przeciwko najeźdźcy. Autor nie przemilcza, iż w wielu miejscowościach rdzenna ludność ukraińska czy białoruska witała Rosjan jako „wyswobodzicieli”. Druga część poświęcona jest procesowi sowyjacji przy pomocy bagnatów: opis prawnego wiecienia zdobytych ziem do ZSRS, „wyborów” i „plebiscytów”, które miały zademonstrować, iż lud pracujący tych ziem życzy sobie władzy sowieckiej. Potem nastąpił w wielkim stylu rozrachunek z „wrogim elementem” i deportacja ok. 1,2 mln obywateli polskich w głąb ZSRS. Książka ukazała się w wydawnictwie Princeton University Press.

TEATR ÓSMEGO DNIA W BERLINIE ZACHODNIM

W Berlinie Zachodnim gościł na kilkudniowych występach Teatr Ósmego Dnia prezentując najnowsze przedstawienie „Wermut” — jak pisze recenzentka zachodniobermińskiego *Tagespiegel* (19.08.) — panoramę ucisku, nienawiści i żądy życia. Jest to pasjonująca prezentacja przebiegu najnowszej historii Polski. Zdaniem recenzentki przedstawienie przypomina wcześniejszą produkcję włoskiego Teatru Nucleo — poszukiwanie formy dla politycznego teatru stojącego ponad agilką czy teatralną konwencją.

ODWROTNA STRONA MEDALU

Literackie premiery w ZSRS mają najczęściej miejsce w przelicznych gazetach z których większość powstała w okresie chruszczowskiej „odwilży”. Zjawisko to jest typowe dla sowieckiej literatury. O nieoczekiwanych kłopotach młodych autorów spowodowanych „pieriestrojką” pisze monachijski dziennik *Süddeutsche Zeitung* (5.09.) Oto sekretarz moskiewskiego Związku Pisarzy odpowiedzialny za współpracę z młodymi aktorami uskarża się na lamach *Literaturnoj Gazety*: „Mają już czterdzieście i wydali dopiero dwie książki, i to w najlepszym wypadku. Spowodowane jest to nie brakiem talentu lecz praktyką wydawniczą. U nas cykl produkcyjny książki trwa 5 do 7 lat. Obecnie ukazują się książki, które zostały napisane przed 10 laty. Sytuacja przypomina peron, na który wjechały dwa pociągi, lecz nie ma możliwości przewozu pasażerów.”

Natomiast jeden z najbardziej zagorzanych „pieriestrojkowych” recenzentów mówi otwarcie o co chodzi: „Lawina publikacji, po pierwsze spuścizny literackiej, po drugie beletrystyki politycznej na łamach periodyków, zatamowała drogi współczesnej literaturze.” Czyli inaczej mówiąc: periodyki literackie zajmują się obecnie usuwaniem „białych plam” w literaturze i brak w nich miejsca dla literackich nowości.

Jedynym wyjściem byłoby utworzenie nowych niezależnych kooperatyw w wydawniczych, które kierując się pluralizmem estetycznym drukowałyby to wszystko, co nowego powstaje w literaturze. Istnieje bowiem też sporo gazet literackich, które wcale nie są skore do „pieriestrojki”. Podobnie wygląda sytuacja w związku z pisarstwem. Oficjalnie mówi się o braku nowych talentów, gdy tymczasem jest to tylko strach „starej gwardii” przed konkurencją.

KŁĘSKA NIEURODZAJU W USA

Z względu na kłęską suszy, eksperci amerykańscy przewidują, iż zbiory zbóż w roku bieżącym będą najniższe od 1983 roku i wyniosą 212 milionów ton. Dla porównania: w roku 1982 - 333, '83 - 208, '84 - 315, '85 - 347, '86 - 316, '87 - 283 mln ton. (*Süddeutsche Zeitung*, 16.08.)

HÄNDEL ZAGRANICZNY RFN

Federalny Urząd Statystyczny podał dane za rok 1987, jeśli chodzi o bilans handlu zagranicznego. RFN posiada dodatkowy bilans handlowy z: USA - 24,3 mld marek, Wielką Brytanią - 16,9, Francją - 16,1, Szwajcarią - 13,2, Austrią - 11,1, Włochami - 6,9, Szwecją - 5,9 mld marek. Bilans ujemny z Japonią - 14,7 mld marek, Hongkongiem - 2,1, Rumunią - 0,8, Algierią - 0,7. (*Frankfurter Rundschau*, 17.08.)

KŁĘSKA SUSZY W JUGOSŁAWII

Agencja Tanjug (17.08) podała do wiadomości, że panująca w Jugosławii susza przyjęła rozmiary katastrofy. W czerwcu i w lipcu nie notowano w Jugosławii prawie żadnych opadów, a temperatura utrzymywała się w granicach 30-40°C w ciągu. Według szacunku jugosłowiańskich ekspertów planowane zbiory osiągną tylko 50%. (*FAZ*, 18.08.)

OBRAZ BEZROBOCIA W RFN

Süddeutsche Zeitung z dn. 18.08. cytuje za Federalnym Urzędem Statystycznym, iż w danych za rok 1987 (do września) przy całym bezrobociu sięgającym 8,4%, wśród absolwentów szkół zawodowych wynosiło ono 3,4%, wyższych szkół technicznych 4%, uniwersytetów 5,7%, a wśród niewykwalifikowanych 8,0%.

ZSR: BEQUERELE ZA DM!

Według słów sowieckiego eksperta d/s nuklearnych, Borysa Ponomajowa Stepnaja wygłoszonych na konferencji prasowej w dniu 18 sierpnia w Moskwie, w zamian za zachodnie nuklearne know-how Sowieci gotowi są przyjąć odpady radioaktywne z RFN. (*Tagesspiegel*, 19.08.)

SOWIECKA RADA MINISTRÓW ZADEKRETOWAŁA POSTĘP I WZROST!

Rada Ministrów ZSRS postanowiła, iż w dającej się przewidzieć przyszłości w Związku Sowieckim produkować będzie się więcej dóbr konsumpcyjnych. Zaordynowano drastyczne zwiększenie produkcji tych dóbr, a to dlatego, by w społeczeństwie wzbudzić więcej zaufania do polityki reform szefa partii Gorbaczowa. Jak podała do wiadomości agencja TASS w dn. 20 sierpnia, w najbliższych dwóch latach na dobra konsumpcyjne przeznaczony jest 24 mld rubli więcej niż przewidywano to wcześniej, natomiast w następnej pięcioletce (1991-95) produkcja dóbr konsumpcyjnych ma zwiększyć się o 18%. Sowiecka Rada Ministrów zażądała zwiększenia produkcji odzieży, lodówek, części zamiennych, telewizorów i video. Według szacunku TASS w Związku Sowieckim ilość produkowanych lodówek, pralek i urządzeń kuchennych na 100 rodzin jest około 20% niższa niż na Zachodzie.

natomiał organ prasowy Związków Zawodowych *Trud* stwierdził, iż sytuacja w zaopatrzeniu pogorszyła się i do nowych towarów deficytowych należą już żelazka, kasety, cukier i perfumy. (*Tagesspiegel*, 23.08.)

JAK HANDLUJĄ SOWIECI?

Korespondent zachodniobierlińskiego *Tagesspiegel* (24.08.) opowiada na podstawie doniesień prasy sowieckiej, o handlowych praktykach sowieckiego ministerstwa handlu:

„Jugosłowianie wyeksportowali maszyny na potrzeby fabryki przerobki ryżu, budowanej w Odessie, w zamian za to otrzymali 30 tys. ton ryżu, który sprzedali w Austrii. Ryż ten następnie nabyła firma włoska, a od niej z kolei za dewizy odpuściła firma moskiewska.

Fabryka Maszyn w pobliżu Leningradu sprzedaje na Zachód blachę walcowaną po cenach niższych, niż płacą za nią Sowieci w imporcie. Ministerstwo Budowy Maszyn zakupiło w Japonii kilka tysięcy mikrobusów, które w ramach umowy licencyjnej produkuje również fabryka w Rydze.

KARY ZA PRACĘ NA CZARNO

Federalny Urząd Statystyczny RFN podał do wiadomości, iż w roku 1987 do skarbu państwa wpłynęło 7,4 mln marek tytułem kar zasądzonych za pracę na czarno w rzemiośle. Najwięcej zapłacili murarze (1,7 mln marek), dekarze (850 tys.) i malarze (710 tys.). (*Süddeutsche Zeitung*, 28.08.)

SUPERCENTRALIZM W ESTONII

Z wypowiedzi sekretarza KC Toome, wydrukowanej w moskiewskiej *Prawdzie* (30.08.), dowiadujemy się, iż głównym przeciwnikiem gospodarczej niezależności republik są dalej centralne ministerstwa. Dyktują one politykę gospodarczą bez zwracania uwagi na odrębności i specyfikę poszczególnych republik. W tej sytuacji Toome nie wyobraża sobie realizacji nowej polityki gospodarczej Gorbaczowa w Estonii. „zwłaszcza, gdy nie mamy w naszej republice nawet prawa do ustalania cen biletów kinowych, czy też wartości konserwy z tallińskimi szprotkami, nie możemy nawet zmienić receptury sprzedawanych w naszych cukierniach tortów.” (*Tagesspiegel*, 31.08.)

Jedyna w Bawarii **PÓLSKA Drukarnia OFFSETOWA**

KONTRAST

BREITENHEIMSTRASSE 13 8209 SCHLOSSBERG ROSENHEIM
TELEFON 08039 777

wykonuje:
książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne
organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM • JEDNYM ZDANIEM

MODENA. W dn. 14.08. zmarł tam w wieku 90 lat słynny kierowca samochodowy i konstruktor Enzo Ferrari. (Tagesspiegel, 16.08.1988)

BRATYSŁAWA. W dn. 12.08. czeskosłowacka służba bezpieczeństwa zatrzymała tam na dworcu byłego czeskiego ministra spraw zagranicznych Hajka, podążającego na spotkanie z byłym szefem czeskosłowackiej partii Dubčekiem. (Tagesspiegel 16.08.1988)

PRAGA. W dn. 15.08. rzecznik czeskosłowackiego rządu Pavel oświadczył, iż były szef czeskiej partii Dubček otrzymał paszport i najprzyspieszalnie wracać mu będzie w podróż do Włoch, gdzie uniwersytet w Bolonii przyznał mu doktorat „honoris causa”. (Tagesspiegel, 16.08.1988)

WASZYNGTON. W dn. 16.08. rzecznik departamentu stanu podał do wiadomości, iż według szacunków amerykańskich, Sowieci pozostawili po sobie w Afganistanie 30 milionów min. (FAZ, 17.08.1988)

WENSIIEDEL (RFN). W dn. 16.08. rada miejska w Wunsiedel, gdzie spoczywają zwłoki byłego zastępcy Hitlera Rudolfa Hessa, wydała w tym dniu obowiązujący przez 5 dni zakaz zgromadzeń w związku z przypadającą na 17 sierpnia 15-tą rocznicę śmierci Hessa. (Süddeutsche Zeitung, 17. 1988)

ISLAMABAD. W dn. 17.08. w wyniku strzelania i samobójstwa policjanci zginęli na mieście w Pakistanie prezydent kraju Zia-ul-Hak, ambasador USA w Pakistanie Arnold Raphel i szef pakistańskiego sztabu generalnego Ranman. (FAZ, 18. 1988)

MOSKWA. W dn. 17.08. na łamach „Kommunisty” opublikowano, że z wyjątków Biblioteki ZSRS nie będą wzięte do rąk wszelkie dzieła o Brzysławie Czerwajki. Sowieci przyznali, iż go szef partii Moskwy zezwolił na to, że zostanie wyjęty z biblioteki. (FAZ, 18. 1988)

GENEWA. W dn. 17.08. rząd Szwajcarii ogłosił, iż w roku 2040, w ramach 70-tych rocznic 100-letniej historii państwa, zostanie wydana 100-tych rocznica 100-letniej rocznicy powstania Biblioteki. (FAZ, 17. 1988)

RYGA. W dn. 10.08. na łamach organu KP „Ludis” „Ludis” po raz pierwszy na terenie ZSRS opublikowano tajny protokół dodatkowy paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku, którego istnienie Moskwa zaprzeczala do dziś. (Tagesspiegel, 18.08.1988)

MOSKWA. W dn. 18.08. rzecznik sowieckiego MZT Gierasimow oświadczył: „Interwencja wojskowa w Czechosłowacji z roku 1968 nie można rozpatrywać w sierpniu od ówczeszej sytuacji międzynarodowej ZSRS”. „Czeka bliźniwym barzo jasno przestrzega zasady międzynarodowej w sprawie stosunków z brańskimi krajami”. (Tagesspiegel 18.08.1988)

MOSKWA. W dn. 18.08. rada ministrów ZSRS z udziałem komitetu obrony, zważył na zawołanie i konsekwentnie animowal obrony podjęła decyzję w sprawie dnia międzynarodowego futbolu zawodowego. (Tagesspiegel, 19.08.1988)

MOSKWA. W dn. 18.08. „Izwiestia” w odpowiedzi na listy niezadowolonych czytelników dotyczące rzekomo wycofania dzieł Iłcziniew, z biblioteki wyjął, iż dzieła te nie zostały usunięte, jedynie przesunięto na d. 10 polki. (FAZ, 20.08.1988)

BRASLIA. W dn. 19.08. parlament brazylijski podjął decyzję o obniżeniu wieku biernego prawa wyborczego do lat 16-tych. (Tagesspiegel, 20.08.1988)

BUAPESZT. Papież Jan Paweł II w dn. 20 sierpnia zostal zaproszony do Węgry przez prezydenta Bruno Szabina oraz kardynała Laszlo Puskasa. (Süddeutsche Zeitung 22.08.1988)

BERLIN ZACHODNI. W dn. 21.08. czterem obywatelom NRD z Karl Marx-Stadt w biały dzień powiodła się próba przeplnięcia Szprawy na wysokości Reichstagu. (Die Welt, 23.08.1988)

BELGRAD. Jak donosi stamąd korespondent „Die Welt” w dn. 23.08.1988, w polowie sierpnia 19-tu belgradzkiej intelektualistów podpisało petycję, w której domagali się krytycznego osądu roli Josifa Broz Tity, jak i tak zwanej detoizacji.

FALLIN. W 49-tą rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow w dn. 23.08., podobnie jak w Rydze, odbyły się tam za zezwoleniem władz masowe demonstracje z udziałem ok. 200 tys. osób, podczas których krytykowano sposób, w jaki Litwa, Łotwa i Estonia w roku 1940 „dobrowolnie” weszły w skład ZSRS. (Süddeutsche Zeitung, 24.08.1988)

MOSKWA. Szef sowieckiej agencji „Nowosti”, Fallin w dn. 22.08. wyjaśnił czytelnikom, że w sierpniu 1939 roku Związek Sowiecki musiał podpisać pakt z Hitlerem, ponieważ nie miał innego wyboru, a pozwoliło to sowieckiemu państwu na przygotowanie się na niemiecki atak z 1941 roku. (Tagesspiegel, 24.08.1988)

BERLIN ZACHODNI. W dn. 21.08. dwóch obywateli NRD na 2 dni wydziana za to, że w ramach kierownictwa powstania w Berlinie wzięli do rąk pocisk dwóch obywateli MZS w Berlinie. (Süddeutsche Zeitung, 23.08.1988)

BERLIN ZACHODNI. W dn. 21.08. w kopalni Teufelsdruffa w Berlinie zachodnim, gdzie w czasie II wojny światowej pracowało 100 tysięcy robotników, odbyła się 40-tych rocznica 100-letniej rocznicy powstania kopalni. (Süddeutsche Zeitung, 23.08.1988)

BERLIN ZACHODNI. W dn. 21.08. w kopalni Teufelsdruffa w Berlinie zachodnim, gdzie w czasie II wojny światowej pracowało 100 tysięcy robotników, odbyła się 40-tych rocznica 100-letniej rocznicy powstania kopalni. (Süddeutsche Zeitung, 23.08.1988)

SANTIAGO. W dn. 25.08. general Pinochet zwołał wprowadzony przed 15-tu laty stan wyjątkowy, a poprzez to ograniczenia obywatelskie wolności słowa i zgromadzeń. (FAZ, 26.08.1988)

BERLIN. W dn. 25.08. przewodniczący komisji Bundestagu do spraw polityki zagranicznej Steierke (CDU) oświadczył, iż planowana wizyta w Berlinie zważył Kohl w Polsce w tym roku nieprawdopodobnie trudne do skutku. (FAZ, 26.08.1988)

MOSKWA. W dn. 26.08. szef sowieckiej radiostacji „Radio Moskwa” powołał do siebie na specjalne odczyty milicję, przy czym zadaniem było ostrzeżenie przed publikacją. (Die Welt, 27.08.1988)

KAPLSRUTHE. W dn. 27.08. prokurator generalny REN Kurt Rehmann poinformował, iż na terenie Szwecji aresztowano szefa sztabu szwedzkiej operacji również na terenie REN – byłego podoficera armii amerykańskiej Clarence Lee Conrad, który przybył do Szwecji z planami obrotu NATO w Europie i z planami reaganowania Roty amerykańskiej w przypadku wybuchu wojny. (Neue Zürcher Zeitung, 27.08.1988)

BRAD. W dn. 28.08. w rumuńskim mieście Arad sprowadzono przez pierwszy od 1977 r. przywódcy Rumunii Wy-

gier, by omówić sytuację węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii, przy czym Gross oświadczył, iż przybył na owe spotkanie z otwartym sercem, natomiast Ceausescu mówił o odbudowie przyjaznych stosunków między obu państwami. (Die Welt, 29.08.1988)

CASTELGANDOLFO Jak donosi korespondent „Die Welt” w wydaniu z 29.08.1988, podczas bankietu dla dziennikarzy w 10. letniej rezydencji papieża w Castelgandolfo w dniu 26.08. Ojciec Święty nie chce psuć swobodnej atmosfery spotkania, na pytanie dziennikarza o jego stosunek do najnowszych wydarzeń w Polsce, odpowiedział: „Synu, nie wódz mnie na pokuszenie.”

MOSKWA. W dn. 29.08. na stację orbitalną „Mir” Sowioci wysłali m.in. Afgańczyka Abdulla Ahada Mohamada na pokładzie statku kosmicznego „Sojuz”, co zdaniem „Pravdy” podnosi poziom stosunków afgańsko-sowieckich. (Süddeutsche Zeitung, 30.08.1988)

BONN. W dn. 29.08. podano tam do wiadomości, iż rząd federalny nosi się z zamiarem wybudowania do 1991 roku 120 tysięcy mieszkań na potrzeby przesiedleńców. (Die Welt, 30.08.1988)

WASZYNGTON. Według informacji „Washington Times” z 29.08. samolot z prezydentem Pakistanu Zia-ul-Hakiem został zestrzelony pociskiem raketowym, a dziesięć dni przed katastrofą wysoki funkcjonariusz sowiecki ostrzegł ambasadora Pakistanu w Moskwie przed represjami przeciwko Zia, jeśli ten w dalszym ciągu będzie udzielał poparcia afgańskim rebeliantom. (FAZ, 30.08.1988)

MÜNSTER. Podczas zjazdu partii SPD w tym mieście w dniu 30.08. podjęto decyzję o przyjęciu reguły obsadzania w przyszłości 40% wszystkich urzędów partyjnych kobietami. (Tagesspiegel, 31.08.1988)

MOSKWA. W dn. 30.08. rzecznik sowieckiego MSZ Gierasimow oświadczył iż w dn. 1.09. w obecności przedstawicieli Polski i ZSRS dojdzie do odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Katyniu, dochodzi, że poległa polska-sowiecka komisja do dziś szuka winnych mordercy polskich oficerów; zaś kardynał Giamp w Waszyngtonie w dn. 29.08. poświęcił 5-metrowej wysokości krzyż, który za porozumieniem Moskwy stanie w Lesie Katyńskim. (Tagesspiegel, 31.08.1988)

SANTIAGO. W dniu 31-go sierpnia chilijskie siły wojskowe postanowiły, że jedynym kandydatem na prezydenta w

wyborach, które odbędą się 5-go października będzie generał Pinochet. (FAZ, 1.09.1988)

HANÓI. W wyniku amnestii ogłoszonej 2-go września „obozy wychowawcze” opuściło przebywających tam od 13 lat 5 tys. więźniów politycznych. (Tagesspiegel, 3.09.1988)

MOSKWA. W opublikowanej moskiewskiej „Pravdzie” w dniu 2-go września wypowiedzi szefa KGB, Czebrikowa czytamy, iż organom bezpieczeństwa państwowego udało się unieszkodliwić 20 niebezpiecznych agentów, w tym także współpracowników KGB oraz, iż za czasów Stalina 20 tysięcy pracowników KGB padło ofiarą czystek stalinowskich. (Tagesspiegel, 3.09.1988)

PEKIN. W dn. 1-go września rzecznik prasowy chińskich związków zawodowych Shen Zuying oświadczył w czasie konferencji prasowej, iż w pierwszych 6-ciu miesiącach tego roku, w Chinach doszło do minimum 49-ciu strajków, podczas gdy w roku ubiegłym było ich w sumie 97, oraz dodał, iż w wyniku reform gospodarczych 2 miliony ludzi straciło pracę. (Tagesspiegel, 3.09.1988)

MOSKWA. Z „Izwestii” z dn. 2.09. dowiadujemy się, że w Związku Sowieckim po raz pierwszy od końca lat 30-tych będzie drukować się zgodne ze stanem faktycznym mapy. (Tagesspiegel, 3.09.1988)

PEKIN. O zakończonych tam w dn. 2-go września pięciodniowych rozmowach między Chinami i Związkiem Sowieckim w sprawie wycofania wojsk wietnamskich z Kambodży, wiceminister spraw zagranicznych Sowieców Rogaczow oświadczył, iż nastąpi to do końca 1989 roku. (Tagesspiegel, 3.09.1988)

ANKARA. W okresie od 28.08. do 3.09. około 150 tysięcy Kurdów prześladowanych przez wojska iraackie przekroczyły granicę turecką i exodus ten według rzecznika tureckiego Ministerstwa Obrony trwa nadal. (FAZ, 3.09.1988)

MOSKWA. W dn. 5-go września rozpoczął się tam proces przeciwko szwagrowi Breżniewa Jurijowi Czurbanowowi, byłemu wiceministrowi spraw wewnętrznych, oskarżonego o pobraniu kapłówek w wysokości 650 tys. rubli. (Die Welt, 5.09.1988)

LIPSK. Podczas targów lipskich, w dn. 5.09. grupa o 200 osób zorganizowała manifestację masową, domagając się od władz NRD umożliwienia im wyjazdu do RFN. (Tagesspiegel, 6.09.1988)

Polgled

sprzedajemy także: **AUSTRIA** — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Polnische Buchhandlung — „Dwójka”, Margaretenstr. 2-4, 1040 Wien; **FRANCJA** — Libella, 12, rue St-Louis-en-l'Île, 75004 Paris; **RFN** — Stodiek's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10; **ARKADY** Kunst und Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; **Osteuropäische Buchhandlung** WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1; **Buchhandlung** DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; **USA** — **POLONIA** Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; **Księgarnia** „Nowego Dziennika”, 21 West Bloer Street, New York 10018; **WIELKA BRITANIA** — Orbis Bookshop Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5.

Życie w kryzysie

Realny socjalizm znajduje się w stałym konflikcie z nienadającym się doń społeczeństwem, lecz ostre formy przybiera ten konflikt tylko co jakiś czas. Reżim — w zasadzie — trzyma się siłą, lecz stosuje ją na większą skalę sporadycznie, co wystarcza, aby groźba przemocy była stale realna. Ale do mniej więcej normalnego funkcjonowania systemu konieczny jest również pewien poziom jego pozytywnej akceptacji. Ustalił się więc od 1956 r. niepisany modus vivendi między władzą a społeczeństwem, wyrażony przez powiedzenie: dajcie nam żyć, a my damy wam rządzić. Gdy się zaś nie dawało żyć, co znaczyło, że władza łamała konwencję, wówczas społeczeństwo buntując się usiłowało ratować swe zagrożone interesy życiowe i wtrącało się do jej rządów.

Po okresie 1980/81 wyłączność na rządy przywrócono siłą, lecz było rzeczą oczywistą dla władzy, że musi ona znów „dać żyć” choćby na niższym, lecz jakoś tolerowanym poziomie. Temu służy wszak w przeważnej mierze prowadzona na krótką metę polityka gospodarcza. Jej skuteczność jest jednak ograniczona. Nokaut w postaci podwyżki cen z 1982 r., po którym już w zasadzie miało się poprawić, nie przerwał procesu podnoszenia cen i nie wpłynął na późniejsze uspokojenie opinii publicznej. Natomiast wpływ ten miała w jakimś stopniu przejściowa poprawa stanu zaopatrzenia, przede wszystkim w produkty spożywcze.

W momencie wprowadzenia stanu wojennego obowiązywały kartki na: cukier, mięso, masło, smalec, olej, inne tłuszcze, mąkę, ryż, kasze, mydło, proszki do prania, papierosy, alkohol, obuwie. Po paru latach reglamentuje się tylko mięso i benzyna, które pozostaną produktami kartkowymi chyba na długo.

W Polsce, od objęcia władzy przez komunistów, nigdy nie było takiego momentu, w którym

wszystko byłoby zawsze i wszędzie do kupienia. Były tylko różne stopnie nierównowagi rynkowej i w tej skali może być oceniane zaopatrzenie. Względna poprawa, po wyjątkowym załamaniu, bez wątpienia musiała nasilić poczucie bezpieczeństwa, mimo że stan zaopatrzenia daleki jest od przedkryzysowego poziomu i nie widać przesłanek, aby go miał osiągnąć. Zarysowuje się raczej pogorszenie. W latach 1980/86, na które istnieje już wyliczenia, fundusz dyspozycyjny ludności wzrósł 4,7 razy, a dostawy na rynek — 4,6 razy. W roku 1980 fundusz ten miał pokrycie w dostawach w 92%, w roku 1981 tylko w 75,5%, przez trzy lata postępowała wolna poprawa, by dojść do 90,5% pokrycia w 1984 r., zaś w następnym roku wyniosło ono już tylko 85,9% funduszu, by w roku 1986 poprawić się o 1,3%. Za rok 1987 nie ma jeszcze danych, lecz pogorszenie zaopatrzenia jest wyczuwalne i tłumaczy się choćby pogorszeniem wyników rolnictwa. Zaś w roku 1988 nastąpiło nowe załamanie. Tymczasem jednak w okresie krótkotrwałego poprawienia się zaopatrzenia przestawało ono być postrzegane jako problem kluczowy, ustępując miejsca powszechnej frustracji z powodu drożyzny.

Dane GUS-u mówią o wzroście realnych wynagrodzeń rządu 1-3% rocznie w latach 1983/86, w roku 1987 nastąpił już spadek. A to, że w roku bieżącym pogorszył się poziom życia większości — przyznał w sejmie premier Z. Messner po strajkach z kwietnia i maja. Nie wiadomo dokładnie, jak konstruowany jest koszyk cen, co weń wchodzi i w jakich proporcjach. Zestaw cen w rocznikach statystycznych jest ewidentnie zaniżony; figurują w nim raczej tańsze gatunki towarów, a nie wiadomo, w jakich proporcjach układają się zakupy tańszych i droższych, gdy nie można realizować zakupów według planu. Rzeczywiste ceny będą nieraz znacznie wyższe od urzędowych.

Częste są sytuacje, kiedy brakuje tańszych towarów, np. do dostania jest praktycznie tylko zagraniczna pasta do zębów, droższa 8-10 razy od krajowej, także proszki do prania droższe trzy razy, czy dwa razy droższa kawa.

Komitet Gospodarstwa Domowego ustala, ile powinna kosztować prawidłowa dieta. Okazuje się, że w połowie lat 80-tych bardzo niewielka część populacji wydaje na jedzenie tyle, ile zaleca Komitet, czyli tyle, ile wymaga racjonalna dieta. Zaskakujące jest, że nawet w najbogatszych grupach dochodowych wydaje się na jedzenie mniej niż połowę tego, co należałoby wydać na jedzenie. Biorąc pod uwagę normę zdrowotną, prawie całe społeczeństwo niedojada.

Jest prawidłowością, że w miarę wzrostu zamożności udział wydatków na żywność w budżecie rodzinnym maleje. W zamożnych społeczeństwach oscyluje on w okolicach 10% wydatków. U nas w najbiedniejszych grupach wynosi od 54 do 58%, zaś w najbogatszych od 34,5 do 40,4%, czyli też daleko od standardu zamożnych społeczeństw. W społeczeństwach tych występuje jeszcze jedna prawidłowość. Niezależnie od różnicy w dochodach, nieraz olbrzymich, wydatki na żywność nie różnią się zbytnio od siebie. Pojemność żołądka jest ograniczona, zaś standardowe jedzenie jest tanie i nie muszą na nim oszczędzać nawet najmniej zamożne grupy. Jedzenie nie jest wyznacznikiem statusu, więc i zamożne grupy nie silą się na wystawność w tym względzie. W Polsce rozpiętość wydatków na żywność między najbogatszymi i najbiedniejszymi grupami wynosi dwa do jednego, z wyjątkiem rodzin chłopskich, w których współczynnik ten wynosi 1,66. A przecież ci najzamożniejsi — przypominamy — wydają mniej niż powinni.

Jeszcze bardziej ponure wrażenie robi różnica w wartości kalorycznej odżywiania się w poszczególnych grupach. W najzamożniejszych jest ona w stosunku do najbiedniejszych wyższa o 32 do 43%. To już nie jest różnica w jakości jedzenia, lecz w stopniu zaopatrzenia organizmu w energię.

Najgorsza jest sytuacja nie z mięsem, ale z warzywami, owocami i ich przetworami. Akurat w przypadku tych produktów (poza przetworami) mamy faktycznie normalny rynek. Prawdopodobnie na zwiększenie popytu zareagowano by nie tylko zwiększeniem cen, lecz stymulacją prywatnych producentów, z których wielu znajduje się już na granicy opłacalności. Ale popyt nie rośnie, bo wzbyszajnie nie ma na to pieniędzy.

Zwyczaj w miarę wzrostu zamożności spada spożycie ziemniaków oraz produktów mącznych. Ale nie w PRL w latach kryzysu. Miesięczne spożycie ziemniaków przez jedną osobę w najbiedniejszych grupach poszczególnych typów gospodarstw wynosi od 6,9 do 9,5 kg, zaś w najzamożniejszych — od 9,2 do 13,4 kg. Co się tyczy pieczywa, analogiczne dane wynoszą dla najbiedniejszych od 6,8 do 8,4 kg, zaś dla najbogatszych od 8,3 do 10,8 kg. Ponieważ wzrost spożycia ziemniaków i pieczywa w miarę wzrostu zamożności jest u nas dość konsekwentny w poszczególnych grupach dochodowych, wypada stwierdzić, że większość społeczeństwa musi w różnym stopniu ograniczyć wydatki, nawet na te podstawowe produkty!

Względnie pomyślna sytuacja na rynku żywnościowym, stabilizacja dostaw w ciągu ostatnich paru lat — wszystko to przysłoniło stan wyżywienia narodu, uczyniło tę sprawę jakby mniej palącą, skoro wszystko jakoś funkcjonuje. A funkcjonuje na poziomie odległym od standardu rozwiniętych, uprzemysłowionych społeczeństw. Nasze jest trwale w swojej ogromnej większości niedożywione. Ukrywanie tego stanu za narzekaniami — skądinąd słusznymi, na złe nawyki żywienia Polaków, jest przede wszystkim próbą ukrycia istoty zagadnienia, polegającej na tym, że to bieda jest podstawową przyczyną niedożywienia.

Ona zaś stanowi jedną z głównych — obok innych też ważnych (stresy, zanieczyszczenia) — przyczyn pogarszającego się stanu zdrowotności, skracania życia, niskiej sprawności ludzi itp.

Ekonomiści związani z „Solidarnością” nie przedstawili własnego koszyka, choć wydawałoby się to naturalne. Jeśli jednak trzymać się — z braku innych — danych oficjalnych, to wzrost dochodów realnych, dopóki miał miejsce, czyli w latach 1982-86, znajdował się poniżej granicy odczuwalności. Był to jednakże wzrost przeciętny, na który składała się pauperyzacja większości. Rosty dochody w części gospodarstw rolnych (choć spadają w całym rolnictwie, a rozwarstwienie wśród chłopów powiększa się), w sektorze prywatnym poza rolnictwem oraz ludzi aktywnie uczestniczących w drugim obiegu, choć tu i tam zdarzają się niepowodzenia, a nawet bankructwa. Poza tym władza hojnie opłaca tych, na których jej zależy — czyli swój aparat — i tych, których się boi — czyli wielkoprzemysłową klasę robotniczą w wielkich ośrodkach. (Zwrócił na to uwagę przewodniczący Regionu Mazowsze „Solidarności” Z. Bujak, mó-

więc, że hutnik w Hucie Warszawa zarabia dwa razy więcej niż taki sam hutnik w Ostrowcu Świętokrzyskim).

Dochody większości zatrudnionych i zdecydowanej większości emerytów maleją. Rosną dysproporcje między sferą produkcji, a tzw. sferą budżetową, w tym oświatą, służbą zdrowia, łącznością, handlem i usługami — mimo że wprowadzono pewne mechanizmy płacowe mające temu przeciwdziałać. W sumie zaś, wartość realnych wynagrodzeń była w roku 1986 o 19% niższa niż w 1981.

Do tego kryzys pogorszył zdecydowanie wszystkie niepoliczalne warunki życia: dojazdy, kolejki, jakość towarów i usług. Coraz liczniejsze są zamknięte sklepy i kioski, nieczynne okienka na pocztach, unieruchamiane tramwaje i autobusy. Kryzys oddalił też lub przekreślił perspektywę rozwiązania różnych problemów życiowych, przede wszystkim zdobycie mieszkania, kupno samochodu itp.

Jeśli nawet pod niektórymi względami — z absolutnym wyłączeniem kwestii mieszkaniowej — jest nieco lepiej niż w szczytowym momencie kryzysu, to kumulują się coraz bardziej skutki jego długotrwałości, choćby w postaci zmęczenia i utrwalenia braku nadziei na zdecydowaną poprawę. Można przewidzieć, że nawet gdyby przy pomocy niewielkich kredytów udało się na kilka lat ustabilizować produkcję artykułów konsumpcyjnych, przy dalszym nieuchronnym rozpadzie środków produkcji i infrastruktury, to i tak nastąpi dalsze pogorszenie warunków życia większości. Nawet, gdyby również powstrzymano spadek dochodów realnych — na co się nie zanosi. Ulega bowiem zużyciu również majątek prywatny. Coraz więcej ludzi coraz dłużej mieszka w nieremontowanych domach i mieszkaniach, używa coraz starszych mebli, obuwia, odzieży itd. Coraz trudniej jest o prostą reprodukcję tych dóbr, tak ze względu na ich dostępność jak i cenę. Szczególnie dotyczy to sprzętu technicznego, a w pierwszym rzędzie najdroższego, jakim jest samochód. Wypadnięcie z eksploatacji samochodu, pralki automatycznej czy innego drogiego artykułu z niemożnością odzwrotowania go, wyznaczy dotkliwy próg zubożenia — obniżenie statusu.

Coraz dotkliwsze staje się też dla wszystkich zużycie infrastruktury, nasilające się, zwłaszcza zimą awarie, coraz dłuższe i gorsze remonty powodujące, że traci się pewność, iż będzie woda zimna i ciepła, ogrzewanie, a nawet światło. Gorzej dzia-

lają telefony, co dla ogromnej większości ludności miejskiej oznacza trudniejsze połączenie się z nie-licznymi, przeważnie niesprawnymi automatów. Gorzej funkcjonuje komunikacja miejska. Remonty nie nadążają za psuciem się nawierzchni, instalacji wszelkiego rodzaju, budynków mieszkalnych i publicznych. Pogarsza się stan terenów zielonych w miastach, jak i w ogóle terenów rekreacyjnych.

To ostatnie zjawisko jest częścią znacznie szerszego, a mianowicie dramatycznego i beznadziejnego niszczenia środowiska naturalnego. Społeczeństwo nauczyło się już dostrzegać wagę tego problemu. W najbardziej porażonych rejonach ludzie coraz częściej odczuwają skutki dewastacji i swoją absolutną niemożność wpłynięcia na cokolwiek w tej sprawie. Wiadomo, jak dotąd z innych krajów, że frustracje spowodowane na tym gruncie mogą być bardzo dotkliwe.

Cała perspektywa w połączeniu z wyczerpaniem się ograniczonej satysfakcji z poprawy zaopatrzenia po 1982 roku, może zapowiadać podniesienie się stopnia niezadowolenia. Społeczeństwo znów daje się rządzić, lecz chyba dlatego, że w większym stopniu pamięta o niedawnym użyciu przemocy, a w mniejszym dlatego, że daje się żyć.

To ostatnie zresztą zaczyna wyglądać dwuznacznie, mężczyzna 30-letni ma w połowie lat osiemdziesiątych do przeżycia przeciętnie o dwa lata mniej niż przed dwudziestu laty — jest to poziom z początku lat pięćdziesiątych. W latach osiemdziesiątych nastąpiło skrócenie życia kobiet o pół roku.

★ ★ ★

Zbiorowa próba ratowania się, podjęta w 1980 roku, w sytuacji jeszcze nie tak złej jak obecnie, nie wyszła. Jakaś część społeczeństwa podjęła więc dalszą walkę o zmianę warunków społecznego bytowania. Choć pogrudniowa konspiracja okazała się procentowo największą z tych, jakie zna historia Polski, włączyła się w nią niewielka i stopniowo zmniejszająca się grupa. Trend ten nie zmienił się przy przechodzeniu opozycji do jawnych form działania, również nikła, acz jakościowo znacząca jest ta część, która zdecydowała się na emigrację, by uratować choć siebie. Jednakże w zbiorowości ludzi młodych, aktywnych, zdolnych i wykształconych wyrwa emigracyjna jest poważna i zrozumiała. Ci ludzie szybko zorientowali się, jak niski był zawsze i jak się ostatnio opuszcili

pułap możliwości, zwłaszcza dla takich jak oni. Ponad 37% kończących szkoły średnie i zawodowe w roku 1986 było przekonanych o braku perspektyw dla młodzieży. Dla kraju jest to strata praktycznie niepowetowana. Dla władzy — pewna ulga. Tacy ludzie, nawet jeśli nie zasilają szeregów czynnej opozycji — a zasilają w poważnym stopniu — to zagrażają zastanym strukturom, na których się system opiera.

Imi ranią się połowicznie, i nie bez pożytku dla kraju. Większy niż kiedykolwiek stał się napór na „aksy” tych, którzy słusznie liczą na wykorzystanie faktu, iż niewielka zarobiona tanią siłą daje poważny profit. 51% badanej populacji w 1986 roku wyraziło ochotę wyjazdu zarobkowego za granicę. Jak do każdego biednego kraju, płyną dzięki temu dewizy i wartościowe przedmioty. Prywatny transfer i przywóz walut wymiennalnych jest już wyższy niż wpływy z eksportu. Inną formą swoistego wypisywania się z PRL jest przenoszenie się do inicjatywy prywatnej przez ludzi przedsiębiorczych. A więc: emigracja, saksy, prywatna, byle dalej od systemu.

Władza z zasady nie lubi, jak ktoś ma za dobrane i to na własną rękę, poza jej układem, lecz toleruje różne formy ucieczki w sposób kontrolowany. Też ma z tego pewne profity, a potrafi tych ludzi, którzy z definicji powinni być wrogami systemu, uzależnić od niego korumpując siebie i ich. (To zabawne, ale jak już pisałem* na łamach *Poglądu* zachodzi tu podobieństwo do rosyjskiego feudalizmu. W XIX wieku w nieczarnoziemnej strefie Rosji, z biedniejszych majątków puszczano chłopów na zarobek do miast i pozwalano na prowadzenie własnego rzemiosła czy handlu — byli nawet pańszczyźniani fabrykanci na wielką skalę — pod warunkiem okupienia się dziedzicowi.)

Ogromna większość społeczeństwa zmuszona jest jednak w dalszym ciągu funkcjonować w obrębie gospodarki państwowej, częściowo wspierając się udziałem w drugim obiegu. Ten obieg w dalszym ciągu traktowany jest przez władzę jako wyłom w systemie i w zasadzie zwalczany, lecz jakby z większym brakiem konsekwencji niż kiedykolwiek. Władza wyczuwa, że to pewien sposób „dania żyć” wielu ludziom, a więc swoisty wentyl bezpieczeństwa społecznego, a zarazem narzędzia, przy pomocy którego można ludzi straszyć i panować nad nimi. Albowiem chociaż cały ten obieg nie może być spenetrowany policyjnie, złapanie za rękę namierzonego człowieka nie przedstawia żadnych trudności.

Cały ten niepaństwowy sektor, oficjalny czy nie, (poza rolnictwem, któremu jak gdyby dano już spokój) służy jako obiekt prymitywnej socjotechniki. Szczuje się ludzi przeciw spekulantom i tym, którzy „zerują na kryzysie”, popularyzując działalność bardzo rozbudowanych organów wszelkiej kontroli i ścigania. Wciąga się nawet ludzi do społecznych form działalności policyjnej, by dać się wyżyć i pozwolić skorumpować. Jest to ostatnia chyba płaszczyzna, na której władza spodziewa się zintegrowania ze społeczeństwem przeciw jakiemuś wspólnemu wrogowi.

* Ernest Skalski publikował uprzednio w *Poglądzie* pod pseudonimem Jan Pawliński (red.).

ZESZYTY LITERACKIE

Kwartalnik literacki, ukazuje się od 1983 w Paryżu

Międzynarodowy skład redakcji:

Stanisław Barańczak, Ewa Bieńkowska, Josef Brodski (literacka nagroda Nobla 1987), Wojciech Karpiński, Petr Král, Ewa Kuryluk, Barbara Turczyńska (redaktor naczelny), Tomas Venclova, Adam Zagajewski

Autory:

ANNA ACHIMATOWA, STANISŁAW BARAŃCZAK, MIRON BIAŁOSZEWski, HEINRICH BÖLL, KAZIMIERZ BRANDYS, JOSEF BRODski, PAUL CELAN, MARYNA CWIETAJEWa, JOZEF CZAPSKI, MIRCEA FLIADE, WITOLD GOMBROWICZ, JERZY GROTOwSKI, JULIA HARTWIG, YAČLAV HAVEL, ZBIGNIEW HERBERT, AGNIESZKA HOLLAND, KONSTANTY A. JELEŃSKI, WOJCIECH KARPİŃSKI, LESZEK KOŁAKOWSKI, JAN KOTT, RYSZARD KRYNICZKI, MOJSZE KULBAK, MILAN KUNDERA, JACEK KURON, JAN LEBENSTEIN, ADAM MICIŃNIK, ARTUR MIEDZYRZECKI, CZESŁAW MIŁOSZ, VLADIMIR NABOKOV, MAREK NOWAKOWSKI, JAN POLKOWSKI, NELLY SACHS, JERZY ŚLAW SEIFERT, ALEKSANDER SOLŻENICYN, JERZY STEMPOWSKI, LUDVİK YAČULIK, TOMAS VENCLOVA, JACEK WOŹNIAKOWSKI, ADAM ZAGAJEWski

W każdym zeszycie PROZA, POEZJA, ESŁAJE, EUROPA ŚRODKA, LIŚTY Z PARYŻA, EMIGRACJE, RE-CENZJE, NOTATKI i inne działy. 4 zeszyty rocznie, 160 s. każdy. Drugi nakład w Polsce. Stałe przekłady w prasie zachodniej, wschodnioeuropejskiej oficjalnej i podziemnej. Numer specjalny po francusku.

Warunki prenumeraty

pošta zwykła 185 FF (US\$ 33) 4 numery
pošta lotnicza 240 FF (US\$ 40) 4 numery

Adres redakcji:

CAHIERS LITTÉRAIRES, 44 rue Tiquetonne,
75002 PARIS

Ciemne strony polskiej oświaty

Przed telewizorami siedzą rodzice i uważnie oglądają wieczorynkę. Późnym wieczorem powrócą do domu ich dzieci, które uczą się na trzeciej zmianie w szkole podstawowej, gdzieś w dalekim śródmieściu. Będą pewnie zmęczone i znów nie zechcą zjeść kolacji. Więc matka, albo ojciec opowiedzą im o Bolku i Lolku.

Kolejna zdobycz ustroju socjalistycznego — olbrzymie osiedlo-sypialnie wybudowane na obrzeżach większych miast. nie mają szkół. Więc dzieci uczą się na trzy zmiany dojeżdżając niekiedy po 20-30 km. Łatwo sobie obliczyć, o której kończą zajęcia w szkole, jeśli każda zmiana ma przeciętnie po cztery lekcje, dzień szkolny zaczyna się o godzinie ósmej, a po każdej lekcji musi nastąpić przerwa. Oczywiście, nowe szkoły są w planie i nawet się tu i ówdzie już budują, ale kiedy będą wreszcie gotowe, dzieci znajdą się już w wieku produkcyjnym. Tymczasem tysiące maluchów dojeżdżają zatłoczonymi autobusami miejskiej komunikacji i tylko niektórym siedmiolątkom towarzyszą dorosłe osoby, reszta odbywa podróż na własną rękę. Prawdopodobnie istnieje jakiś nikły transport zorganizowany przez władze oświatowe, ale chyba tylko po to, aby *Trybuna Ludu* mogła zamieścić informację, że o takiej możliwości nie zapomniano. Są nadzieje, że w Warszawie dojazd będzie łatwiejszy, kiedy zbudują metro. Wtedy wygra Ursynów. Ale kiedy to będzie? No i co z innymi osiedlami takimi, do których metro nie dotrze, jak Pruga czy Zacisze?

Dzisiaj ze łzą w oku wspominają Polacy dawne, bardzo krytykowane czasy tak zwanych „dzieci z kluczem na sznurku”. Wyruszając wczesnym

rankiem do pracy, rodzice wzięli u szyi swoich pociech klucze, by mogły z pobliskiej osiedlowej szkoły powrócić same do domu. Dzieci przez kilka godzin dziennie pozostawały bez matczynej opieki, a pedagodzy i psychologowie wskazywali na zgubne skutki takiego wychowania. Oświata bowiem i wychowanie były zaliczane do wielkich zdobyczy socjalizmu i miały się stać powszechnym, bezpłatnym, prawdziwym dobrodziejstwem ludzkości.

Tak więc nie oszczędzono wysiłków na rozwój oświaty w PRL. Tworzono coraz to większą liczbę różnych instytucji i instytutów badawczo-rozwojowych, gremiów i socjalistycznych stowarzyszeń. Budowano pokazowe „tysiąc szkół na tysiąclecie” i nikt nie wie jak to się stało, że rozwijając system szkolnictwa przez tyle lat zdołaliśmy cofnąć się aż tak bardzo do tyłu. Wystarczy wysłuchać opowieści choćby tylko rodziców wracających z pracy o godzinie 17-tej, których dzieci rozpoczynają swoje zajęcia 15 minut wcześniej.

Oświata czy edukacja

Obecnie szkoła w PRL, czy może lepiej cały system oświatowo-wychowawczy nie schodzi ze szpalt oficjalnej prasy. Także radio i TV przejmują się kryzysową sytuacją tak ważnej dziedziny życia. Wszak chodzi tu o przyszłość narodu! Piśze się więc szeroko o tym, co też czyni rząd dla ocalenia szkoły. Efekty są. Ostatnio, w ramach II etapu reformy zmieniło nazwę resortu. Nie ma już Ministerstwa Oświaty i Wychowania. W nawiązaniu do wielkich tradycji — a obowiązuje teraz trend, aby

zawłaszczać możliwie wszystkie — utworzono Ministerstwo Edukacji Narodowej. Dwieście lat temu, Komisja Edukacji Narodowej była w istocie pierwszą tego typu instytucją na świecie i korzystnie wyróżniała Rzeczpospolitą w Europie. Obecnie ministerstwo ma zgoła inną szansę. Może stanąć na pierwszym miejscu wśród resortów krajów pod względem oświaty najbardziej zaniedbanych. Minister Henryk Bednarski ma dobre do tego przygotowanie, można powiedzieć: właściwy człowiek na właściwym miejscu. Był on bowiem I sekretarzem PZPR w Bydgoszczy w czasach przesilenia marcowego 1981 roku, kiedy to na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej na salę obrad wkroczyła milicja, która, bijąc dotkliwie przedstawicieli NSZZ „Solidarność” — przecież wtedy działających w majestacie socjalistycznego prawa — dała pokazową lekcję swojostego pojmowania praworządności i demokracji.

Mimo czujnego oka i ucha cenzury, można niekiedy przeczytać jakiś szczegół (nigdy wyczerpujący materiał), lub usłyszeć w radio albo w TV słowa, które brzmią jak podzwonne dla polskiej szkoły i nasuwają myśl, że znajduje się ona w o wiele bardziej dramatycznej sytuacji, niż to jest w stanie przewidzieć prasa II obiegu. Wszak jej dziennikarze nie mają łatwego dostępu do wielu głęboko i wstydliwie skrywanych informacji. Swego czasu we Francji — opierając się na długoletnich badaniach — przyjęto założenie, że tak zwana „granica śmierci” dla oświaty występuje w momencie, gdy jej udział w budżecie rocznym wynosi zaledwie 4%. Tymczasem szkolnictwo w PRL — z wyjątkiem krótkiego okresu tuż po II wojnie światowej — nie jest w stanie zbliżyć się do owych 4%. W okresie kiedy ministrem oświaty był Jerzy Kuberski, udział oświaty w budżecie rocznym wynosił zaledwie 1,8%. W okresie swej oficjalnej działalności NSZZ „Solidarność” zdołała ten procent podwoić. Ale od kilku lat ponownie się cofamy.

Wszyscy dziś przyznają, że oświata jest niedoinwestowana, ale nie każdy zdaje sobie sprawę, co to znaczy na codzień. A to właśnie oznacza, że nie ma dostatecznej ilości odpowiednio wyposażonych szkół ani wychowawców czy opiekunów, którzy dowoziliby dzieci na zajęcia, nie ma też samochodów. Szkoły są brudne, szare i zaniedbane. W toaletach nie usuwane usterki czynią te miejsca niezdatnymi do użytku. Nagminną plagą są popusute krany, nie ma więc nie tylko ciepłej, ale nawet zimnej wody. Nigdy nie było i nie ma nadal w szkołach mydła ani papieru toaletowego. Klasy są

brzydkie, ławki, stoły i krzesła niedopasowane. Dzieci męczą się i chorują na skrzywienie kręgosłupa. Szare, czarne albo szaro-zielone tablice bywają uszkodzone. Tak zwane klasy-pracownie nie mają odpowiedniego wyposażenia. Odczuwa się stały brak przyrządów, podstawowych pomocy naukowych czy dydaktycznych.

Książki i podręczniki, jeśli zostały wreszcie opracowane, zatwierdzone i wydane, to i tak nigdy nie docierają na czas i nie starcza ich dla wszystkich uczniów w klasie. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych niedomagają od dawna. Wreszcie skąd oświata ma brać papier oraz pieniądze na wydawanie podręczników? A równocześnie pieniądze się marnuje. Np. jedna ze szkół podstawowych w śródmieściu Warszawy otrzymała w ubiegłym roku szkolnym pół miliona złotych na pomoce dydaktyczne oraz półtora miliona złotych na imprezę pod tytułem „spotkania szkół wiodących”. Pieniądże przeznaczono m.in. na zakup firanek, żeby się szkoła ładnie prezentowała.

Kto pomoże szkole?

Nasuwa się pytanie już nie tylko o budżet szkoły, ale także o sposób, w jaki się tym budżetem gospodarzy. Niełatwo na nie odpowiedzieć, ponieważ odpowiedzialność za finanse, tak jak i za inne kwestie nie jest wyraźnie określona. Wszystkie drogi prowadzą co prawda do ministerstwa, ale — ileż ono ma możliwości osłony!

Oświata w PRL jest podwójnie, a właściwie potrójnie podporządkowana. Obok ministerstwa istnieją wydziały oświaty — stołeczny, wojewódzkie, dzielnicowe, gminne. Podlegają one bezpośrednio kuratoriom, ale równocześnie także władzy administracyjnej, czyli prezydentowi, wojewodzie, naczelnikowi. Dodajmy, że interesy ministerstwa i na przykład dzielnicy nie zawsze są tożsame, szczególnie w czasach permanentnego kryzysu. Jednakże to nie wyczerpuje kwestii. Budżet państwa dźwiga jeszcze jeden pion oświatowy, kto wie, czy nie najbardziej wszechmocny, w postaci wydziałów oświaty PZPR, począwszy od szczebla najniższego, a skończywszy na centralnym. Poza tym istnieje jeszcze wiele ciał społecznych dotowanych przez resort, a są to — bardzo kosztowne — przybudówki podtrzymujące socjalistyczny system oświaty.

Oddzielnym problemem polskiej szkoły są sale gimnastyczne. Według oficjalnych danych 40% szkół nie dysponuje takimi pomieszczenia-

mi. Nie wiadomo też, ile sal gimnastycznych jest zamkniętych z powodu braku funduszy na ich remont. Ciągłe otwartą kwestią są baseny. Jest ich bardzo mało, na ogół niedostępne dla zwykłych uczniów, ponieważ bywają oblegane przez młodzież uprawiającą sport. Wielu dyrektorów szkół, nauczycieli, a nawet znaczna część rodziców przyzwyczaiła się do myśli, że wychowanie fizyczne jest zajęciem trzeciorzędnym. Szkoły w Polsce są liczne, przeciętnie klasa liczy około 40 uczniów i z reguły każdy rocznik korzysta z kilku klas. Dlatego też często w jednej szkole jest kilku nauczycieli gimnastyki. Jeśli nie ma sali gimnastycznej, a jest zima lub pogoda nie dopisuje, ćwiczenia odbywają się na korytarzach. Ale jeśli nawet jest sala, to i tak korytarze są zajęte, bo przecież chłopcy i dziewczęta ćwiczą oddzielnie. Trudno powiedzieć, co się dzieje, kiedy WF ma jednocześnie więcej niż jedną klasę. W jednej z warszawskich szkół na Mokotowie pani od WF chodzi z dziewczętami na spacer, a kiedy świeci słońko opalają się na okolicznych laweczkach, niekiedy idą na łądy albo na ciasteczka.

Zdarza się też, że salę gimnastyczną budują sami rodzice w tak zwanym czynnie społecznym, bo przecież już od dawna szkoła stała się instytucją szukającą funduszy i pomocy. „Kto pomoże szkole?” brzmi nazwa jednej ze stałych audycji radiowych. Zachęcając do wysiłków finansowych, dziennikarze starają się ukazać, jak to rodzice sami wybudowali — tu szkołę wiejską, tam drogę lub zgola mieszkanie dla nauczyciela, jak przeprowadzili remont, doprowadzili wodę, powstawiali szyby, postawili sławojkę czy naprawili dach.

Wiejska bieda

Głośniejszy mówi się o niedoinwestowaniu oświaty w miastach, ciszej o jeszcze bardziej wstydlivym problemie szkoły na wsi. Oczywiście, zarówno w mieście jak i na wsi znajdzie się jedną czy drugą — piękną, jasną, wesołą szkołę, do której można pojechać z dostojnym gościem lub wskazać ją zagranicznemu dziennikarzowi ze Wschodu czy Zachodu. Najlepiej do takich celów służą szkoły, w których mieszczą się izby pamięci poświęcone bojownikom o socjalistyczną Polskę. Te nie cierpią na ogół na brak funduszy. Ale przecie nie o taką szkołę chodzi i nie taka szkoła zwiastuje wiosnę w polskiej oświacie.

Oficjalnie na wsi pobierają naukę dwa miliony dzieci. Z tej liczby w czasie intensywnych prac

w polu frekwencja wynosi zaledwie 5%! Ale zimą też nie jest łatwo. Ze względu na „stopień zasilania”, polska wieś otrzymuje zaledwie 3% ogólnego, krajowego poboru energii elektrycznej. Zimą wiadomo — wcześniej robi się ciemno, a prąd wyłączają także w czasie nauki w szkole. Jest więc ciemno i zimno. Bywa, że jeśli okna są nieszczelne, zabija się je deskami, żeby dzieci tak bardzo nie marzły. O dostawach węgla tyle już złego napisano i tyle razy na ten temat wypowiadało się Biuro Polityczne PZPR, że nie ma co wspominać. Zresztą, są poważniejsze problemy. Na podstawie odpowiedniego dekretu w 1700 szkołach wiejskich nauka odbywa się w tak zwanych klasach łączonych. To znaczy, że siedmiolatki uczą się równocześnie z czternasto- i piętnastoletnią młodzieżą z VIII klasy. Lekcje odbywają się w tym samym pomieszczeniu, o tej samej porze, a naukę prowadzi ten sam nauczyciel. Maluchy mają uwagę rozproszoną i ciągle zerkają na starszych, ci zaś cieszą się, że mogą młodszymi podpowiadać — skarży się nauczyciel. Pedagodzy czują się zmęczeni i efekty ich ciężkich zmagają są żadne. Prawdą jest, że dzieci są często niewyspane. Latem z powodu pracy w polu, zimą dlatego, że trzeba pilnować rodzeństwa. Choć pewnie nie te powody są najważniejsze. 20% polskich dzieci nie sypia we własnych łózkach, ale musi je dzielić z innymi członkami rodziny. Często też dzieci kładą się spać w tych samych ubraniach, w których chodzą w ciągu dnia. Nicjednokrotnie muszą też pokonać daleką drogę. Idą więc wiele kilometrów pieszo, albo jadą PKS-em przyzwyczajając się zawsze do widoku pijanych mężczyzn oraz do aroganckich kierowców, którzy zabierają kogo chcą i zatrzymują się tam, gdzie im wygodnie.

W latach siedemdziesiątych przeprowadzono badania porównawcze nad rozwojem dzieci ze wsi i z miasta. Wyniki już wtedy były alarmujące. Okazało się, że rozwój 14-letniego nastolatka ze wsi równa się rozwojowi 7 do 8-letniego chłopca z miasta. I dalej. 18-letniemu młodzieńcowi ze wsi dorównuje rozwojem umysłowym i fizycznym czternastolatek z miasta. Trudno oczekiwać, by ta sytuacja uległa poprawie, skoro od końca lat 80-tych PRL nie może sobie poradzić z kryzysem gospodarczym, który się z roku na rok pogłębia.

Przyjmuje się, że 30% polskich dzieci uznanych za normalne cierpi z powodu fragmentarycznego deficytu rozwojowego. Mikrodeficyty występują nagminnie wśród dzieci wiejskich. Warto zwrócić uwagę, że świadomość większości Pola-

ków na temat problemów polskiej wsi jest zdecydowanie niska. Sukcesy pojedynczych rolników, którzy postawili sobie nowoczesne budynki gospodarcze oraz kupili maszyny rolnicze, usuwają w cień wielką biedę polskiej wsi, a szczególnie wiejskiej szkoły, w której zatrudniam się z reguły niewykwalifikowanych nauczycieli. Na wsi są jeszcze większe niż w miastach kłopoty z mieszkaniem dla pracowników szkoły, a i zarobki są znacznie niższe od tych w mieście.

Exodus 57 tysięcy

Według obowiązujących przepisów pensja nauczycieli w PRL równa się w zasadzie pensji średniej klasy inżynierjno-technicznej. Jednakże władza nie honoruje swoich własnych rozporządzeń i średnio pobory nauczycieli są o 20 do 25% niższe.

Dla przykładu pensja nauczyciela, który skończył studia wyższe, ma za sobą specjalne przygotowanie pedagogiczne, wynosiła w maju 1988 roku 21,5 tysiąca złotych i to po 17-tu latach pracy. Młodzi absolwenci wyższych uczelni, którzy po raz pierwszy podejmują pracę w szkole otrzymują 12 tysięcy złotych.

W ciągu ostatnich sześciu lat, to znaczy od stanu wojennego, szkołę opuściło 57 tysięcy nauczycieli z wyższym wykształceniem. Dziś połowa kadry zatrudniona w oświacie to nauczyciele za ledwie z maturą. Okazuje się jednak, że nie odeszli głównie z powodu niskich zarobków. Przyczyną są głównie.

Najbardziej niebezpiecznym zjawiskiem w szkole jest stopień formalnego podporządkowania kadry oświatowej władzy oraz bezpośrednim zwierzchnikom. Nauczyciele są w praktyce pozabawieni samodzielności. Początek tego zjawiska bierze się m.in. z owianych złą stawą programów nauczania. Każdy nauczyciel, niezależnie od swojej wiedzy, umiejętności i temperamentu, musi wykonywać ten sam program, zarówno w Warszawie jak i w Mszanie Dolnej. Ministerstwo, a właściwie jego przedstawiciel, wizytator, nie pyta i nie interesuje się tym, czy nauczyciel zdołał ucznia czegośkolwiek nauczyć, ale czy zrealizował program nauczania wedle ustalonego na każdą godzinę lekcyjną danego roku harmonogramu. Taka sytuacja może obeszłać niejednego nauczyciela.

Większość stanu nauczycielskiego — ulegając mitowi omnipotencji państwa — czuje się w obowiązku słuchać i podporządkować. Powstało

groźne zjawisko intelektualnej i moralnej degradacji środowiska. Degradacja moralna wynika z faktu służenia przez minione dziesięciolecia kolejnym ekipom rządowym i zmieniającym się dyrektorstwom. W praktyce ma to swoją jeszcze bardziej dramatyczną wymowę, gdyż chodzi o doraźne służenie politycznym celom partii.

Zresztą pracownicy oświaty w PRL to środowisko o wysokim procencie upartyjnienia. W przeciętnym liceum ogólnokształcącym 20% nauczycieli to członkowie PZPR, podczas gdy średnia krajowa wynosi 10%. Pod tym względem stan nauczycielski plasuje się w drugiej kolejności po MO.

Również przynależność do neozwiązków jest wysoka i obejmuje od jednej trzeciej do 50% pracowników szkoły.

Nauczyciele skarżą się często, że uczniowie poddają ich ciężkim próbom. W istocie coś w rodzaju weryfikacji odbywa się w każdej klasie i wobec każdego nauczyciela. Zawsze też znajdzie się powód, aby zapytać, wszystko jedno czy na lekcji matematyki, biologii czy historii, na przykład o Katyń albo o Grudzień 1970 roku. Odpowiedzi na te i podobne pytania są dla polskich uczniów miernikiem moralnej i intelektualnej uczciwości nauczyciela. Jeśli zacznie od tego, że sprawa jest złożona i wielopłaszczyznowa — to przegra i utraci autorytet, choćby posiadał dużą wiedzę w swojej dziedzinie. Jeśli zaś padnie odpowiedź spokojna, uczciwa i odpowiadająca aktualnemu stanowi wiedzy, a nie doraźnym celom propagandy, wtedy nauczyciel i uczniowie znajdą rzadką szansę, by stworzyć atmosferę normalnej pracy w szkole.

Znany jest sposób młodzieżowych demonstacji szeroko stosowany w szkołach średnich — tak zwane przerwy milczenia. Wrażenie jest duże. W hałaśliwej i rojnej, wielkiej szkole na dłużej, 20-minutowej przerwie, zalega raptem cmentarna cisza. Uczniowie przysiadają na korytarzach i klatkach schodowych. Dopóki nie zawoła ich dzwonek na kolejną lekcję, nikt się nie poruszy. Nauczyciele są praktycznie bezsilni. Po jednej z takich przerw w szkole im. Karola Świerczewskiego w Warszawie, wchodzi nauczycielka do klasy i pyta: — Kto wam to kazał? — Kto zaczął? — Kto namawiał? — Uczniowie milczą i drwiąco się uśmiechają. W tak młodym wieku uczą się być cyniczni i chłodni. Ona już nie budzi w nich lęku, tylko pogardę. Ale co będzie dalej? W jaki sposób ma ich nauczyć czegośkolwiek, skoro już utraciła swój autorytet?

Bywa też inaczej. Absolwentka szkoły średniej oblała egzamin wstępny z historii na jednym z wydziałów humanistycznych UW. Na pytanie, kiedy ZSRR przystąpił do II wojny światowej, odpowiedziała: — 17 września 1939 roku. Zatraskany nauczyciel, który czuł się odpowiedzialny za niepowodzenie swojej uczennicy, tłumaczył, że rzeczywiście uczył młodzież zgodnie z prawdą historyczną, że Związek Radziecki przystąpił do wojny nie 22 czerwca 1941 roku, a 17 września 1939 r., choć formalnie wojny wtedy nie wypowiedziano.

Nie większość co prawda, ale część nauczycieli twierdzi, że nie wszystkie szanse są stracone. Kiedy po dzwonku zamykają się drzwi i zostają sami z klasą, mogą, wprawdzie na własne ryzyko, ale mogą nauczać młodzież według własnej wiedzy i własnego rozeznania. Odrzucają więc program i stawiają sprawę jasno.

Inni rozpoczynają grę pozorów, w którą wciągają uczniów. Obydwie strony wiedzą, że program zrealizować już się nie da. Nauczyciel wpisuje tam gdzie trzeba to, czego oczekuje wizytator i stawia uczniom stopień z tego, czego ich nie uczył. W ten sposób młodzież dość wcześnie utwierdza się w przekonaniu, że życie może istnieć w dwóch wymiarach — jeden na niby i drugi naprawdę.

Nauczyciel podejmuje tę grę, żeby mieć spokój, a przede wszystkim po to, żeby móc nauczyć tego, co młodzież powinna wiedzieć i czego jest w stanie się nauczyć. Najgorszą rzeczą z możliwych jest traktowanie programu z powagą i stosowanie go w nauczaniu. Ale tak właśnie postępuje większość nauczycieli w PRL.

Problem nawet nie na tym polega, że treść programu jest podporządkowana względem pozamerytorycznym, ale na tym, że jest przeladowana. Grzeszy brakiem gradacji skali i hierarchii wartości zawartych w nim informacji. Ponadto każdy przedmiot stanowi jakby odrębny świat, nie pozostający w żadnym związku ze światem pozostałych przedmiotów. Treść programów nie daje harmonijnej wiedzy o świecie, nie wdraża ucznia do samodzielnego myślenia, które pozwoliłoby mu na zdobycie wiedzy, a także wyrobienie sobie własnych osądów problemów i zjawisk.

Znawcy przedmiotu twierdzą, że ten istny obłęd informacyjny tłumaczy się ogólnym brakiem koncepcji, jasnego celu nauczania i wychowania. Oczywiście taki cel został opracowany przez resort i sformułowany w 50 punktach, z których zionie pustką socjalistycznych ideałów. Rację

miał Stefan Bratkowski, kiedy mówił, że ideałem peerelowskiej szkoły jest, aby uczeń był mierny, ale wierny.

Nieprzyjemne miejsce

Dla młodego człowieka każde liceum ogólnokształcące — z wyjątkiem nielicznych, które tradycyjnie cieszą się dobrą sławą — jest miejscem „nieprzyjemnym, stresotwórczym, takim, w którym styka się on z rzeczami złymi i brzydkimi” — stwierdził pewien nauczyciel, który właśnie złożył wypowiedzenie.

W jednym z warszawskich liceów, nauczycielka zwraca się do uczennicy: „Postawię ci trójkę, bo jesteś garbata, życie i tak cię już kopnęło”. Kilka miesięcy temu *Tygodnik Powszechny* zamieścił obszerną relację o praktykach nauczyciela, który znalazł skuteczną metodę wychowawczą: przypierał ucznia do ściany. „po czym kilka razy uderzał głową dziecka o mur” — pisze gazeta. Głośnego rezonansu nabrała sprawa nauczyciela muzyki, który nauczał śpiewu bijąc uczniów fletem po głowie. Przypadki patologii nie są niestety zjawiskiem rzadkim w szkole PRL. Sprzyja im nastrój ogólnej niechęci, wreszcie wrogości nauczycieli wobec uczniów, uczeń w mniemaniu większości szacownego ciała pedagogicznego uczeń to taki człowiek, który chce przede wszystkim okpić i oszukać nauczyciela. Wytwarza się więc atmosfera swoistego polowania — nauczyciel występuje w roli myśliwego, uczeń w roli zwierzyny łownej.

Często w klasie panuje nastrój strachu i grozy. Niektórzy uczniowie ulegają demoralizacji i wnet sami biorą w niej udział: dla przykładu handel lewymi zwolnieniami lekarskimi — w cenie 200-500 złotych — wcale nie należy do ich najgroźniejszych przewinień.

W liceach ogólnokształcących PRL uczy się zaledwie 20% młodzieży. Z niej to właśnie będzie się rekrutowała przyszła inteligencja oraz elita umysłowa Polski. Reszta pobiera nauki w technikum i szkołach zawodowych. W tych ostatnich dzieją się rzeczy ponure i bardzo wstydlive. Przedmioty humanistyczne prawie zniknęły tu z programu (zupełne odwrócenie sytuacji w liceach ogólnokształcących). W ograniczonym wymiarze godzin odbywa się nauka przysposabiająca do zawodu, przeważa natomiast ciężka i nieodpłatna praca młodzieży, źródło wielkich zysków poszczególnych zakładów i przedsiębiorstw. Właśnie z tego względu problem szkół zawodowych jest w

Polsce wstydliwie przemilczany. Ogólną bolączką polskiego ucznia jest przemęczenie i przepracowanie. Przeciętnie uczeń liceum ogólnokształcącego pracuje od 70 do 80 godzin tygodniowo. Rachunek jest prosty: zajęcia szkolne wynoszą 35 godzin w tygodniu, tyle samo czasu zabiera praca w domu, jeśli uczeń chce otrzymać oceny pomiędzy trójką a czwórką. Oczywiście są dni, w których spędzi przy biurku godzinę lub dwie, ale bywa, że siedzi do późnej nocy nad zadaniami z matematyki czy fizyki, albo pisze wypracowanie z języka polskiego czy historii.

Wielką wrzawą wokół wolnych sobót — niezależnie od intencji władz — była ze strony uczniów i rodziców walką o dodatkowy dzień, często nie wypoczynku a pracy i możliwości wyspania się.

Sprawa wolnych sobót oraz dwóch dodatkowych zajęć i podręczników do tych zajęć — religioznawstwa i do wychowania w rodzinie — to kolejne, jakże kosztowne inicjatywy resortu oświaty, z których musiał się on wycofać. Obydwa podręczniki wywołały wiele emocji, obydwą miały na uwadze cele polityczne. Tak zwane religioznawstwo potraktowano jako element marksistowskiej indoktrynacji politycznej. Spodziewano się, że odciągnie młodzież od Kościoła, od grup oazowych i innych ruchów wspólnotowo-charyzmatycznych.

Podobny cel przyświecał lekcjom o wychowaniu w rodzinie. Wbrew nazwie, chodziło o wychowanie w państwie socjalistycznym i kształtowanie postawy obywatelskiego posuszeństwa wobec systemu politycznego. Sprawą drugorzędną były w tym podręczniku kwestie z dziedziny życia seksualnego, które wywołały tak wielki hałas. Władze szkolne wycofały się z tych inicjatyw nie z powodu protestów nauczycieli, uczniów czy rodziców — choć głośno się temu przeciwstawiali — ale ze względu na postawę Kościoła, który tym razem zajął zdecydowanie negatywne stanowisko wobec tych innowacji.

W ogólnej ocenie skutki nauczania w szkole nie zadowolają nikogo. Ale jeszcze bardziej niepokojące są zaniechania i zaniedbania w dziedzinie wychowania. Można sobie darować dyskusję, jaką wszczęło Polskie Radio stawiając pytanie: — „Kto winien, dom czy szkoła?”, ponieważ z góry wiadomo, że jedno i drugie. Rzecz jednak w tym, że w odniesieniu do szkoły więcej da się powiedzieć o jej demoralizującym wpływie na młodzież niż o roli wychowawczej. Najczęściej kwestia ta

jest w szkole przemilczana. Wszak o ideałach socjalistycznych trudno w sytuacji obecnej w ogóle mówić, ponieważ: „koń, jaki jest, każdy widzi”. Wobec tego szkoła zadawała się egzekwowaniem postaw zewnętrznych, za którymi kryje się pustka, niekiedy cynizm. Problem wartości moralnych nie istnieje. Nie jest on poruszany nawet w takich kategoriach, jak dobro i zło. Uczni nie wyniesie ze szkoły żadnej postawy racjonalnej czy emocjonalnej ułatwiającej mu dokonanie wyboru takiego systemu wartości, który stanie się osią porządkującą jego dorosłe życie.

Sytuacja w świecie jest odbiciem sytuacji w kraju. Szkoła podzieliła więc los innych spauperyzowanych, niedemokratycznych instytucji, które w komunistycznym ustroju uległy totalitarnej degradacji. Czy zatem istnieje sposób, aby do polskich szkół przeniknęło nieco światła i rozproszyło panujący w nich mrok?

Polska szkoła potrzebuje przede wszystkim autonomii, tego, żeby realizując jasno wytyczony cel mogła sama decydować o tym, jak do tego celu zmierzać i jak go osiągnąć. Sytuacja, w której wszystko jest z góry ustalone i narzucone, w której nic nie zależy od nauczyciela i ucznia, nie rokuje polskiej oświacie przyszłości. Bezwzględne podporządkowanie i złe pojęta lojalność będą jedynie pogłębiać marazm i bezwolie. Nauczyciele muszą więc powstać z kolan i wraz z rodzicami podjąć inicjatywę, które staną się wyzwaniem dla istniejącego systemu oświaty w PRL. Właśnie taka inicjatywa powstała i zdawało się, że będzie to pierwszy krok we właściwym kierunku.

Oto jedna z grup zapalonych do pracy społecznej postanowiła odpowiedzieć na dramatyczną sytuację oświaty w PRL. Powstała myśl utworzenia Społecznego Towarzystwa Oświaty. Jednym z jego celów miało być zorganizowanie odpłatnych szkół prywatnych. Sprawa nabrała dużego rozgłosu. Inicjatorzy wykazali dużo inwencji i jeszcze więcej dobrej woli wobec władz oświatowych, godząc się przystać na różne warunki i obwarowania podyktowane przez resort, byle tylko doszło do przełamania monopolu skostniałego i od dawna nieefektywnego systemu. Wszystko na nie! Towarzystwu odmówiono wpisania do rejestru.

Padła kolejna inicjatywa. Miejmy jednak nadzieję, że nauczyciele i rodzice nie dadzą za wygraną. Władze, nie tylko ministerialne, wiedzą, że eksperyment mógł się udać. I to właśnie mogłoby się dla nich okazać groźne.

Służba zastępcza, ale jaka?

Prowadzoną od paru lat w PRL walkę, mającą na celu umożliwienie odbywania służby zastępczej młodym ludziom, którzy ze względów światopoglądowych, religijnych czy moralnych odmawiali pełnienia zasadniczej służby wojskowej, uwieńczył wreszcie sukces. W dniu 14 lipca br. Sejm uchwalił nowelizację ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dnia 26 listopada 1967 r., a nowe przepisy weszły w życie w dniu 1 września 1988 r.

Dominującą rolę w wywieraniu presji na władze i zmuszeniu jej do akceptacji nowych, bardziej humanitarnych koncepcji prawnych odegrał ruch „Wolność i Pokój”, domagający się od początku swego istnienia wprowadzenia alternatywnej służby zastępczej dla osób odmawiających pełnienia służby wojskowej ze względu na konflikt sumienia. Dotychczas problem ten nie był bowiem uregulowany prawnie, a los poborowych odmawiających odbycia służby wojskowej zależał od widzimisię władz poszczególnych okręgów wojskowych. Jednym pozwalano na pełnienie służby zastępczej, przed innymi zamykano takie możliwości, pociągając ich do odpowiedzialności karnej za uchylanie się od obowiązku, z którego — zdaniem władzy — każdy młody Polak powinien być dumny.

Pomimo kar więzienia sypiących się na głowę tych, którzy odmawiali pełnienia służby czynnej, powołując się na względy sumienia, odmów tych było coraz więcej. Wedle danych Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” na początku czerwca (6 VI) w więzieniach przebywało piętnaście WiP-owców, skazanych na kary od 1,5 do 3 lat pozbawienia wolności za uchylanie

się od służby wojskowej. Niektórych spośród nich służba więzienna traktowała bardzo brutalnie, stosując pod byle pretekstem przemoc fizyczną.

Dylemat stał się w końcu również drażliwy dla samej władzy. Choć oficjalnie głoszono, że odbycie służby wojskowej jest podstawowym, żeby nie powiedzieć świętym obowiązkiem obywatela wobec państwa, zaś tym, których pozbawiono wolności, odmawiano uznania za więźniów sumienia, powołując się na fakt, że odmowa pełnienia służby wojskowej jest karalna w wielu innych krajach i zaliczana do przestępstw pospolicznych — problem nabrzmiewał. Zarówno bowiem WiP jak i inne organizacje i ruchy niezależne z „Solidarnością” na czele uważały uwiezionych oponentów służby czynnej za więźniów politycznych i upominały się o ich wolność, podejmując coraz to nowe akcje i nadając rozgłos faktom ich uwięzienia.

Stąd też w parę dni po uchwaleniu ustawy władze zwolniły uwiezionych członków WiP-u, stosując wobec nich prawo łaski i zaliczając im pobyt w więzieniu do okresu odbywania przyszłej służby zastępczej. Jako ostatniego uwolniono Sławomira Dutkiewicza, młodego rolnika spod Bydgoszczy, który przez cały czas swego uwięzienia, od dnia 12 listopada 1987 r. prowadził w więzieniu głodówkę, był karmiony siłą i został w swoim czasie ciężko pobity przez służbę więzienną. Zwolnienia te przyczyniły się do znacznego rozjaśnienia obrazu PRL w oczach Zachodu. Po ostatniej akcji zwolnień w zakładach karnych pozostało tylko dwóch więźniów sumienia, nie związanych z ruchem WiP. Są to odsiadujący 6-letni wyrok więzienia kapitan SB z Gdańska, Adam Hołdysz, który w okresie stanu wojennego

niósł pomoc działaczom „Solidarności” i Roman Zwiercan z Gdyni, członek „Solidarności Walczącej”, oficjalnie oskarżony o kradzież samochodu i sfalszowanie dokumentów.

Uchwalenie nowelizacji ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym stanowi niewątpliwie ważny krok w uznaniu praw jednostki do zachowania własnych przekonań, a także przestrzegania ich w praktyce, dopuszcza też pluralistyczny pogląd na rygorystycznie i jednoznacznie pojmowany dotąd stosunek do obowiązku pełnienia służby wojskowej. Treść ustawy, jak i rozporządzeń wykonawczych zawiera jednak szereg niejasności i luk, zaś niektóre rozwiązania ustawowe dalekie są od doskonałości. Uwagi te dotyczą przede wszystkim zarówno trybu udzielania zezwoleń na odbywanie służby zastępczej jak i niektórych rygorów regulujących jej przebieg.

Wprowadzając służbę zastępczą jako alternatywę służby czynnej ustawa określiła jej długość na trzy lata, a więc o rok więcej, niż trwa służba czynna (zamiast proponowanych poprzednio czterech lat). Jedynie dla absolwentów wyższych uczelni służba zastępcza trwać będzie dwa lata, czyli również o rok dłużej, niż odbywana po studiach czynna służba wojskowa. Dysproporcję tę, aczkolwiek znaczną, uznać można po części za uzasadnioną z punktu widzenia interesów państwa, które obawia się, że wprowadzenie nowych przepisów może przyczynić się do znacznego wzrostu liczby odmów i dalszej utraty popularności służby czynnej wśród młodzieży. Wyraźny niedosyt budzi jednak fakt rygorystycznego ograniczenia w czasie możliwości składania wniosków o skierowanie do służby zastępczej. Poborowy — jak stanowi art. 205b — może złożyć taki wniosek w dniu stawiania się przed komisją poborową, albo najpóźniej w dniu doręczenia mu karty powołania. Dokument, który należy składać za pośrednictwem wojskowej komendy uzupełnień, wymaga uzasadnienia, przy czym — co wynika wprost z treści ustawy — młody człowiek może powołać się na swe przekonania religijne lub wyznawane zasady moralne.

Opracowując przepisy ustawodawca nie wziął jednak pod uwagę, że sprzeciw moralny budzi się często w młodych i niedoświadczonych poborowych w trakcie odbywania służby wojskowej, którą poprzednio wyobrażają sobie dość mgliście (np. pod wpływem ćwiczeń z bronią palną). Nie można też zapominać, że w społeczeństwie polskim wciąż jeszcze działa w pewnym stopniu mar-

gia munduru, która często bezpowrotnie przyska przy zetknięciu się z koszarowym dryblem i wpajającymi poborowemu zasadami. W wojsku wszak nierzadko zdarzają się ucieczki, próby samobójcze, choć niechętnie się o nich mówi, czy też wypadki załamania psychicznego i to najczęściej właśnie w pierwszych miesiącach odbywania służby. Stąd też wydawałoby się że wszechmiar rozsądne (rozwiązanie takie postulował zresztą ruch „Wolność i Pokój”), aby wniosek o skierowaniu do służby zastępczej można było składać do dnia przysięgi wojskowej.

Niejasne są też regulacje dotyczące zasad rozpatrywania wniosków składanych przez poborowych. Ustawa całkowicie przemilcza kryteria, na podstawie których ma być dokonywana selekcja, stanowiąc jedynie, że „poborowych, których wnioski zostały rozpatrzone pozytywnie, kieruje się do odbycia służby zastępczej we wskazanych zakładach pracy”. Wynika z tego jasno, że znajdują się i tacy, których wnioski będą odrzucone. Nie wiadomo jednak, co może o tym przesądzić, skoro wszyscy — zgodnie z postanowieniem ustawy — powoływać się mogą albo na przekonania religijne, albo na wyznawane zasady moralne. Czy zatem komisja rejonowa raz uwierzy, że ktoś jest religijny, lub wyznaje taki czy inne przekonania moralne, a innym razem nie da temu wiary na podstawie wróżenia z fusów? Sprawa jest tym bardziej istotna, że po decyzji tej komisji przysługuje jedynie odwołanie do komisji wojewódzkiej, w skład której, jak stanowi rozporządzenie Rady Ministrów, wejść ma wicewojewoda, szef wojskowego sztabu wojskowego, dyrektor wydziału d/s wyznań, lekarz wojskowy i inspektor wojewódzki w charakterze sekretarza. W składzie komisji uderza więc brak jakiegokolwiek czynnika niezależnego, nie mówiąc już o duchownym. A na niej droga odwoławcza się kończy. Ustawodawca nie przewidział np. możliwości odwołania się poborowego, którego wniosek obie instancje załatwiły odmownie, do sądu powszechnego, czy lepiej jeszcze do Naczelnego Sądu Administracyjnego, jak to w swoim czasie sugerował WiP, przedstawiając własne propozycje rozwiązania kwestii służby zastępczej. Sugestie takie, oprócz zasadniczej w oczach reżimu wady, jaką stanowiło ich wipowskie pochodzenie, niosłoby ze sobą same korzyści. Poddanie komisyjnych decyzji pod kontrolę sądową pozwoliłoby bowiem na ujednoczenie praktyki, a zarazem wypracowanie trwałych kryteriów pozytywnego bądź negatywnego załat-

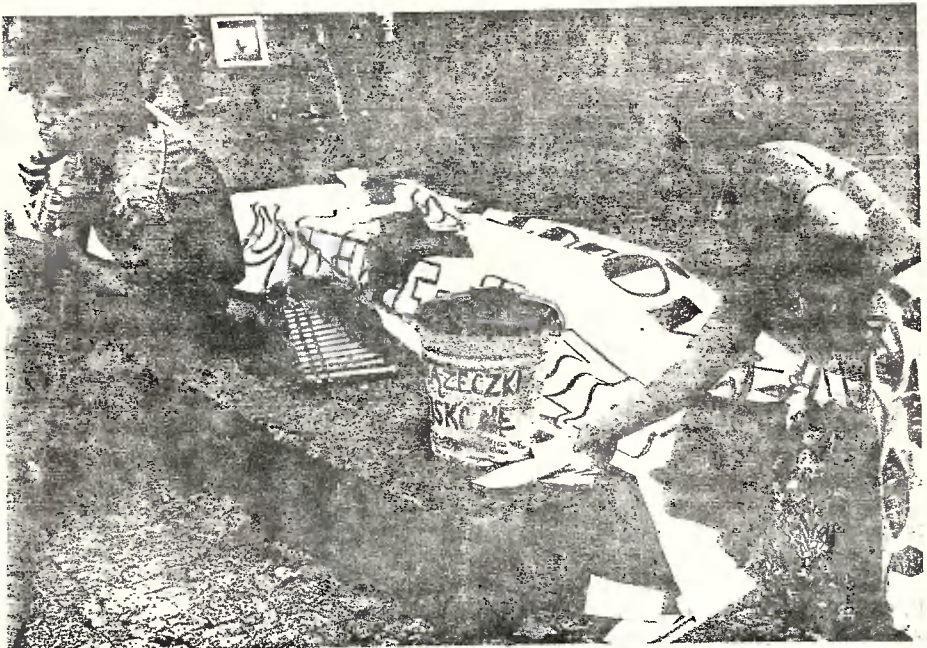
wiania wniosków. Byłoby też zgodne z zapowiedzianą oficjalnie tendencją poddawania coraz szerszej sfery decyzji administracyjnych kontroli sądowej.

W myśl nowych przepisów, poborowy, którego wniosek doczeka się pomyślnego dla niego załatwienia, będzie skierowany do pracy zastępczej przez terenowy organ administracji we wskazanych — jak powiada ustawa — zakładach pracy. Będą to, jak wynika z innego przepisu (art. 205a pkt 2), zakłady zajmujące się ochroną środowiska, opieką społeczną, gospodarką komunalną lub gospodarką wodną, z czego nie trudno się domyśleć, że młodzi ludzie kierowani będą do prostej pracy fizycznej. Ustawa nie mówi ani słowa o tym, iż służba zastępcza powinna, w miarę możliwości przynajmniej, iść w parze z umiejętnościami i preferencjami zawodowymi poborowego, co mogłoby podnieść znacznie jej efektywność. Do wojska trafiają przecież absolwenci szkół zawodowych i wyższych o ukierunkowanym przygotowaniu zawodowym i wysokich nieraz kwalifikacjach, a także określonych zainteresowaniach. Automatyczne kierowanie ich do pracy tam, gdzie są akurat wolne miejsca, lub gdzie istnieje zapotrzebo-

wanie na prostą siłę roboczą, a więc do zajęć, które będą traktowali jako pańszczyznę. Nie mówiąc już o tym, że przez dwa lub trzy lata, jakie pochłonie służba zastępcza, młody człowiek oderwie się zupełnie od wszystkiego, czego nauczył się na uniwersytecie albo w szkole, a część tej wiedzy po prostu zapomni. Spowoduje to niewątpliwie straty społeczne, młodzi ludzie będą musieli bowiem ponownie wdrażać się do obranego przez siebie zawodu, a część z nich zapewne nigdy do niego nie powróci.

Ustawodawcy wydało się to prawdopodobnie niezbyt ważne wobec potrzeby wdrożenia poborowych do dyscypliny przez poddanie ich przymusowi. Ustawa nie mówi też ani słowa o tym, że poborowi powinni być kierowani do pracy w miejscach swego zamieszkania. A contrario pozwala to przypuszczać, że będą wysyłani do zakładów pracy w całym kraju. Skoszarować ich wprawdzie nie można, byłoby to przeciwnie przepisom, ale dodatkową dolegliwością stanie się zakwaterowanie w hotelu robotniczym, te bowiem zdobyły sobie najgorszą sławę.

Pozostaje wreszcie sprawa najważniejsza, a mianowicie sytuacja poborowego w zakładzie



Protest WIP-u we Wrocławiu 1.07.1988 — Palenie książeczek wojskowych

pracy, do którego otrzyma skierowanie. Stosunek między odbywającym służbę zastępczą a pracodawcą kształtować się będzie bowiem nie na podstawie umowy o pracę, zawartej na określony okres, lecz na otrzymanym przydziale, a zamiast wynagrodzenia pobierać będzie żołd. Rzutuje to na ograniczenie praw poborowego, przy równoczesnym przyznaniu zakładowi pracy znacznej nad nim władzy.

Przepisy regulujące prawa poborowego brzmią zresztą pozornie uspokajająco, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że jego stosunek do pracodawcy na codzień regulować mają normy kodeksu pracy, choć z pewnymi istotnymi wyjątkami. Poborowy wykonywać ma bowiem nie zadania w oparciu o umowę o pracę, ale polecenia pracodawcy, co ródzi szereg konsekwencji, szczególnie w sferze kar. Tak więc w wypadku powstania konfliktu wynikłego z zarzutów pracodawcy, iż poborowy źle wykonuje zlecone mu obowiązki i wymierzenia mu za to kary porządkowej rozporządzenie wykonawcze dopuszcza jedynie wniesienie skargi do... kierownika zakładu, który karę wymierzył. Ustawa nie przewiduje dalszej drogi odwoławczej.

Położenie odbywającego służbę zastępczą jest pod tym względem gorsze niż żołnierza w służbie czynnej, który może skarżyć się wyżej na swojego przełożonego, tyle tylko, że z zachowaniem drogi służbowej. Aby w pełni zdać sobie sprawę, jak głęboka jest zależność poborowego wobec jego pracodawcy, trzeba sięgnąć do przepisów karnych, w jakie wyposażono rozdział ustawy traktujący o służbie zastępczej. Już za niezgłoszenie się do odbywania służby zastępczej w określonym terminie i miejscu grozi kara pozbawienia wolności do 2 lat lub grzywny, zaś o niezgłoszeniu takim zawiadania zakład pracy. Jeśli zwłoka jest dłuższa niż 14 dni — kara więzienia wzrasta do 5 lat. Za trwałe uchylanie się od pełnienia służby zastępczej grozi aż 8 lat pozbawienia wolności. „Kto odbywając służbę zastępczą złośliwie lub uporczywie odmawia wykonania poleceń w sprawach służbowych, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat” — powiada szczególnie niebezpieczny art. 232b. Do pracodawcy wszakżnów należeć będzie ocena zachowania się poborowego, który nie ma dokąd się odwołać, gdy jest ona nieprzychylna. I dalej, kto opuści wyznaczone miejsce pracy na ponad 14 dni znów zagrożony jest karą więzienia od 6 miesięcy do 5 lat, kto je w ogóle porzuci — od roku do 8 lat. A jeśli, nie daj

Boże, poborowemu zaświta myśl, by uciec za granicę, aby w ten sposób uwolnić się od służby zastępczej, lub przebywając za granicą nie powróci do kraju, by ją spełnić do końca, narazi się na karę więzienia nie krótszą niż 3 lata, a więc w teorii sięgającą lat 15.

Wszystkie te drakańskie kary może wymierzać poborowemu sąd, jeśli zakład pracy złoży na niego stosowne doniesienie. Jaki sąd? Powszechny czy wojskowy? Tego ustawa w ogóle nie wyjaśnia, co stanowi jaskrawy przykład niechlujstwa, z jakim ją redagowano. Z faktu, iż nadzór nad wykonaniem pracy zastępczej sprawować ma minister pracy i polityki socjalnej można wyprowadzić wniosek, iż będzie to sąd powszechny, choć sprawa nie wydaje się całkiem jasna. Bez odpowiedzi pozostaje też pytanie, co stanie się z poborowym, który pozwoli sobie na tzw. przerwę w pracy na skutek prowadzonego w zakładzie pracy strajku. W ostatnich dniach kwestia ta nabrała szczególnej aktualności. Z tej pobieżnej i fragmentarycznej analizy znowelizowanej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej wyraźnie wyłaniają się zawarte w niej niekonsekwencje. Akt prawny, mający być ukłonem w kierunku humanitaryzmu i poszanowania praw jednostki, operuje bez umiaru straszakiem w postaci kary więzienia, wykazując charakterystyczną dla całego systemu prawnego PRL wiarę w omnipotencję kary. Wypada przy tym przypomnieć, że za uchylenie się od służby wojskowej grozi jedynie kara pozbawienia wolności do lat 3. Skierowani do służby zastępczej zostali więc w tym przypadku potraktowani znacznie surowiej.

Ustanawiając służbę zastępczą pod wpływem narastającej presji i wychodząc naprzeciw potrzebom społecznym, ustawodawca uczynił równocześnie wszystko, by stworzyć z niej trudną do zniesienia i upokarzającą człowieka pracę przymusową. Niewątpliwie obniży to jakość tej pracy, przy równoczesnym wyjąłowieniu umysłowym i zawodowym wykonujących ją ludzi. Ale cóż, w dobie pogłębiającego się kryzysu, PRL stać na różne formy marnotrawstwa. W ten sposób ustawa powiększyła i tak już imponującą liczbę niedopracowanych i nieprzemysłanych do końca aktów prawnych wyprodukowanych przez Sejm bieżącej kadencji. Mimo wszystko jest to pierwszy istotny wyłom w dotychczasowym sposobie ryślenia o służbie wojskowej, a osobę odbywającą jej wykonywania z powodu konfliktów sumienia przestaną być traktowane jako przestępcy.

Chłopskie zale

Rozmowa z Gabrielem Janowskim, założycielem i pierwszym wiceprzewodniczącym NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, obecnie członkiem Prezydium Tymczasowej Krajowej Rady NSZZ „Solidarność” RI

Tomasz Jerz: Warszawski korespondent *Washington Post*, Michael Kaufman, w wywiadzie udzielonym tygodnikowi *Wola* stwierdził, iż ze wspólnego frontu jednoczącego społeczeństwo wobec władzy już dawno odpadli rolnicy. Kaufman mówi, że jest outsiderem, więc na chłodno może ocenić sytuację, przedstawić ją w miarę wiernie i bez przekłamań wywołanych myśleniem życzeniowym.

Gabriel Janowski: Michael Kaufman ma prawo do swoich ocen, niemniej akurat on niezbyt zajmował się rolnikami, nie przyglądał się naszej działalności.

Myślę, że jest dokładnie odwrotnie, choć istotnie — po wprowadzeniu stanu wojennego — rolnicy wyglądali przy „Solidarności” pracowniczę jak przysłowiowy Kopcuszek. Wynikało to, po pierwsze, z możliwości informacyjno-poligraficznych. „Solidarność” robotnicza, dzięki silnemu zapleczu wydawniczemu, mogła upowścić każdą swoją inicjatywę. My byliśmy pozbawieni tej możliwości, a przyczyn tego należy szukać w kondycji Związku jeszcze sprzed 13 grudnia. Najlepsi ludzie pióra poszli do „Solidarności” pracowniczę, a za nimi i wyposażenie poligraficzne. W czasie legalnego istnienia naszego Związku nie mieliśmy ani jednej maszyny drukarskiej.

Trzeba również pamiętać, iż chłopi przyjęli inne formy aktywności, wynikające z wiejskiej specyfiki. Tu nie można konspirować tak jak w mieście. Ktokolwiek obcy idzie przez wieś, zaraz wszystkie psy szekają. Tu nie można utajnić.

Wszystko jest żywe i dzieje się na otwartym polu. Ale nie wolno zapominać o olbrzymiej pomocy, głównie żywnościowej, jaką rolnicy nieśli internowanym. A dożynki na Jasnej Górze w 1982 roku? Przyjechało na nie około 300 tysięcy chłopów z całej Polski. Mieli symbole i transparenty związkowe. Wszystko to świadczy o zaangażowaniu, mocnej potrzebie bycia razem, wierności idealom.

— W tym samym roku w telewizji wystąpił przewodniczący „Solidarności” Rolników Indywidualnych, Jan Kulaj. Kompromitacja działacza tej rangi nie była bez wpływu na ocenę Związku.

— Kulaj był organizatorem strajku rzeszowskiego, którego postulaty były zarazem postulata- mi wszystkich rolników indywidualnych. Kiedy w marcu 1981 roku organizowaliśmy w Poznaniu Zjazd Zjednoczeniowy wszystkich niezależnych inicjatyw związkowych: „Solidarności Chłopskiej”, „Solidarności Wiejskiej” i „Solidarności Rolników Indywidualnych”, grupa rzeszowska występowała jako odrębna siła i uzyskała określone udziały we władzach nowego Związku. Gdy doszło do wyboru przewodniczącego, Kulaj zdominował innych, głównie jako lider wygranego strajku. To dało mu siłę przebicia. Został wybrany dla osiągnięcia kompromisu między grupami, bardziej w euforii niż z rozsądku. Już wtedy wielu delegatów doszregało, iż ten 23-letni człowiek nie ma koniecznego doświadczenia do przewodzenia tak wielkiej organizacji. Zresztą zapytany o kwalifikacje, dowcipnie odpowiedział, że przeszedł „kurs kawalerski”, co jak się później okaza-

ło, nie wystarczyło. Kułaj ma miękki kręgosłup, jeszcze dodatkowo zmięczony przez odpowiedzialność służby. W końcowym okresie legalnego działania Związku zaczął tracić zaufanie wyborców przez swoje nieodpowiedzialne wystąpienia. Definitywnie przepadł z chwilą przejścia na stronę władzy w 1982 roku. Jako człowiek kupiony zapewne nie ma własnego poglądu na to, co zrobił, zawsze wydawał się być zwolennikiem ostatniego rozmówcy, zaś po jego wystąpieniu telewizyjnym nikt z czołówki Związku z nim nie gadał.

Jego wyczyn szalenie utrudnił nam działalność, bo ruch zawsze postrzegany jest przez zachowanie swych liderów. Kułaj sam wybrał, choć mógł zostać postacią sztandarową, może na miarę Lecha. Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Telewizyjny występ Kułaja i jego dalsza działalność postawiła resztę działaczy w bardzo wymagającej sytuacji i być może przez to jesteśmy dziś w stanie wykształcić znacznie szersze grono ludzi odpowiedzialnych i ideowych.

— Kułaj to historia sprzed pięciu lat. Jak znaleźliście się w tej bardzo trudnej sytuacji?

— Chłopi, jako pierwsi w kraju, rozwinęli działalność związaną z duszpasterstwem. Nie jest to, rzecz jasna, aktywność czysto związkowa, ale również przydatna, bo oświatowa, kształtująca ludzkie postawy, ucząca samopomocy i samoobrony. Własnych duszpasterstw, o podobnych zadaniach, „Solidarności” pracowniczka dorobiła się zdecydowanie później, wówczas, na samym początku, robotnicy mieli swoje TKZ-ty.

— Duże brawa, choć chyba niezbyt wiele z tej działalności oświatowej wynikało. Gdy ktoś przyjrzy się z bliska polskiej wsi, nie może oprzeć się wrażeniu, iż nagle trafił w bardzo zamierchłe czasy lub do kraju, który żadną siłą nie mógłby wybudować nawet tych szarych, podobnych betonowym słomsom miast. Stan wsi jest przerażający. Nie ma gazu, nie ma wodociągów, w sklepach — bywa — brak chleba. I to są chyba zadania dla Związku na najbliższą przyszłość, jeżeli chcecie bronić, pomagać, ułatwiać.

— Poruszyłeś kilka problemów, wśród których mieści się i sytuacja ekonomiczna wsi, i kondycja rolników, i stosunek miasta do wsi. To oczywiście również problemy Związku. Prawdą jest natomiast, iż globalne rozwiązanie wielu z nich zależy od państwa, bo państwo jest podstawowym pracodawcą dla wszystkich. Także dla rolników — chociaż pośrednio — poprzez ceny, podatki, organizację usług rolniczych i zaopatrzenia. Niemniej

przyjełyśmy zasadę, by nie oglądać się na nikogo, na pomoc ze strony państwa czy Kościoła. Jeśli ktoś zdecydował się pozostać na wsi, musi sam sobie to życie układać i poprawiać. Stąd nawoływanina Związku, by rolnicy organizowali przeróżne komitety: budowy drogi, gazociągów, wodociągu, szkoły, bo to im bezpośrednio służy. Prócz dobrych rad możemy zaoferować konkretną pomoc.

Jeśli sami chłopci nie poprawią sobie życia, to nikt ich w tej sprawie nie wyreczy. Myślę, że w tej właśnie kwestii cały program Fundacji Rolniczej wyrządził wsi pewną szkodę. Nie chodzi mi o koncepcję Fundacji, ale o rozegranie sprawy i przede wszystkim jej finał. Kościół postępował podobnie jak władza: my to i to wam damy, my zorganizujemy. Oczywiście, ani komuniści przez 40 lat nie zorganizowali, ani Kościół nie zorganizował. Lecz upowszechnianie takiej opinii, że ktoś nas wyreczy, trochę zdemobilizowało chłopów, gdyż nie zajęli się Fundacją jak swoją własną sprawą. Rzecz jasna, był to głównie problem wsi, lecz przede wszystkim Fundacja miała wymiar o wiele szerszy — dotyczyła całego społeczeństwa. Nie raz powtarzałem, że Fundacja winna być dla Polaków niejako wielką przygodą, że z pierwszym dniem, kiedy taka myśl padła, powinny tworzyć się grupy architektów pracujących nad przygotowaniem projektu typowych zabudowań wiejskich, geodetów, specjalistów od wodociągów itp. Rolnicy winni szukać sposobów na jak najlepsze wykorzystanie darowanych Polsce pieniędzy i środków. Niestety, zamiast aktywnego uczestnictwa w przygotowaniu i realizacji Fundacji, było wyczekiwanie, utyskiwanie i nie kończące się spekulacje: załatwią czy nie załatwią? Wynikało to z koncepcji Kościoła, który nastawił się na dwustronne rozmowy gabinetowe, bez angażowania w sprawę opinii publicznej. A bez pozyskania opinii publicznej jako siły nacisku na władzę Fundacja była z góry skazana na niepowodzenie, i tak się w końcu stało. Obecne inicjatywy Kościelnego Komitetu Rolniczego też przypadną, jeśli ograniczą się do świadectw bogatych na rzecz biednych i niezaradnych. Sukces bowiem nie zasadza się na wywołaniu powszechnej aktywności.

Wracając do głównego wątku, to poziom cywilizacyjny wsi — w porównaniu do innych krajów, a nawet polskich miast — jest rzeczywiście bardzo niski, choć w społeczeństwie panuje taka opinia, iż chłopom powodzi się dobrze i mieszkają w pięknych domach. Oczywiście, tacy też są. Ale większość mieszka byle jak, bardzo ciężko pracu-

je. Wyposażenie chłopskich domów jest bardzo kiepskie, nie ma wody, gazu, nie mówiąc już o problemach z elektrycznością. Wyłączenia prądu są 10 razy częstsze niż w miastach, a to dezorganizuje i utrudnia nie tylko życie, lecz niekorzystnie odbija się na produkcji rolnej. Cóż, na wsi nie mieszkają ministrowie, sekretarze wojewódzcy też siedzą w miastach, a nawet gminni oficjale często tylko przyjeżdżają do biura z większych ośrodków.

— Czy apele Związku o samoorganizowanie się chłopów spotykają się z jakimś odzewem? Wiedziałem kilka wsi, gdzie ludzie nie tylko nie robią, ale nawet trudno im wytłumaczyć, że jeśli zbudują sobie drogę, to jej władza przecież nie zwinnie i nie schowa za pazuchę.

— Tam, gdzie ludzie są bardziej światli, świadomie związali się z wsią — tam łatwiej o społeczne inicjatywy. Ale są wsie, z których odeszła prawie cała młodzież, a pozostali tylko starzy i zmęczeni. Tam nie ma atmosfery, żeby się urządzać, zabiegać o własną wygodę, o otoczenie. Polska wieś się wyludnia, starzeje — może z wyjątkiem okręgów uprzywilejowanych wokół wielkich miast lub w Wielkopolsce. Lecz w całym pasie zachodnim, nawet wschodnim, mamy wprost dramatyczną sytuację. Gospodarstwa są bez następców, kompletnie opuszczone i zrujnowane, przemawiane przez miejscowe PGR-y.

— Niezależny ruch chłopski dorobił się wsi — symboli, funkcjonujących w rolniczej świadomości tak jak Gdańsk, Szczecin, obecnie Wrocław, w świadomości ogólnokrajowej. Na przykład Zbrosza, znana jeszcze przed Sierpniem, czy podlubelskie Fajstławice, gdzie cała gmina blisko rok opierała się dramatycznej podwyżce składek emerytalnych.

— Oczywiście, są takie wsie, ale nie można porównywać ich z miastami. To zupełnie inna skala — wieś, nawet bardzo przebojowa i walcząca, to zaledwie 150-200 gospodarstw, więc praktycznie bez siły, którą daje duża aglomeracja i wielki przemysł. Choć może, jak Zbrosza, oddziaływać na wyobraźnię.

Trzeba inaczej rozpatrywać działania rolników, nie przez porównanie z „Solidarnością” pracowniczą, ale pod względem celów i możliwości obu Związków. Środki działania są nieporównywalne ze sobą i jeśli zastosujemy jakiś przelicznik wyrównawczy, okaże się, że sukcesy rolników nie są wcale mniejsze, a może nawet większe, niż robotników. Na przykład, długo przed powołaniem

Tymczasowej Rady „Solidarności”, bo już w 1984 roku, wznowiła jawną działalność Komisja Rzeszowska, przed delegalizacją integralna część Związku. Spełniała rolę koordynacyjną, reprezentowała rolników wobec władz. Na jej zlecenie powstały najrozmaitsze opracowania dotyczące podatków, cen, opłat na fundusz emerytalny, fachowo przygotowane przez kompetentnych ekspertów. Jeszcze wcześniej, w stanie wojennym, działał i działa nadal tajny Ogólnopolski Komitet Obrony Rolników, utworzony przez działaczy Związku, którzy ostali się na wolności. W listopadzie 1986 roku powołaliśmy Tymczasową Krajową Radę NSZZ „Solidarność” RI, która ukonstytuowała się w marcu następnego roku, przy akceptacji i współdziałaniu OKOR-u, Komisji Rzeszowskiej i statutowych przedstawicieli Związku. Rada ma swoją władzę — przewodniczącym został szef Komisji Rzeszowskiej, Józef Ślisz, i dziewięćosobowe Prezydium. W Radzie zasiadają przedstawiciele 27 województw. Przyjeliśmy taką zasadę, że jeśli jakiś obszar chce być reprezentowany w Radzie, wcześniej musi wykazać się powołaniem wojewódzkich i gminnych zarządów Związku, prowadzić działalność organizacyjną i kolportażową. Jeśli dojdziemy do większej liczby zorganizowanych województw, jeśli lokalne władze Związku okrzepną, wówczas zapewne zdecydują się działać jawnie.

Rolnicy naprawdę walczą, tyle że prócz nich prawie nikt o tym nie wie. Na przykład „Solidarność” RI zawsze uroczystości obchodziła rocznicę swojej rejestracji. W maju ubiegłego roku, w warszawskim kościele św. Aleksandra odbyła się rocznicowa msza z udziałem 5 tysięcy chłopów z całej Polski, i prawie nikt o tym nie informował — ani prasa podziemna, ani Zachód. Bo coż to niby wielkiego. Zaledwie 5 tysięcy ludzi, którzy mimo trudności komunikacyjnych i kiepskiej informacji zjechali się w jedno miejsce, przeszli w kordonie ZOMO pod pomnik Witosa, złożyli kwiaty. A jak coś podobnego zrobią robotnicy, to od razu jest wielki rozgłos. W tym roku zaplanowaliśmy podobny pochód od kościoła św. Stanisława Kostki do warszawskiej Katedry. Brutalnie rozpedziła nas milicja. Poniszczono wieńce i szarfy. Ale większości udało się dojść.

Nie musimy odmieniać, że zawsze przed takimi imprezami milicja chodzi po domach co bardziej popularnych działaczy chłopskich.

— Czemu przypisać, że informacja o Warszawskich działaniach, a także o tymczasowych zatrzy-

maniach czy innych represjach jest praktycznie żadna?

— Bo to nie jest nośne. Kiedy coś organizują jakieś tam chłopcy. Zachód był i jest pod urokiem „Solidarności”, która kojarzy się z Lechem, z robotnikami. Wałęsa ma wszystkie pióra i mikrofony. My nie jesteśmy reprezentowani przez liderów tego formatu, co wcale nie oznacza, że ich nie mamy. Mamy, lecz ich popularność i skuteczność zależy również od działań propagandowych.

— Nie sądzisz, że jest to również pewien odprysk niepotrzebnego konfliktu na osi wieś-miasto?

— Z pewnością. Niezrozumienie problemów wsi wynika z kilku przyczyn. Cięży na nas historyczne odium pańszczyzny, tak zwanego chamstwa, cywilizacyjnego opóźnienia, czyli rzeczy całkowicie nieatrakcyjnych dla mass mediów. Po wojnie ludzie fascynowali się miastem, a propaganda trąbiła o wytopie surówki i budowie Huty im. Lenina. Nikt nie interesował się nami. Wieś rozkulaczano, poniżano, zawsze pozostawiano na drugim planie. Poza tym rolnictwo na całym świecie jest w defensywie i broni swojego stanu posiadania. Ośrodki władzy znajdują się w mieście i to jest decydujące.

— Wieś rzeczywiście zbiera baty, a mimo to — czyżby kolejny polski paradoks — nie wpadła do takiego dołka, w jakim znalazł się przemysł. Kryzys wsi jest permanentny, strukturalny, lecz nie doprowadził, jak do tej pory, do gwałtownego załamania.

— Faktycznie, lecz to można przypisać jedynie kwestii własności. Ludzie koło swego zawsze będą chodzić, zabiegać, doglądać, podtrzymywać. Wieś tkwi w kryzysie głębiej niż miasto, a tegoroczne załamanie, związane choćby z kiepską pogodą, będzie się jeszcze pogłębiać. Niemniej rolnicy stają na głowie, żeby się nie dać, bo inaczej oni będą najbardziej poszkodowani. Wokół przemysłu nikt nie chodzi. nikt nie zaharuje się do ostatniego tchu. Chłop pada, choruje, ale pracy nie zostawi. nie zrezygnuje z obrządku czy wydojenia krów.

— Dlaczego uważasz, że mimo dobrej woli rolników, załamanie wsi będzie się pogłębiać?

— Ostatnimi laty był dobry urodzaj, dobra pogoda. Czyli taki dar boży, kredyt, który do końca nie został wykorzystany. Teraz wyjdą skutki niedoinwestowania rolnictwa. W styczniu 1982 roku, na wspólnym posiedzeniu PZPR i ZSL uchwalono ponoć nową politykę rolną. Mówiono

na przykład o 30% podniesieniu nakładów na przemysł związany z wsią. Skończyło się na stwierdzeniu takiej konieczności.

Na wsi brakuje dosłownie wszystkiego: środków produkcji, nawozów, preparatów ochrony roślin. To musi ujawnić się w postaci spadku produkcji lub odchodzenia od konkretnych rodzajów produkcji. A sprawa węgla? Ludzie stoją dniami i nocami w kilometrowych kolejkach, żeby wydusić 100 kilogramów. To przecież poniżej ludzkiej godności. Na świnię jeszcze dostaną, ale z tak zwanym węglem bytowym, na ogrzanie domu, będą kłopoty. Tak to wygląda — węgiel dla świni i bieda jest, ale dla chłopskiego dziecka — by spało w cieplej izbie — już nie.

— Może chcą Was zamęczyć, bo komuś znów załagał się w głowie szaleniczy pomysł kolektywizacji?

— Z kolektywizacją było zbyt dużo złych doświadczeń, żeby się nad taką ewentualnością w ogóle zastanawiać. Prędzej wpędzą ludzi w okropną biedę. Boją się nie kolektywizacji, lecz zmęczenia, totalnego zmęczenia, wywołanego brakiem wszystkiego.

— Uważasz, że w takiej polityce wobec wsi nie ma premedytacji, że to jedynie nieudolność, brak kompetencji.

— Myślę, że nie jest to nieudolność, ani też sposób karcenia wsi, lecz pomysł na wyciągnięcie od chłopów tego, co jeszcze da się wyciągnąć. Weźmy, dla przykładu, lipcowe podwyżki cen skupu płodów rolnych. Podskoczyły o kilka procent, a w tym samym czasie środki do produkcji zdrożały kilka razy więcej. To nic innego jak drenaż konkretnego środowiska, z którego — jak sądzi władza — jeszcze coś można wycisnąć. Ale są to działania samobójcze i na dłuższą metę przyniosą opłakane skutki dla wszystkich.

— Spadek opłacalności produkcji rolnej to chyba największa bolączka polskiej wsi...

— Oczywiście, i to musi ujawnić się w postaci kolejnych kryzysów żywnościowych. Ale też ogromnym problemem jest wspomniana już sytuacja demograficzna jako bezpośrednie następstwo warunków ekonomiczno-cywilizacyjnych. Ci, którzy jadą do miasta, zyskują, dziewczyna nie chodzi już po błocie, nie wstaje o 4 rano do dojenia krów, nie wyczekuje w zimnym sklepie po chleb, lecz w ciepłym sklepie po mięso...

— Chwilczkę. Ale jak chłopak jedzie na Śląsk, to wstaje o 4 rano do kopalni, gdzie haruje tak samo jak za plugiem. Nie ma mieszkania, we-

getuje w hotelu robotniczym, nie ma do kogo gęby otworzyć. Niby jest kino, teatr, lecz wiejskie dziecko z tego nie skorzysta. Zyski są więc czysto pozorne. Rzeczywistość weryfikuje je do zera.

— Pewnie, że bywa to również mit, lecz ten mit na wsi jest stale aktualny i wiarygodny. Odczyt młodzięży został nieco przyhamowany, lecz nie z powodu lepszego życia na wsi, ale ze względu na trudności w mieście. Część młodzięży autentycznie chce zostać na wsi, lecz jeśli nie mają oparcia w gospodarstwie rodziców, i to dobrze stojącym, wówczas natrafiają na takie trudności, iż przegrają na samym starcie. Zakup ciągnika, maszyn rolniczych, postawienie w miarę przyzwoitych budynków wymaga olbrzymich, wręcz niewyobrażalnych sum. Dodaj do tego kłopoty związane z zakupami, niedostateczne przydziały, powszechne braki. Kto w młodym wieku może z chęcią podejmować się takich zadań?

— A inne problemy?

— Gwałtownie zmniejsza się areal produkcyjny i obniża jakość gleb. Ziemia wypada spod uprawy na skutek degradacji gleby, zanieczyszczeń ekologicznych, niewłaściwego użytkowania. Dotyka to wielu rejonów, głównie wokół wielkich miast. Niekiedy przepadają bezpowrotnie bardzo dobre grunty.

O dramatycznej sytuacji w przemyśle rolno-spożywczym nie warto nawet wspominać. Zakłady, które powinny produkować dla potrzeb wsi, praktycznie nie robią nic. W przypadku dobrego urodzaju płody rolne zwyczajnie się marnują, gdyż nie ma ich kto przerabiać. Co gorsza, władza, jak na razie, utracą wszelkie inicjatywy powoływania przez chłopów małych spółdzielni hodowlano-przetwórczych. Firmy państwowe lub państwowe quasi-społdzielnie boją się rzeczywistej konkurencji. Niech się więc psuje, niech gnije, byleby było po staremu.

Wszystko to składa się na dyskryminacyjną politykę — mimo całkowicie przeciwnych zapewnień wobec indywidualnego rolnictwa. Chłop ma wielkie trudności z dotarciem do kredytów, a nawet zakupem ziemi, mimo że wielu pól nie ma kto uprawiać. Naczelnicy gmin trzymają ziemię twardą ręką i rzadko wydają decyzje po myśli rolników. Nasila się biurokracja i korupcja aparatu państwowego.

— Ale w mieście też prawie wszystko załatwiasz za łapówki...

— Tego nie ma co nawet porównywać. W mieście kontakt z administracją państwową, z

aparatem, jest praktycznie żaden. A rolnik musi codziennie wystawać w urzędach, bo to przydziały, bo dostawy, bo inne zobowiązania. Gospodarstwa toną w papierach, a jeśli wszystkiego brakuje, wówczas atmosfera dla korupcji jest wprost wymarzona. Do tego dochodzą jeszcze kontakty z administracją spółdzielczą, koszmiarnie dokuczliwą, która przecież, de facto, jest również państwowa.

Z grzechami administracji wiąże się sprawa obsługi handlowej i usługowej. W mieście czekasz na jakąś usługę kilka dni, ale — lepszą czy gorszą — w końcu dostaniesz. Jeżeli źle upiorą twój garnitur, to robisz awanturę, oddajesz jeszcze raz, albo szukasz innej pralni. Praktycznie nie straszno się nie stało — w zasadzie płacisz tylko swoimi nerwami.

Na wsi usługa to coś zupełnie innego (takich jak w mieście w ogóle nie ma). Usługa ma charakter produkcyjny i musi być wykonana dobrze i terminowo. Jeśli rolnik chce żyć. Nie masz w gospodarstwie ciągnika lub konia, wówczas zdany jesteś na pomoc Spółdzielni Kółek Rolniczych. A im nie zależy, więc traktor może się spóźnić, może się wcale nie zjawić, albo zrobić złą robotę. To wszystko odbija się na chłopskich dochodach, bo gospodarstwo to nie garnitur.

Stale pogarsza się stan zdrowotny ludności wiejskiej. Wystarczy włączyć telewizor i porównać mniej lub bardziej zadbane twarze i ubrania robotników z pooranymi, bezzębnymi twarzami chłopów. Wystarczy popatrzeć na mocno zniszczone, a w sumie młode kobiety, które też chcą być ładne. To są tragiczne sytuacje, a miasto myśli, że na wsi lepiej i zdrowiej, bo czyste powietrze (kiedy tak było?), własne jaja. mleko, mięso, kielbasa, owoce. Skoro jesteśmy przy jedzeniu, to warto powiedzieć, iż choroby przewodu pokarmowego, wrzody żołądka występują wśród chłopów częściej i są bardziej dotkliwe niż w mieście. Gdy na wsi idziesz do sklepu, często nie kupisz nawet chleba i wszyscy uważają, że nie się nie stało. Z innymi artykułami jest jeszcze gorzej.

Kolejną sprawą jest katastrofalny stan oświaty. Kiedyś, zgodnie z ogólnymi przykazaniami, zlikwidowano małe szkoły wiejskie, przez co wyrugowano małe środowiska inteligencji i opinio-twórcze. Powstały za to gminne szkoły zbiorcze, których poziom dydaktyczny i wychowawczy jest poniżej krytyki. Dzieci dowożone są z odległych o kilka kilometrów osad, często muszą pokonywać ten dystans piechotą. Wyposażenie szkół jest pra-

wie żadne, za to nauczyciele wiejscy poddani są większej presji administracji, kuratorium, władz politycznych, bardziej naginani do obowiązującego kursu i indoktrynowani. Wszystko to odbija się na ogólnym poziomie wsi i samodzielności młodzieży chłopskiej. Dlatego, między innymi, dzieci wiejskie stanowią na wyższych studiach o wiele mniejszy odsetek niż przed wojną. A przecież zdolności rozkładają się w społeczeństwie równomiernie. Ile przez to tracimy, tego nie da się policyzyć. Zaś straty należy mierzyć w rachunku ogólnonarodowym.

Szczególnie tragicznie odbijają się na wsi zjawiska z zakresu tzw. patologii społecznych, przede wszystkim alkoholizmu. I w mieście i na wsi największe straty ponosi rodzina alkoholiika oraz on sam, i są to bardzo bolesne, ludzkie dramaty. Tyle, że na wsi ma to bardziej drastyczny wymiar ekonomiczny. Wali się całe przedsiębiorstwa, czyli gospodarstwo rodzinne. Pijanstwo głowy domu zmusza pozostałych do jeszcze cięższej pracy, często ponad siły, wymaga większego zaangażowania w sprawy produkcyjne od dzieci.

I wreszcie sprawa ostatnia, niemniej również ważna jak poprzednie, czyli nastroje antychłopskie. Ludzie w mieście wiedzą, że wszystkiemu winna jest władza. Ale gdy sprawę jeszcze podrażać, wówczas okaże się, że winni są również chłopci. Bo podwyżki cen skupu, a więc podwyżki cen żywności, bo przyjeżdżają do miasta i wykupują, bo nie nie robią, a samo im rośnie, bo nie chcą sprzedawać. A w końcu to ta cała władza, to przeciwieństwo chamskie dzieci... Taka ocena jest bardzo powierzchowna, szalenie niesprawiedliwa i krzywdząca.

Myślę, że prasa podziemna, a nawet oficjalna, może odegrać dużą rolę w odmianie nastrojów, rzetelnie przedstawiając prawdziwe oblicze wsi i jej problemy.

— Z wyliczanki, którą przedstawiłeś, wynika rzeczywiście krytyczny obraz wsi. Ale jednak — i to jest bardzo pocieszające — tutaj da się dużo zrobić, bez oglądania się na nikogo, jeśli tylko starczy chęci i zapału.

— Jesteś optymistą i uważam, że rolnicy są — pozorną — sprzecznością z głębokim kryzysem wsi — w lepszej sytuacji związkowej i ogólnej niż robotnicy. Wieś, „Solidarność” RI mają do odegrania szczególną rolę. Trzeba to dostrzec i trzeba nam po prostu pomóc. Istota polega na tym, iż odnowa polskiej ekonomii powinna zaczynać się od rolnictwa, co w sumie wymaga stworzenia odpo-

wiedniego klimatu, tak przez państwo jak i przez opozycję. Z satysfakcją obserwuję zmianę nastrojów w „Solidarności” robotniczej. W czasach sierpniowych mówiło się o tradycyjnym rozwoju gospodarki, a więc wielkim przemysle, robotnikach zrzeszonych w niezależnych związkach zawodowych i dyskutujących z władzą takie czy inne rozwiązania. Dziś dostrzega się walory indywidualnego *businessu*, własności prywatnej. Wielu robotników przestaje wierzyć w państwo jako pracodawcę i to jest — moim zdaniem — bardzo korzystna przemiana, gdyż docenia indywidualną przedsiębiorczość.

— Mówisz o zmianach generalnych. Mnie zaś bardziej chodziło o politykę „małych kroków”, w której uczestniczyć może praktycznie każdy. Na wsi tak wiele spraw jest tylko w naszych rękach. Ich pozytywny przebieg nie zależy od niczyjego podpisu, a jeśli nawet, to jest to czysta formalność. Nie wyobrażam sobie, żeby władza mogła zakazać budowy szkoły czy ośrodka zdrowia. Przy okazji, są to działania w 100% bezpieczne — nikomu zaangażowanemu włos z głowy spaść nie może. Więc jeśli nie zaczniemy tych spraw załatwiać, będziemy po prostu głupcami.

— Dlatego Związek popiera, zachęca. Ułatwiamy kontakty z fachowcami, szukamy specjalistów i sposobów wpływu na ludzi, od których te niewielkie decyzje zależą. W mojej wsi, na skutek zabiegów lokalnej społeczności, buduje się wodociąg. U Józefa Ślisza, przewodniczącego TKR jest podobnie. Rejestrujemy sporo tego typu inicjatyw i będziemy je jeszcze bardziej upowszechniać. Taka jest racja naszego stanu, bo właśnie my, rolnicy, musimy zadbać o polską wieś, nawet wbrew wszystkim i wszystkiemu.

Duże nadzieje wiążemy z Towarzystwem Gospodarczym, które może stać się platformą wymiany doświadczeń, nawiązywania konkretnej współpracy. Myślimy o powołaniu różnych spółdzielni i spółek. To trudne, gdyż rolnicy są indywidualistami, lecz zwyczajnie trzeba. Zresztą potrzeby wsi w zakresie drobnej produkcji, przetwórstwa, handlu będą stale rosły. Rolnicy osiągnęli już pewien próg rozwoju. Brak jest generalnej koncepcji na zorganizowaną pracę związkowo-gospodarczą, a my się w niej odnaleźliśmy. Mamy więc chyba lepsze widoki na przyszłość.

— Jaki zatem powinien być kierunek rozwoju polskiej wsi?

— Przede wszystkim należy myśleć o zachowaniu tego, co już jest, poprzez na przykład zaha-

mowanie wychodźstwa ze wsi. Trzeba popierać osadnictwo w rejonach wyludniających się. Trzeba popierać dążenia do powiększania gospodarstw, szukać najrozmaitszego rodzaju ułatwień dla tych, którzy chcą pozostać lub wrócić na wieś. To jest jedyna droga.

— Czy jest to możliwe do wywalczenia?

— Poprzez ogólną, silną presję na władze. To jest wspólna sprawa całego społeczeństwa. Może trochę mniej świąt, a więcej zdecydowania, nacisku w kwestiach, które uznajemy za zasadnicze. Trzeba zmienić ustawodawstwo, które hamuje powstawanie większych gospodarstw, wprowadzić przepisy ułatwiające organizowanie różnych prywatnych przedsiębiorstw. Dla mnie było sprawą karygodną, jeszcze w czasach legalnego działania Związku, że gdy proponowaliśmy regionom i większym zakładom wymianę żywności poprzez małe spółdzielnie czy firmy handlowe, nikt tym się nie chciał parać. Łatwiej było walczyć o sprawę wielkie niż o normalny handel. Może Bratkowski i kilku innych „wariatów”, no i my, rolnicy, do tak pozornie małych spraw przywiązaliśmy ogromną wagę. Siła pracowniczej „Solidarności” szła w innym kierunku, bo uważano, że generała rozstrzygają o obliczu kraju. Okazało się, że nie zdecydowały, zaś brak jakiegokolwiek infrastruktury, niedocenianie przedsiębiorczości, nie załatwienie szczegółów spowodowały, że w codziennym życiu mamy taką sytuację, jaką mamy. Teraz trzeba to wszystko nadrabiać w znacznie trudniejszych warunkach. I im szybciej odrobimy zaległości, tym lepiej. Zadaniem dla obu „Solidarności”, struktur regionalnych i zakładowych powinno być angażowanie ludzi aktywnych w przedsięwzięcia nie tylko polityczne, ale gospodarcze, handlowe, wytwórcze. Musimy to robić wspólnie.

— Celowość takich przedsięwzięć jest niewątpliwa. Lecz mają one jedną wspólną wadę. Po prostu są małutkie, nie zaspokajają ambicji, nie produkują wielkich nazwisk.

— To jest w Polsce niepokojące, że jeśli nie jesteś na pierwszej stronie gazety, jeśli komuś porządnie nie przypieprzyłeś, przede wszystkim słowem, to publicznie nie istniejesz. U nas łatwiej być wodzem, trudniej drobnym handlowcem, sklepi-karzem, rolnikiem, rzemieślnikiem. Przecież musimy zacząć od tej strony, a dopiero z tych ludzi wyłonią się odpowiedzialni działacze gospodarczy i polityczni. Zaczęliśmy od końca, od wielkich polityków, którzy nie znali się na polityce, nie znali się na gospodarce, ale byli wielkimi. Wcześniej

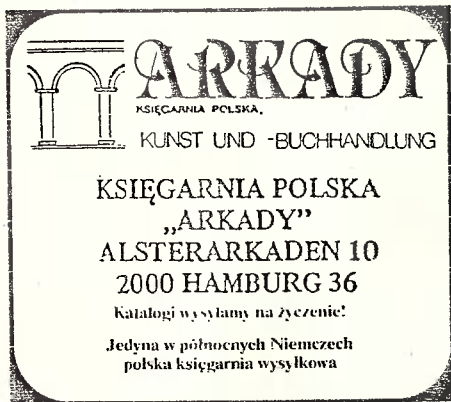
trzeba przejść zwyczajny kurs życia, bogaty w najrozmaitsze doświadczenia. Nie wierzę, że w Polsce można być wytrawnym politykiem gospodarczym, nie mając wcześniej, bądź równoległe, do czynienia z konkretną materią gospodarczą.

Nie odmawiam tutaj miejsca ekspertom. Niemniej uważam, iż w polskim życiu politycznym i gospodarczym nieustannie przeważa dyskusja nad praktyką, stąd biorą się rozmaite pomysły teoretyczne, których w życiu sprawdzić nie sposób. Dlatego myślę, iż powinniśmy wypracować model równowagi między czystą teorią głoszoną z uniwersyteckich katedr a praktyką, choćby z chłopskiego podwórka. Przy lansowaniu tylko jednego z tych wzorów, wpadniemy w ślepa uliczkę.

— Czego więc Wam potrzeba?

— Potrzeba nam dostępu do środków informacji, do urządzeń poligraficznych. Stworzyliśmy co prawda własne wydawnictwo *Chłopi*, drukujemy miesięcznik *Pismo Rolników. Słowo i Czyn* i pozycje książkowe, ale to nie wystarczy. Chcemy dobrych, partnerskich stosunków z „Solidarnością” pracowniczą. Mamy już dogadane spotkanie z Lechem i TRS. Zaprezentujemy tam nasze stanowisko i może uda się nam sprostować błędne opinie, które w niektórych z tych głów siedzą.

Podczas poprzedniej pielgrzymki byłem zaproszony na śniadanie przez Ojca Świętego. Przy powitaniu Papież powiedział: *Rolnicy to jedyna klasa społeczna, której jakoś się żyje*. Nawet on uległ sile nieprawdziwych opinii na temat wsi. Ale już pod koniec śniadania Ojciec Święty zmienił zdanie. Może warto brać z niego przykład. (Agencja MOST)



ARKADY
KSIĘGARNIA POLSKA,
KUNST UND -BUCHHANDLUNG

KSIĘGARNIA POLSKA
„ARKADY”
ALSTERARKADEN 10
2000 HAMBURG 36

Katalogi wysyłamy na życzenie!

Jedyna w północnych Niemczech
polska księgarnia wysiłkowa

Z dużej chmury mały deszcz

Reforma w ochronie zdrowia

W ogromnych bólach rodzi się projekt ustawy o ochronie zdrowia, na który wszyscy od dawna i z ogromną niecierpliwością czekamy. Czekamy na nią przede wszystkim my, potencjalni pacjenci, albowiem wiążemy z nią duże nadzieje na rozwiązanie w definitywny sposób wszystkich problemów polskiej służby zdrowia.

Każdy, kto chociaż parokrotnie zmuszony był do wizyty u lekarzy, wezwania pogotowia ratunkowego czy pobytu w szpitalu, zna te problemy doskonale i z powodzeniem możemy odpuścić sobie ich dogłębną analizę. Wiemy też dokładnie, i nie ma w tym żadnej przesady, że określanie modelu polskiej ochrony zdrowia i opieki społecznej mianem jednej z większych zdobyczy socjalizmu, to po prostu jeden wielki slogan, nie mający w konfrontacji z rzeczywistością prawie żadnego odbicia.

Ponad czterdzieści lat znosimy skutki owej „zdobyczy”, co tylko utwierdziło nas w przekonaniu, że bez radykalnych zmian polskie leczenie odbiegać będzie daleko od poziomu służby zdrowia krajów Trzeciego Świata.

Tymczasem trudno zauważyć, by odpowiednie władze czyniły jakieś konkretne kroki w kierunku poprawy form działania opieki zdrowotnej. A przecież z pewnością zdają sobie doskonale sprawę z konsekwencji takiego działania. Okazuje się niestety, że opracowanie reformy systemu opieki zdrowotnej nie jest sprawą prostą, tym bardziej, gdy w grę wchodzi alternatywa — „ideologia, czy ekonomia?”.

W środowisku medycznym utworzyły się różne orientacje, które wyrażają różne opinie na temat przyszłego modelu organizacji ochrony zdrowia w PRL. Jedni są zwolennikami oparcia go o zasady zdrowej ekonomii, inni twierdzą, że nie można odebrać społeczeństwu tego, co gwarantuje mu „socjalistyczny charakter państwa”, a więc bezpłatnego leczenia. Ci ostatni są też głosicielami opinii, że dotychczasowa ustawa nie jest wcale taka zła i zmieniać jej nie trzeba. Wystarczy wprowadzić jedynie pewne udoskonalenia. Powstało dotychczas kilka projektów, z których żaden niestety nie zdobył aprobaty sejmowej komisji zdrowia i prócz dyskusji nie przyniósł żadnych rezultatów.

Padło również kilka bardzo ważnych pytań, z których najważniejszym jest chyba: czy usługi służby zdrowia powinny być nadal bezpłatne? Jak wiadomo, obowiązująca do dziś ustawa o ochronie zdrowia z lat pięćdziesiątych objęła większą część społeczeństwa bezpłatnością leczenia. W latach siedemdziesiątych inna regulacja prawna rozszerzyła ten przywilej na pracowników spółdzielni, rolników i ich rodziny. Tak więc w praktyce prawie całe społeczeństwo korzystało mogło bezpłatnie z usług służby zdrowia, której działalność dotowana była całkowicie ze skarbu państwa. W praktyce nie istniały żadne rozliczenia między zakładami leczniczymi a zakładami ubezpieczeń społecznych. Oznacza to, że te nie wpływały swą działalnością na kształt własnego budżetu. Wszystko było centralnie planowane i

centralnie rozdzielane, w związku z czym jakiegokolwiek bodźce natury ekonomicznej w funkcjonowaniu służby zdrowia umarły śmiercią naturalną.

Dziś widać, do jakiego stanu doprowadziło to nasze lecznictwo i dziś wiadomo, że muszą zostać radykalnie zmiany w samej strukturze organizacyjnej służby zdrowia. Jak wspominałem, przedstawione projekty ustaw nie były udane, bo nie uwzględniały rozwiązania podstawowych kwestii. Tymczasem „odgórne” działania Ministerstwa Zdrowia skupiały się wokół pytania: płacić czy nie płacić? Naturalnie samo postawienie takiego pytania, to próba rozwiązania problemów po najmniejszej linii oporu. Dla ratowania sytuacji, lub przynajmniej stworzenia pozorów jakichś działań, MZiOS pokusiło się nawet o sporządzenie odpowiednich cenników. Wprowadzone 4.05.85 zarządzenie zawiera cennik za usługi lecznicze dla obywateli polskich nieuprawnionych do korzystania z przywilejów bezpłatności. Możemy się z niego dowiedzieć, że porada lekarska kosztuje 300 zł, a jeżeli udzieli jej specjalista, wzrosnie do 500. Profesorowie wycenili swe porady — w 1985 roku — na 1000 zł, a kiedy do tego wystawią zaświadczenie, skasują dodatkowe 900 zł. Cennik przewiduje też ceny na usługi pielęgniarstwa, i tak: zastrzyk podskórny wyceniono na 80, a domięśniowy na 100 złotych. Stawianie baniek na 200 zł, a wykonanie pomiaru ciśnienia na 50 zł.

Wyższe znaczenie wartości widnieją w rubryce zawierającej zabiegi specjalistyczne, np. w chirurgii za: opatrunek zwykły płacimy 300 zł, nacięcie ropnia 600 zł, zagipsowanie całej nogi 1500 zł. Droższa jest ginekologia, przerwanie ciąży 3500 zł, założenie spirali 2300 zł. Natomiast w diagnostyce wspomniany cennik MZiOS zawiera następujące ceny: warstwowe badanie płuc (tomografia) 13 tys., prześwietlenie żołądka i dwunastnicy 1500 zł, badanie radiologiczne nerek 1750 zł.

Na koniec podam jeszcze tylko ceny usług pogotowia ratunkowego. Otóż pomoc doraźna w obrębie miasta kosztuje 1000 zł, a w odległości powyżej 20 km od stacji pogotowia jej cena wzrasta o 100%. Jeżeli chory zostanie zabrany do szpitala, pobiera się dodatkową opłatę — 300 zł.

Przewidywane przed trzema laty ceny dziś z pewnością są niewspółmiernie wyższe. Nie bardzo wiadomo na jakich wyliczeniach opierali się autorzy przedstawionego „cennika”, albowiem zawiera on jeszcze jedną tabelkę, z tymi samymi zabiegami, ale bardzo różnymi cenami, które wg

autorów zawierać mają realne koszty i niewielki zysk zakładów opieki zdrowotnej. Tabela ta zawiera ceny usług leczniczych dla obywateli zagranicznych. Wydaje się, że gdyby przy tworzeniu nowego modelu ochrony zdrowia oparto się wyłącznie o czysty rachunek ekonomiczny, ceny w niej podane objęłyby i nasze społeczeństwo, bo zawierają one i realne koszty i zysk, a więc pozabawione są jakiegokolwiek dotacji ze strony państwa. Tym bardziej uważam za konieczne podanie zamieszczonych tam wartości. I tak cena porady lekarskiej wynosi 2755 zł, a jeżeli odbywa się w domu chorego wzrasta do 5655 zł. Opatrunek chirurgiczny 1450 zł, zastrzyk dożylny 2175, w domu chorego 4350 zł. Ceny wstrzyknięć podskórnych i domięśniowych ustalono na 1300 zł. Za prześwietlenie klatki piersiowej od cudzoziemca żąda się 7250 zł, za prześwietlenie żołądka 20.300, a za radiologiczne badanie, nerek 21.700 zł. Najdroższe są zabiegi chirurgiczne, bo np. za usunięcie pęcherzyka żółciowego lub kamienia z nerki trzeba zapłacić 197.250 zł. Natomiast w ginekologii za zabieg przerwania ciąży 39.250 zł.

We wspomnianym cenniku realny koszt usługi pogotowia wyceniono na prawie 10.000 zł, a za przewiezienie chorego dodatkowo 3915 zł.*

Musimy sobie zdać sprawę, że ustalając podobny cennik dzisiaj projektodawcy nowej ustawy o ochronie zdrowia kierowaliby się również tymi czynnikami, jakimi kierowano się przy ustalaniu cen przed trzema laty, czyli wzięto by pod uwagę koszty tzw. robocizny i koszty materiałowe, a więc aktualne wartości usług leczniczych byłyby równie wysokie.

W takiej sytuacji nie ma wręcz mowy o możliwościach korzystania z leczenia przez tzw. szarego obywatela, bo ceny te są niewspółmiernie wysokie w stosunku do zarobków i powodują, że leczenie staje się nieosiągalnym luksusem. Nie wspominał tu już o sytuacji, w której zakłady opieki zdrowotnej, wzorem innych przedsiębiorstw, własne błędy w polityce finansowej starałyby się nadrobić cenami własnych usług.

Zupełnie możliwe wydawać się też może, że np. placówki leczenia szpitalnego wprowadzą ceny posiłków równe cenom stosowanym w zakładach gastronomii. Wówczas cena tzw. „osobolówka” będzie wręcz astronomiczna!

Nasuwa się więc wniosek, że przy tak wysokich kosztach leczenia nie można dopuścić, by

* Zarządzenie MZiOS z 4.05.1985 i 29.09.1986

obciążały one samego pacjenta i uniemożliwiały czy ograniczały mu konieczność podjęcia terapii.

Konieczna jest więc reforma systemu ubezpieczeń, bez której jakakolwiek reforma ochrony zdrowia jest całkowicie niemożliwa. Tę zależność reform uwzględniał — przedstawiony w listopadzie ub. roku — projekt ustawy o ochronie zdrowia, opracowany przez zespół przy AM w Poznaniu. Opiera się on na tzw. „punkcie ubezpieczeniowym” jako jednostce płatniczej we wszystkich zakładach służby zdrowia. Każdy ubezpieczony byłby w posiadaniu tzw. „książeczek ubezpieczeniowo-czekowych”, w której wpisana byłaby suma przydzielonych mu punktów w danym roku kalendarzowym. Każda usługa lecznicza miałaby określoną cenę w punktach, obowiązującą przez pięć lat, natomiast wartość punktu ubezpieczeniowego w złotych zależałaby od sytuacji gospodarczej kraju i stopnia inflacji. Od tych samych czynników uzależniona byłaby suma przydzielanych na dany rok punktów ubezpieczonemu. Zaznacza się, że w danej rodzinie owe punkty mogłyby być wzajemnie wykorzystywane, a jeżeli limit punktów zostałby przez chorego przekroczony, mógłby on wykupić ich dodatkową ilość, pokrywając jednak ich pełną wartość złotych.

Jako motywację do racjonalnego wykorzystywania przydzielonych punktów uważają projektodawcy możliwość zwrotu niewykorzystanych punktów zakładowi ubezpieczeń, który wypłaciłby następnie ich wartość w złotych. Przewiduje się też inną możliwość, a mianowicie, korzystanie z tych punktów w latach następnych.

System opłat technicznie wyglądałby podobnie do rozliczeń bankowych w PKO czy NBP. Każdy ubezpieczony posiadałby czek „in blanco” wystawione przez ZUS, na których wpisywałby odpowiednią wartość. Tymi czekami płaciłby następnie w kasie ZOZ-u, przychodni czy lekarzowi lub pielęgniarce za prywatne usługi.

Przewidziane są też kary za wystawianie czeków bez pokrycia, oraz lista chorób o zwiększonej ilości punktów ubezpieczeniowych, przyznawanych przez ubezpieczalnie. Są to m.in. choroby zawodowe, społeczne, itd. Cały wpływ z czeków placówki służby zdrowia miałyby do swojej dyspozycji, co odciążałoby budżet państwa.

Nie jest natomiast jednoznaczna sprawa opłat za leki w aptekach otwartych.

Czy ów projekt jest tym, na co wszyscy czekamy? Na pewno nie. Jego jedyną zaletą jest bezgotówkowy obrót na linii pacjent — zakład leczni-

czy. Jednak ma on też wiele wad. Otóż jeżeli na ilość przydzielanych punktów ubezpieczeniowych wpływać będzie sytuacja ekonomiczna kraju, to można się spodziewać, że państwo dążyć będzie do stałego zmniejszania limitu. A w tej sytuacji chory będzie musiał w większym stopniu pokrywać koszty leczenia. Poza tym, jeżeli chorzy będą mogli zwracać niewykorzystane punkty i otrzymywać za to pieniądze, może zrodzić to zjawisko celowego „oszczędzania na zdrowiu”. Byłoby to naturalnie fatalnym skutkiem społecznym tego projektu. Nie wypowiedział się on też w bardzo ważnych sprawach zwolnień lekarskich. Nie ma w nim mowy o roli zakładowych i resortowych placówek leczniczych. Nie wspomina się o znanych przywilejach, jakie w zakresie lecznictwa mają resorty MSW i MON.

Niewyjaśniona pozostaje kwestia sprzętu protetycznego, ortopedycznego i okulistycznego, który — jak wiadomo — jest drogi, a więc jego punktowa wartość byłaby znaczna. Projektodawcy nie uwzględniają też kwestii chorób nieuleczalnych oraz chorób o długim zakresie hospitalizacji. Istnieje obawa, że chorzy mogliby wypisywać się ze szpitali na własne żądania w obawie przed koniecznością wykupienia dodatkowych punktów. Nie wiemy też, jak miałyby się sprawy sanatoriów i czasów leczniczych? Jednym słowem mówiąc, wiele jest w tym projekcie niejasności i dużo spraw należałoby tu jeszcze wyjaśnić. Bo mimo, że daje on choremu wolny wybór zarówno przychodni, szpitala, jak i lekarza prowadzącego w oddziale, a placówkom służby zdrowia swobodę ekonomiczną, daleki jest od doskonałości. Nowa ustawa — jak już wspomniałem — nie może pominać czynników ekonomicznych w organizacji ochrony zdrowia, ale przede wszystkim musi mieć na uwadze dobro chorego!

Poza tym opracowując ten projekt, jego autorzy zakładali całkowitą komputeryzację pracy ZUS, a to problem, na którego rozwiązanie trzeba będzie jeszcze dobrych kilka lat poczekać. Natomiast czasu na czekanie w żadnym wypadku nie ma i uważam, że to ubezpieczalnie winny dostosować się do nowych metod pracy lecznictwa, a nie odwrotnie.

Przyjęcie wspomnianego projektu mogłoby stworzyć jeszcze jedno poważne niebezpieczeństwo, a mianowicie manipulację długością okresu hospitalizacji. Jak wiadomo, w procesie leczenia szpitalnego najistotniejszym okresem jest ten bezpośrednio po przyjęciu chorego do szpitala, kiedy

dokonyje się całej diagnostyki. Jest to też — można powiedzieć — okres najdłuższy. Placówki lecznicze mogłyby więc być zainteresowane koncentracją swych działań w pierwszym okresie leczenia i możliwie szybkim wypisaniem chorego bez uwzględniania skutku terapeutycznego. Administracyjnie nie da się ustalić okresu leczenia, a więc można byłoby polegać jedynie na uczciwości zespołu terapeutycznego i przestrzeganiu zasad etyki zawodowej, co raczej komentarza nie wymaga.

Reasumując, omawiany model reformy służby zdrowia wymaga bardzo wielu zmian i poprawek. W takiej formie, w jakiej się on obecnie znajduje nie może zostać absolutnie przyjęty. W toczącej się w tej chwili dyskusji nad poprawą funkcjonowania ochrony zdrowia, zwolenników ma też projekt stworzenia sieci placówek leczniczych o całkowicie płatnych usługach. Miałyby to stworzyć — zdaniem zwolenników tej propozycji — alternatywę dla pacjentów i w ten sposób też konkurencję między zakładami służby zdrowia. Projektodawcy twierdzą, że gdyby komuś nie odpowiadalo leczenie w szpitalu tradycyjnym, mógłby podjąć leczenie w szpitalu płatnym, gdzie zarówno jakość terapii, jak i opieki byłyby z pewnością wyższe. Jak wielką bzdurą jest takie rozwiązanie problemu, nie muszą chyba nikogo przekonywać. Po pierwsze stworzono by w ten sposób „elitarnie” placówki lecznicze. Po drugie pieniądze nie mogą wpływać na jakość podstawowych świadczeń leczniczych i wreszcie po trzecie: wprowadzenie tego systemu ma się nijak do reformy służby zdrowia w ogóle. Przykładu nie musimy długo szukać. Wprowadzenie niegdyś sklepów komercyjnych wcale nie rozwiązało problemu z mięsem.

W każdym razie Ministerstwo nieprzychylnie ustosunkowało się do tych rozwiązań. Na przeprowadzonym w lutym tego roku posiedzeniu podjęto uchwałę o etapowym reformowaniu służby zdrowia. Zaznaczono, że porady w tzw. regionie, oraz leczenie szpitalne pozostaną bezpłatne, a opłaty wprowadzi się jedynie za świadczenia specjalistyczne, na które chorzy nie będą posiadali skierowania od lekarza z przychodni. Przewiduje się też likwidację przywileju bezpłatnego korzystania z leków i wprowadzenie opłat za wyżywienie w sanatoriach.

To tyle, co do powiedzenia ma specjalna komisja, powołana do opracowania systemu zmian w lecznictwie. Bardzo to niewiele zarówno w sto-

sunku do potrzeb, jak i całego zamieszania i dyskusji, jakie toczą się wokół tego tematu. Nic to oczywiście nowego: „z dużej chmury, mały deszcz”. Na konkretne rozwiązania przyjdzie nam pewno jeszcze długo poczekać. A na razie — siedząc w kolejce do lekarza, czekając po kilka godzin na przyjazd pogotowia czy na termin przyjęcia do szpitala — możemy sobie pomarzyć o ochronie zdrowia z prawdziwego zdarzenia. ■

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLADU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego miesięcznika na kraj.

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

1. B. Maczka, Bad Raopenau	DM 75,-
2. Z. Domink, Hagen	DM 22,50
3. K. Solecki, Velbert	DM 30,-
4. W. Eberchart, Ulm	DM 40,-
5. St. Fejman, Weinstadt	DM 30,-
6. E. Z. L'zak, Bochum	DM 60,-
7. R. Mezynski, Blaubeuren	DM 30,-
8. M. Kukiela, Oldenburg	DM 20,-
9. E. Szydłowska, Heidelberg	DM 30,-
10. A. Guzikowska, Heidelberg	DM 20,-
11. A. K. Kurek, Ahnatal	DM 115,-
12. Bazmiennicze z Goslar	DM 50,-
13. K. Godlewski, Asperg	DM 50,-
14. Bezmiennicze z Bad Orb	DM 105,-
15. J. Helkałuk, Velbert	DM 30,-
16. J. Świerkała, Hebronn	DM 60,-
17. J. Dybko, Dortmund	DM 10,-
18. Z. Gwizdoń, Arnsberg	DM 50,-
19. F. Piekarski, Dortmund	DM 30,-
20. Z. Jandzio, Awen	DM 30,-
21. R. Michałuk, Ennigerloh	DM 120,-

Na Solidarność Walczącą

1. J. Dybko, Dortmund	DM 10,-
2. J. Sazon, Dortmund	DM 10,-
3. A. Kozłowski, Dollart	DM 5,-
4. A. Z. Domink, Hagen	DM 10,-
5. K. Jagiello, Mellingen	DM 100,-

Na walczących w kraju

1. R. Michałuk, Ennigerloh	DM 20,-
2. Ch. Pietrzak, Szwajcarna	DM 40,-

Na pomoc dla strajkujących w Polsce

1. Z. Wałczuk, Z. Ganczarska, Bad Winderheim	DM 20,-
2. W. Demski, Bad Driburg	DM 100,-

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Popierać PPN!

Wywiad z Romualdem Szeremietiewem

Jacek Bukała: Jak Pan ocenia wizytę Gorbaczowa w Polsce?

Romuald Szeremietiew: Wizytę w PRL, a nie w Polsce. I tu mógłbym powiedzieć to, co właściciel cyrku po upaństwowieniu firmy: nie mój cyrk i nie moje małpy.

— Środki przekazu PRL zapewniały, że Polacy witali Gorbaczowa z entuzjazmem.

— To ciekawe, dlaczego Gorbaczow nie złożył kwiatów pod pomnikiem Lenina w Nowej Hucie i ominął największy zakład w Polsce — Hutę im. Lenina. Czyżby z obawy przed „entuzjazmem” hutników? Cała ta „spontanizacja” była dokładnie wyreżyserowana. Witający byli dobierani spośród zaufanych, np. w stoczni szczecińskiej aktywiści PZPR byli przebierani w ubrania robocze. Wszędzie była ścisła blokada, przepustki, zakaz otwierania okien — chyba, że w mieszkaniu był zainstalowany SB-ek. Samego Gorbaczowa pilnowało 450 agentów KGB i tam kończyła się władza PRL-owskiej SB.

— Są jednak tacy z kręgów niezależnych w Polsce, którzy bardzo liczą na reformy Gorbaczowa?

— Nic dziwnego. „Cyrk radziecki” od lat odnosi sukcesy w tresurze najbardziej egzotycznej menażerii. A poważnie, czy naprawdę było coś nadzwyczajnego w wycie Michała. A czy Leonid Iljicz nie miał też w oczach, gdy Gierek wieszał mu order *Virtuti Militari*. A może „destalinizator” Nikita Siergiejewicz był mniej uśmiechnięty i bezpośredni niż obecny Gensek KPZS. Wizyty Chruszczowa, Breżniewa były również „historyczne” i „wyjątkowe” jak ta ostatnia. Tylko PRL pozostała po dawnemu tym, czym była. Czy coś się zmieniło? A owszem. Przed wizytą Gorbaczowa

spotykałem się z Władysławem Frasyniukiem. Zawsze za nami biegło dwóch agentów SB. Obecnie jest ich czterech, czyli nastąpiła poprawa o 100%.

— Jednak nie kto inny jak Adam Michnik w wywiadzie dla RWE ostrzegał, iż niepokoję w Polsce zaszkodzą Gorbaczowowi, na czym Polacy stracą. Podobnie wypowiada się Jacek Kuroń i inni działacze z tego kręgu.

— W prasie PRL pojawiło się ostatnio wiele przedruków z gazet sowieckich. Historyk Leonid Batkin powiedział w dyskusji o szansach i zagrożeniach przebudowy ZSRS: „Drogi odwrotu nie ma. Ale czy to wszystko, co planujemy może zakończyć się inaczej? Spójrzmy może trzeźwo. W takim przypadku jednak kraj nasz przestanie być mocarstwem światowym”. Oczywiście życząc z całego serca, aby ZSRS przestał być mocarstwem. W tym przecie tkwi szansa odzyskania niepodległości przez Polskę i możliwość zjednoczenia Europy. Do czego Michnikowi jest potrzebna mocarstwowość sowiecka, nie mogę dotrzeć.

— A więc Pan nie uważa za celowe popieranie „pierestrojki”?

— Moje poparcie, czy jego brak nie ma wielkiego znaczenia dla losów Gorbaczowa. Wolę zresztą popierać Polską Partię Niepodległościową, niż program reanimacji ZSRS. Zależy mi jednak na tym, aby koła ugodowo-opozycyjne, nazywane w prasie PRL „niezależnymi”, nie oślepy pod wpływem uśmiechów Gorbaczowa. Jeżeli mi się powiedzie i ZSRS zachowa pozycję mocarstwa, to ucierpi na tym nie tylko sprawa naszej niepodległości. Będzie to też kres pozycji i roli ugodowców.

— Musi Pan jednak przyznać, że otwarcie i jawność Gorbaczowa daje nam w Polsce szanse

działania...

— Nie, nie muszę tego przyznawać. Wszak „Solidarność” powstała w okresie rządów „skostniałego” Breżniewa. Dziś ciągle daleko nam do tego zakresu swobody, jaki istniał przed grudniem 1981 r.

— Pan jednak spędził ten czas „swobody” w więzieniu?

— To prawda. Ale ja i moi koledzy siedzieliśmy za kratami dlatego, że wielu — nie tylko władzom PRL — zależało, aby nas tam trzymać. Pamiętajmy jednak, że nasz los był losem jednostek, gdy miliony zrzeszone w NSZZ „Solidarność” czuły się naprawdę wolne.

— Ale ta sama „Solidarność” została rozbita 13 grudnia 1981 r.

— A sprawcą tego był obecny „przyjaciel” Gorbaczowa Jaruzelski. Pamiętajmy nie tylko o tym, że w PRL jest ciągle ten sam Jaruzelski, wierny wykonawca poleceń Krenla. Tu na marginesie warto zastanowić się, jaką wymowę ma afiszowanie się „liberała” Gorbaczowa z pogromcą „Solidarności”. Czyż nie jest to wystarczający test wiarygodności polityki Gorbaczowa wobec Polski.

— Mimo wszystko lepiej, gdy Jaruzelski wykonuje polecenia Gorbaczowa, a nie Breżniewa?

— Nie mylmy przyczyn ze skutkami. Czy nasza sytuacja byłaby gorsza, gdyby nie było zmiany warty na Kremlu? Nie sądzę. Skoro wiadomo, iż źródłem zmian w ZSRS jest obawa przed krachem imperium, to nie należy sądzić, iż ten krach by nie nastąpił pod rządami zamordystów. Myślę, że nawet odwrotnie, takie rządy przyspieszyłyby katastrofę sowieckiego imperium. Podobną sytuację mamy też w PRL. Powtórka z zamordyzmu z 13 grudnia 1981 r. przywiodła reżim ponownie do pomysłu Kuronia i Reiffa rządu „koalicyjnego” czy też „wielkiej koalicji”. A jak skwapliwie podjęto propozycję Bronisława Geremka tzw. paktu antykrzysowego. Po odpowiedzi Czyrka można by go nazwać paktem Geremek-Czyrek...

— To brzmi prawie jak pakt Ribbentrop-Mołotow?

— A rzeczywiście, tak to jakoś zabrzmiało. Wprawdzie proporcje i czas historyczny są inne, ale... Strony „paktu” mają przecież rozstrzygać o losie Polski bez udziału Polaków. Ich udział (wolne wybory) nie jest przewidywany. A tylko na tej drodze można by ustalić, czy obie strony mają poparcie społeczne, a sam „pakt” jest zgodny z wolą narodu. Ma ją zastąpić jakieś dziwaczne i mgliste „porozumienie”...

— Opuść Pan na rzecz wolnych wyborów?

— Nie tylko. Głównie na rzecz usunięcia komunistów z Polski.

— Usłyż Pan zarzut, iż jest to mało realistyczne. Zwłaszcza, że władze same deklarują chęć współpracy z tymi grupami opozycyjnymi, które nie dążą do obalenia ustroju. I opozycja odpowiada pozytywnie na te oferty, np. Leszek Moczulski dawno zadeklarował, iż jego organizacja spełnia warunki do dialogu sformułowane przez Jaruzelskiego.

— Znam tę wypowiedź Moczulskiego. Wiem też, iż ma on ochotę na uczestnictwo w pakcie Geremek-Czyrek. To nie zmienia mojej opinii. Dlaczego mam rezygnować z usunięcia komunizmu? Czy ktoś oczekuje od Komunistycznej Partii Francji, że zadeklaruje ona swoje poparcie dla ustroju kapitalistycznego? Demokracja przewiduje swobodę działania również dla tych, którzy chcą usunąć aktualny rząd i ustrój, byle czynili to zgodnie z prawem i dzięki poparciu większości społeczeństwa. W PRL znikoma mniejszość popiera system — mówią o tym badania opinii publicznej organizowane przez reżim — a komuniści oczekują, że ich przeciwnicy będą im pomagać w utrzymaniu się przy władzy. Toż to objaw jakiejś paranoi politycznej.

— Jednak istnieją opozycjoniści realizujący takie koncepcje.

— Oczywiście, że są. W trakcie ostatnich strajków mec. Siła-Nowicki przekazywał stoczniovcow zalecenia gen. Kiszczaka. Tadeusz Mazowiecki namawiał ich do ustępstw dla dobra „demokratyzacji” PRL. Z drugiej jednak strony Geremek i Bugaj straszą reżim (w dyskusji na łamach *Tygodnika Kulturalnego*), iż w razie braku ustępstw ze strony władz do głosu dojdą radykałowie; rośnie „potencjał insurekcyjny” powiada Geremek.

— To potwierdza Pańską opinię.

— Tak, potwierdza. Zresztą towarzysze szukają gorączkowo sposobu, aby uratować swe rządy i przywileje. W tym celu chcą jak najmniej utracić, oczywiście przejściowo utracić, ale i to przychodzi im z ogromnym trudem. Budzi zresztą zniecierpliwienie po stronie tych stronników reżimu, którzy jak płk Stanisław Kwiatkowski lepiej rozumieją sytuację.

— Mówi się, że opozycja będzie miała postów w Sejmie PRL?

— Słyszałem o tym. Jedni twierdzą, że środowisko „Dziękani” dostało ofertę 60 miejsc w Sej-

mie, inni, że lewicy proponuje się nawet 100 miejsc. Co pewien czas pojawiają się plotki, jakoby Wałęsie proponowano różne stanowiska: marszałka Sejmu, wicepremiera, a nawet szefa PRON...

— To przecież byłby istotny postęp.

— Tych 100 posłów? A jaka to różnica, ilu politbiuro wybierze sobie „opozycjonistów”, 5, 10, czy 100. Za każdym razem wybierają „oni” i ewentualni kandydaci do Sejmu muszą odpowiadać kryteriom ustalonym przez PZPR. Polacy mają na nich tylko głosować, a nie wybierać. Popatrzmy w przeszłość. Niegdyś tak samo „wybrano” Mikolajczyka i posłów z PSL-u. Dodajmy, że wtedy było to znacznie trudniejsze niż dziś. I jaki los spotkał PSL oraz reprezentację parlamentarną tej partii. Już wtedy Polacy mogli głosować na posłów z PSL, nie wolno im było wybierać socjalistów z WRN i narodowców, nie wspominając o piłsudczykach. PSL „wybrał” komuniści. A gdy uparli się z tym, co zagrażało ich władzy, pozbyli się Mikolajczyka.

— Czego powinna domagać się opozycja?

— Po pierwsze jeszcze nie wiemy, kto jest tą opozycją. To będzie wiadomo po wolnych wyborach. Ktoś je przegra i to właśnie będzie opozycja. W okresie międzywojennym w Sejmie RP było od 2 do 6 posłów komunistycznych. Nie przypuszczam, żeby od tamtych czasów popularność komunistów wzrosła. Jeżeli komunistyczna PZPR przetrwa, to w najlepszym przypadku jako opozycja pozaparlamentarna.

— Taka perspektywa jest mało zachęcająca dla obecnych reformatorów z kręgu władzy.

— A to już nie moja wina. Kiedyś trzeba będzie przecież wypić to piwo warzone przez ostatnie 40 lat. PZPR sprawowała władzę w sposób dyktatorski i musi ponieść całkowitą odpowiedzialność za skutki tych rządów. Dotyczy to szczególnie obecnych zarządców PRL. „Tej odpowiedzialności nie da się przerzucić ani na społeczeństwo, ani na opozycję, ani tym bardziej na takie czy inne restrykcje zewnętrzne. Przecież jeszcze pół roku temu nie byliśmy skazani na 60 proc. inflację. Teraz już tak. Za to co się stało, odpowiada obecny rząd PRL...”. To są słowa ekonomisty Grzegorza W. Kołodko, którego trudno uznać za „opozycjonistę”.

Możliwe są dwa warianty wydarzeń: pierwszy — będzie tak jak dotychczas, PZPR nie rozstanie się ze swoją „kierowniczą rolą” i skompromituje tych działaczy niezależnych, którzy przyjmą

ofertę kulawych sojuszy. W następstwie czeka nas żywiłowy bunt i w rezultacie dość surowe wyegzekwowanie od PZPR odpowiedzialności za rządządy.

Drugi — komuniści zrezygnują z uzurpowania swych rządów, zlikwidują policję polityczną i poddadzą pod głosowanie kwestię ustroju, sojuszy i rządu. O losie i odpowiedzialności PZPR rozstrzygną wyborcy i niezawisłe sądy.

— To drugie rozwiązanie jest mało prawdopodobne.

— Niestety, to prawda. Jacek Maziarski napisał ostatnio w *Ładzie* „...nie wierzę w sens układania kolejnych recept i scenariuszy reformatorskich i nie pokładam żadnej nadziei w papierowych projektach paktów antykrzysowych, w porozumieniowych kontredansach, gestach i podchodach, na to wszystko był czas, ale już minął. Są chwile, kiedy trzeba uczciwie wreszcie powiedzieć: szanse nie zostały wykorzystane, jest za późno.”

— Powstaje pytanie, czy kiedykolwiek istniała taka szansa?

— Oczywiście, że istniała. Przed 1948 r. kiedy cały naród zmęczony wojną chciał normalizacji i godził się na daleko idące zmiany w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Do tego jednak PPR musiałaby być partią polską, a nie sowiecką agenturą no i nie mogłoby być UB. Inną taką szansą był październik 1956 r. Co się stało, nie muszę przypominać. Wreszcie okres po sierpniu 1980 r. Tylko wtedy, tak jak poprzednio, komuniści ani myśleli o rozstaniu się z władzą. No i mają to co mają. Przypuszczam, że historia nazwie Jaruzelskiego grabarzem władzy komunistycznej w Polsce. Pogrzeb odbył się 13 grudnia 1981 r. To, co widzimy obecnie, jest już tylko stypą. Ten nieboszczyk nie wstanie z grobu.

— Dlaczego uważa Pan za konieczne wspieranie takich grup jak PPN?

— To bardzo proste. Nasz program doskonale opisuje polską sytuację i wskazuje drogę, jaką niewątpliwie pójdziemy. Przypomnę jeszcze, że program PPN pt. „Powstań Polsko!...” ukazał się ponownie nakładem Wydawnictwa im. Jerzego Łojki. Tekst ten jest też na Zachodzie, także w RWE i BBC. Może warto upominać się, aby był on zaprezentowany nie tylko czytelnikom, ale też słuchaczom polskich radiostacji nadających z wolnego świata.

— Dziękuję Panu za rozmowę.
13.08.1988

Byłam w stoczni

Nie ma to być kalendarium strajku, a jedynie garść wspomnień spisanych na gorąco z tych kilku sierpniowych dni, które nieoczekiwanym zrzędzeniem losu spędziłam w Stoczni Gdańskiej. Już drugiego dnia strajku z inicjatywy pracowników i studentów uczelni Trójmiasta zawiązał się Akademicki Komitet Solidarnościowy pod przewodnictwem matematyka, prof. R. Głębockiego. 19-osobowe gremium obok zwykłych, niemalże rutynowych już czynności, jak zbiórka funduszy, żywności, leków, pomoc medyczna, zajmowało się również organizacją prelekcji i spotkań dla strajkujących stoczniowców.

Dzięki działalności Komitetu w Stoczni im. Lenina wykłady wygłosili m.in. profesorowie W. Bojarski i J. Zaleski, docenci J. Grzywacz i J. Majewski; aktorzy teatru „Wybrzeże” zaprezentowali program poezji patriotycznej. Poza tym z recitalem wystąpił Piotr Szczepanik, dwa odczyty historyczne wygłosił Romuald Szeremietiew z PPN-u. Mnie Komitet zaszczycił propozycją odczytania własnych wierszy podczas recitalu Anatola Filipkowskiego w Stoczni Remontowej.

Wspinając się późnym popołudniem 27-go sierpnia na mur Stoczni nie przypuszczałam, że pozostanę razem ze stoczniowcami aż do dnia wyjścia wszystkich, które nastąpiło na apel Lecha Wałęsy 1-go września. Wchodząc do stoczni zamierzałam pozostać w niej tylko kilka godzin, ale coś chciało inaczej, wyznaczając mi miejsce w skąpo umeblowanym biurowym pomieszczeniu Gdańskiej Stoczni Remontowej, w którym oczekiwano mnie przeważnie obcojęzyczne napisy na etykietach pudełek z lekarstwami, a dźwięk otwieranych drzwi nie ustawał prawie ani na sekundę. Był to punkt pomocy medycznej, w którym, niezadko na receptę, wydawałam strajkującym leki.

dostarczone przez solidarnych gdańszczan. W przedostaniu się na teren Stoczni dopomogło mi dwoje młodzieżowych kurierów: Darek i Ania. Wielki plecak na ramieniu nie przeszkodził Darkowi w błyskawicznym wdrapaniu się na grzbiet stoczniowego muru. Podtrzymywana dłonią Darka, w ciągu kilku sekund znalazłam się u góry na samym murze, który mógł tu mieć zę trzy metry wysokości. Schodząc, trzeba było spuszczać się po gałęziach drzewa. Ale po tej stronie nie musieliśmy się tak spieszyć. Mur osłaniał nas już przed wzrokiem patroli ZOMO, które regularnie przechodziły w pobliżu. Jak mi później powiedziano, „nasze” przejście, znajdujące się na terenie zajezdni autobusowej przy ulicy Jana z Kolna, należało do najbezpieczniejszych.

Najtrudniej było niepostrzeżenie przejść przez bramę zajezdni. W dwie godziny po naszym wejściu omalże nie została złapana kolejna grupa osób zauważona przy bramie zajezdni przez portierkę, która zaalarmowała swoim krzykiem zomowski patrol. Nieomal w ostatniej chwili kilkuosobowa grupa dobiegła do muru i przedostała się przezeń. W razie schwytania przez zomowców wszystkim groziło kolegium, wysoka grzywna, a czasem pobicie, które spotkało już kilku chłopców próbujących przedostać się z żywnością na teren Stoczni. Krzyk portierki spowodował więc „spalenie” najpewniejszego chyba przejścia, którym kurierzy przeprowadzali osoby mające wygłosić wykłady lub nieść pomoc medyczną strajkującym w Stoczni. Do legendy tego strajku należą kilkakrotne przejścia przez mur profesor Aurelii Polańskiej (Uniwersytet Gdański) i profesor Joanny Penson (Akademia Medyczna).

Krucha postać tej ostatniej i jej łagodny uśmiech mignęły mi w następnym dniu przy gma-

chu stołówki centralnej, w którym mieściło się, podobnie jak w maju, centrum prasowe strajku. Ten piętrowy budynek leżący tuż obok bramy głównej prawie naprzeciwko Pomnika Poległych Stoczniovców rozbrzmiewał całymi dniami gwarem rozmów i dyskusji. Przyczynały tylko wieczorem, kiedy odsuwano na bok krzesła i stoliki, aby rozłożyć na podłodze prostokątne płachty styropianu. Jego przenikliwe skrzypienie można było jeszcze donośniej usłyszeć wewnątrz montażowych hal, w nich bowiem nocowała większość strajkujących Stoczni Gdańskiej, Północnej, Remontowej, Stoczni Raduni i Wisła.

Zresztą styropian okazał się doskonałym tworzywem plastycznym. Robotnicy wycinali zeń emblematy, godła narodowe (oczywiście z koroną), które uświetniały uroczystość nadania Stoczni Remontowej imienia Józefa Piłsudskiego decyzją Rady Pracowniczej (25.08.). Poza tym, dla żartu, robotnicy obudowali styropianem wózki elektryczne tak, że po pomalowaniu do złudzenia przypominały działo i scotta. Próbowano nawet polewać z niego wodą.

Na pierwszym miejscu pod względem ilości strajkujących była Gdańska Stocznia Remontowa. Trzy tysiące członków załogi, z których tylko jednostki opuściły stoczniove mury przed zakończeniem nieoczekiwanego protestu, były prawdziwą solą tego strajku.

Pomyśleć, że przeważali wśród nich starsi stoczniovcy z kilkunastoletnim stażem pracy. To ich skupione twarze z siecią zmarszczek wokół ust stały mi przed oczyma, gdy sięgam pamięcią do przedostatniej nocy strajku — nocy z wtorku na środę z 30/31 sierpnia, która przyniosła ze sobą bardzo niepokojące wieści o zamierzonej przez władze pacyfikacji Stoczni Północnej. Dlatego właśnie miano uderzyć najpierw na Północną, gdyż ona z siedmiuset strajkującymi była najsłabszym ogniwem oporu. Z „odsieczą” o trzeciej w nocy sprzed gmachu Komitetu Strajkowego Stoczni Remontowej pośpieszyła długa kolumna wózków z „posiłkami”, by w całkowitej ciszy przemierzyć teren stoczni i, ku ogromnemu zdumieniu strajkowej „warty”, zatrzymać się u wejścia do bramy Stoczni Północnej.

Tych pięciuset ze Stoczni Remontowejwarzyszyło kolegom z Północną w czuwaniu przy bramie aż do szóstej nad ranem, póki nie minęła najbardziej zdradziecka pora dnia. Zwykle bowiem oddziały ZOMO przypuszczały atak na strajkujące zakłady między czwartą a piątą rano.

Trzaskanie płomieni, nad którymi grały się ręce, światło ognia tańczące na twarzach, dźwięk zapuszczanych silników zomowskich samochodów dochodzący czasem zza bramy. Wszystko to składało się na jedną w swoim rodzaju scenę, której blasku dodawała księżycowa poświata, wpadająca poprzez stalowy labirynt wieżeczek dźwigów.

Co jeszcze jest szczególnie godne wspomnienia z tamtych dni? Może nieoczekiwana wizyta zza wschodniej granicy. Na teren Stoczni przedostało się dwóch rosyjskich turystów, przebywających właśnie w Gdańsku. Przebrano ich w kombinezony robocze, oprowadzono po stoczni, odbyto szereg rozmów o „prierestrojce”. Poza tym ogromne zrozelenie — sprawiające, że powieki opadały natychmiast, gdy przysiadło się choćby na moment. Nięsłychane utrudzenie ludzi, a przy tym wspaniały duch, który ich ani na chwilę nie opuszczał.

A może widok hal remontowych nocą — odkryte stopy śpiących, wystające znad przykrótkich kawałków styropianu tworzyły niezwykły pejzaż w połączeniu z powagą metalowych rur i sprzętów zalegających hale. Nie tylko nogi były niczym nie przykryte, większość śpiących nie miała się czym nakryć. Brak koców stały się prawdziwym dramatem, gdyby poprzednie noce nie były tak ciepłe i bezwietrzne, zaś dni pełne słonecznego ciepła.

Krajobraz Stoczni pełen był niezliczonych flag z napisem „Solidarność” i transparentów. Najczęściej głośiły one hasła podobne do tego: „Nie ma wolności bez »Solidarności«”, ale można też było znaleźć inne, na przykład to wywieszone przez chłopców z NZS-u na transparentie naprzeciwko wejścia do budynku hali, w której mieścił się Komitet Strajkowy Stoczni Remontowej: „Chcesz wolności, pomóż strajkującym.”

Tak samo wypełniony światłem był dzień, w który przyszło nam opuścić ten skrawek wolnej Polski, jakim stała się Stocznia Gdańska na przeciąg dziesięciu strajkowych dni. Blask płynący od sztandarów i flag niesionych nad głowami i wielotysięczny głos stoczniovców skądinąd: „Gdańska Stocznia Piłsudskiego, zwyciężymy, zwyciężymy”, kiedy szliśmy ulicą Łagiewniki do kościoła św. Br. gidy.

Ten głos, czy: ty jak profil dziewczyny idącej obok mnie z jasnymi włosami opadającymi na ramiona, stał się jakby kłamrą spinającą przestrzeń tych kilku pamiętnych sierpnia 1988 roku. Te gorące dni z pewnością pozostaną mi na długo w pamięci.

Miękkie finansowanie

Rozmowa z wydawcami podziemnymi

— Jesteście przedstawicielami jednego z podziemnych wydawnictw w kraju, firmy, jak sami mówicie, średniej wielkości. Ogólne bolączki rynkowe: brak papieru, trudności kolportażu, itd., są ogólnie znane, ale jeżeli uważacie, że warto coś na ten temat więcej powiedzieć, to mówcie.

— Ważniejsze może od braku papieru, czy od takich rzeczy, które tradycyjnie uważane są za bolączki, są moim zdaniem pewne błędy systemowe, czy w ogóle wadliwa struktura funkcjonowania wymagająca zmian. Wydawnictwa nie są podmiotami, nie mają własnego rachunku budżetowego i w bardzo dużym stopniu pracują nie po to, żeby wytworzyć towar, ale żeby swoim działaniem wykazać się przed sponsorem, czy przed instytucjami, z którymi mogą mieć poza normalnym obrotem jakieś układy. Jest to tzw. miękkie finansowanie. Oczywiście, chodzi nie tylko o finansowanie, lecz o sam system działania.

— Czy z tego wynikałoby, że podziemie jest jaską nieodróżnym dzieckiem systemu?

— W dużej mierze. W sensie ekonomicznym — zależności od jakiejś góry, która daje pieniądze. Cena książki nie jest kształtowana w zależności od zysków samej firmy, ale raczej wg ogólnej ceny, jaką narzuca fundusz kultury. Konsorcjum Wydawnicze. To są wpływy różne, bo Oficyna jest niezależna, programowo ustala ceny rynkowe, programowo nie bierze dotacji, programowo się nie ubezpiecza, ale z drugiej strony są firmy, które w pełni poddają się wpływowi Konsorcjum.

— No dobrze, ale przecież cały czas przedstawiciele Konsorcjum, przedstawiciele Komitetu Kultury Niezależnej w licznych wywiadach — międky innymi w paryskiej *Kulturze* — powtarzają, że

konieczne jest stworzenie rynku, że przetrwają firmy silniejsze, padną słabsze i że to jest naturalne.

— W normalnych warunkach rynkowych to się sprawdza. Natomiast tutaj przetrwają te firmy, które dostaną dotacje z Zachodu, które mają lepsze dojsčia. Książka zdrożała w ciągu 10 lat ok. 7-krotnie. Jeśli w 1980 roku koszt jednej strony wynosił 1 zł, to obecnie strona kosztuje 5-6 zł, czyli zdrożała 5-krotnie.

— Dobrze. Opowiedzcie, jak funkcjonuje wydawnictwo, które współpracuje z Konsorcjum, które chce pozostać jakby w jego sferze oddziaływania, które chce się ubezpieczyć, itp.

— Na początku nie musi mieć większych pieniędzy. Drukarz, który dla nas pracował i którego nam wsadzili, opowiadał o tym, że ktoś z bardzo poważnego wydawnictwa zamówił książkę w nakładzie 10 egzemplarzy. Drukarz nie wiedział dlaczego, był zaszokowany i zdziwiony. Natomiast my wiemy — książka została wydana tylko po to, żeby zaprezentować sponsorowi dorobek. Takich sytuacji oczywiście nie ma zbyt wiele, ale się zdarzają i to jest już patologia.

— Jak wygląda początkujące wydawnictwo? Co ono ma? Jak powstaje firma?

— My powstałiśmy w sposób specyficzny — to znaczy chcieliśmy po prostu wydawać książki. Był to jakby odruch moralny. Opiszę pierwszą książkę. Najpierw powstało 200 egzemplarzy na kserografie. Zastosowaliśmy pierwszą i jedyną technologię szycia książek. Był to '82 rok — książki poszły bardzo dobrze. Potem zaproponowano nam zrobienie blach. I poszło. W sumie przygotowaliśmy 980 egzemplarzy. Oczywiście

na początku offset był robiony w państwowym zakładzie, nigdy nie mieliśmy własnego. Po prostu ludzie przychodzili na zmianę, czy zostawali dłużej, albo w czasie pracy odbywało się to jakoś na lewo, ale po prostu drukowali w państwowym zakładzie, na państwowym papierze.


— Jak wygląda stan finansowy? Poza wszystkim innym za coś trzeba kupić papier, czymś trzeba drukarzowi zapłacić, skąd się na to na początku bierze pieniądze?

— To nie były duże pieniądze. To są dwie różne rzeczy — skąd się na ogół bierze pieniądze i jak to u nas wyglądało. Ja sprzedałem swoją bibliotekę „science fiction”, żeby zdobyć pieniądze na wydanie książki. Więc w ten sposób to powstało. Inny przyjaciel w to zaangażowany poświęcił pół swojego sprzedanego samochodu. Później te pieniądze do nas wróciły. Cały zysk przeznaczony był na cele firmowe, tak że w ogóle nie było jeszcze mowy o jakimkolwiek rachunku ekonomicznym, tylko wszystkie zarobione pieniądze były traktowane jako własność firmowa, czyli właściwie niczyja. W ten sposób to się zaczęło powoli rozkręcać.

— Kto dyktował ceny?

— My ustosunkowywaliśmy się do średniej ceny rynkowej. W zasadzie pierwsze 15 tytułów

**Rozmowy
z Gombrowiczem
Dominique de Roux**



cztery niedotrzymane pakty

ERRATA Kazimierz Klochowicz

książek przyniosło zysk. Poważny zysk dla firmy. Była to działalność ekonomicznie opłacalna — tak samo jak się pracuje u szklarza, ale było to jeszcze bardziej atrakcyjne. W zasadzie robiliśmy to w paru grupach. Każda grupa kupowała od nas sprzęt, i mogła robić z tym, co chciała, tylko nie mogła zbudować kolportażu i była w ten sposób od nas zależna. Dlatego w tym momencie nazwaliśmy się spółdzielnią. Wszystko ekonomicznie miało ręce i nogi.

— Jeżeli miało ręce i nogi, to czy z zysków firmy mogliście np. odciągnąć prywatne wkłady?

— Tak, oczywiście.

— Tą swoją bibliotekę odciągnąłeś od zysków?

— Tak, oczywiście. Mogliśmy za to żyć. Ja tę bibliotekę odzyskałem, ale w międzyczasie mieliśmy bardzo dużą wpadkę. Firma wtedy była bardzo rozbudowana, mieliśmy ogromne możliwości, byliśmy nastawieni na rozwój. Przyszła wpadka, która wszystko położyła — kilka tytułów gotowych książek nam przepadło. W sumie 3 miliony zł nam zabrali — w tym momencie zostaliśmy z długami. Pieniądzy nikt nam nie zwrócił, ponieśliśmy stra-

ty. Ale po wyjściu z więzienia wydałem znaczki: dzięki temu, że taki ruch funkcjonuje, byliśmy w stanie pieniądze odzyskać, a nawet zarobić i oddać długi.

— Długi zaciągaliście w firmie podziemnej, czy prywatnie?

— Prywatnie. To były pieniądze tych dwu zaangażowanych osób. Wtedy nie było mowy o jakimkolwiek zysku. W tym momencie pieniądze za pracę dostawały tylko osoby zaangażowane przy druku — to jest oczywiste, bo to odbywa się poza firmą, na „wejściu”. Były też pożyczki na procent, i to poważny... Ale nie pożyczaliśmy dużych sum. Natomiast inwestowali ludzie, którzy przy tym bezpośrednio pracowali.

— Na jakim poziomie wasza firma zetknęła się ze strukturami? Jak rozumielem, na samym początku działaliście poza nimi, byliście firmą całkowicie prywatną, niezależną, nastawioną na to, że jeżeli nawet nie będzie zysku, działalność nie będzie przynosić strat finansowych.

— Ze względu na sytuację, w której wszyscy się znajdowaliśmy, w ogóle nie było mowy o pieniądzach. W '82, '83, '84 roku to było wstydliwie pomijane, bo nawet myślenie o tym, że ta praca mogłaby przynieść zysk, było nie do przyjęcia. Ale my pierwsi weszliśmy tutaj ostro i rozpuściliśmy kolportaż za 20%. Mieliliśmy kłopoty ze sprzedażą, miałem nieprzychylnie uwagi z różnych stron.

— Normalna sprawa. Dla kolportażu na Zachodzie to jest około 33%.

— W Warszawie sprzedaje się książki kolportażowi po 40%. I też trudno znaleźć kolportera, który by się podjął pracy za te 40%.

— Chciałbym teraz dotknąć spraw działania całości rynku wydawniczego w podziemiu, a nie koncentrować się na jednej firmie. Myślę że bardzo ważne są tutaj doświadczenia zetknięcia się z tą strukturą szerszą. W którymś momencie zdecydowaliście się na kontakt z Konsorcjum Wydawniczym, czy z Komitetem Kultury Niezależnej. Dlaczego to zrobiliście i jakie są tego efekty?

— To jest proces wrastania w środowisko, bo my byliśmy zupełnie poza jakimkolwiek środowiskami opozycyjnymi. Byliśmy ludźmi, którzy chcieli wnieść swój wkład w '82 roku. Dokładnie tak to wyglądało i to był moralny przymus działania, który się pojawiał u bardzo wielu ludzi i akurat w tej formie pojawiło się to u nas. Ale w to środowisko w gruncie rzeczy weszliśmy wtedy, kiedy po wyjściu z więzienia ludzi, którzy wpadli, trzeba

było zorganizować dla nich pomoc i w ogóle załatwiać wiele rzeczy z ludźmi ze środowiska. Sprawa się stała jakoś znana i w tym momencie nastąpiło poznanie wielu działaczy, stworzenie różnych kontaktów, układów i takich więzi towarzyskich, na których w gruncie rzeczy jest to wszystko oparte.

— No dobrze — wchodzicie w środowisko. Jak to się dzieje, że w pewnym momencie znajdujcie się w obrębie działania instytucji podziemia?

— To nie było tak. W zasadzie nie jesteśmy w obrębie instytucjonalnego działania tych własnie struktur ponadwydawniczych. Mamy z nimi kontakty bardzo luźne. Obecnie mamy bardzo szerokie kontakty z różnymi innymi strukturami. Najczęściej odbywa się to w ten sposób, że w momencie kiedy wydawnictwo ma coraz większe możliwości, kolportaż, coraz lepsze książki, wtedy poznaje się coraz więcej osób. Te kontakty są na początku konkretne — kolportaż i sprzedaż książek, drukarnia. Ale raczej przez to się ze środowiskiem opozycyjnym kontaktów nie utrzymuje, przynajmniej w kręgach towarzyskich. Jeżeli wydawnictwo idzie w górę, to w tym momencie coraz więcej osób zaczyna się nim interesować. Coraz więcej tych kontaktów, coraz więcej wymiany pewnych usług. Bo to się nie odbywa jeszcze przy pomocy pieniądza, tylko raczej właśnie przez wymianę możliwości i usług. W tym momencie coraz więcej jest kontaktów. One się pojawiają w sposób naturalny. Tak właśnie było również i z nami.

— Ale czy wchodziliście w jakieś zależności organizacyjne?

— Jesteśmy ubezpieczeni w funduszu ubezpieczeń, mamy bezpośredni kontakt (od niedawna) z Konsorcjum, czy kilkoma firmami, które tam są.

— Czy Konsorcjum narzuca wam jakieś zalecenia dotyczące cen?

— Nie. To się odbywa tak, że jeżeli nikt nie dostanie dotacji, nie ma zobowiązań, bo nie ma pieniędzy. Nie ma elementu sformalizowania, bo nie ma możliwości sankcji za niedotrzymanie jakichś tam zobowiązań. To są raczej takie nieformalne negocjacje między wydawnictwami. Forma odpowiedzi na apel Konsorcjum o ceny jest zamieszczenie krótkiego tekstu — np. że książkę dotowało Konsorcjum i dzięki temu cena została obniżona. I wtedy cena jest o jakąś tam sumę niższa od średniej, czy rynkowej.

— Czy mógłbyś powiedzieć, w jakim procencie rynku podziemnego funkcjonują takie dotacje

pozwalające na obniżenie ceny? Jest to poważne zjawisko, czy marginalne?

— Trzeba wrócić do samego początku, do miękkiego finansowania. Są instytucje bardzo słabe w sensie instytucjonalnym, w sensie swojej wydolności organizacyjnej — natomiast mają bardzo dużo różnych dojsć w rozmaite struktury, dużo znajomości, dużo układów i dzięki temu egzystują, dostają pieniądze i funkcjonują. Pewne możliwości rozwoju zostały w ten sposób stracone, bo pieniądze są przyznawane właśnie w ten sposób — na zasadzie podmiotowej, a nie przedmiotowej. To znaczy — dla firm, a nie za konkretną robotę.

— Pojawia się ostatnio postulat, żeby dotować nie wydawnictwa jako takie, tylko konkretne wydawnictwo za konkretny tytuł, po jego wydaniu. Natomiast nie firmę za to, że jest firmą.

— To byłoby bardzo dobre, ale jest trochę nierealne, bo parę firm by przez to przestało funkcjonować, a wielu ludzi po prostu jest tak silnie zdeteminowanych do wydania tych rzeczy, na których im zależy, że oni to wszystko ominą. Ja w to nie wierzę, choć uważam, że bardzo dobrze by było, gdyby uruchomiono realne mechanizmy dzielenia pieniędzy.

— Czy można zaryzykować taką tezę, że w przyznawaniu dotacji odgrywają dużą rolę względy towarzyskie, a nie przede wszystkim merytoryczne?

— Są to dwa różne czynniki. W podziale powinien istnieć tylko ten drugi. Natomiast względy towarzyskie są decydujące, kiedy osiągnięcia firmy są rzeczywiście wybitne.

— Zetknąłem się z uwagami, że owszem — Warszawa funkcjonuje, bo to jest wielki ośrodek i tam jest centrala rozdziału pieniędzy. Natomiast jeśli chodzi o prowincję, to tam firmy już mają słabsze dojsćcia i wegetują. Czy zgodziłbyście się z taką opinią?

— Tak, z całą pewnością. Poza tym w Warszawie istnieje najwięcej firm, jest najlepiej zorganizowany kolportaż i każda inna firma, która chce książki sprzedać, przede wszystkim szuka rynku zbytu w Warszawie. Nie chcą sprzedawać u siebie, nie chcą szukać zbytu na prowincji. Jest to takie sprzeczanie zwrotne, że im większy rynek, tym więcej się tam ludzi pcha. Tym mniejsze tym samym zainteresowanie na prowincji. gdzie praca jest bardzo kłopotliwa, bo kolportaż jest trudny. To jest taki proces osłabiania prowincji, w każdym razie nierównych szans.

— Coraz częściej w różnych wypowiedziach

pojawiają się takie określenia jak „Salon Warszawski”, przeciwko czemu działacze Kultury Niezależnej bardzo ostro protestują.

— W pewnym momencie, gdy konkretne cele bardzo się rozmywają, to się wszystko degeneruje, jak w każdym normalnym społeczeństwie. Trudno jakieś epitety do tego przyłączać, jest to naturalne zjawisko.

— Ale zasadą jest, że ciągle się jeszcze w podziemiu nie mówi o pieniądzach. Praktycznie nie istnieje możliwość kontroli rozdziału funduszy, które przychodzą z Zachodu, czy pochodzą ze zbiorów społecznych, z zysków wydawnictw itd. Nie chodzi o to, żeby kontrolować kieszenie ludzi, którzy są w tych różnych konsorcjach i komitetach, bo raczej trudno ich podejrzewać o złe intencje, natomiast myślę o kontroli np. struktury wydatków.

— Próbują to robić, publikują co pół roku czy rok sprawozdania w jakiejś gazecie, ale jest to margines. Ja myślę, że to w ogóle związane jest z charakterem tego ruchu — i podziemia wydawniczego w Polsce i emigracji, która jest sponsorem.

Na emigracji występują te same zjawiska miękkiego finansowania. Pismo emigracyjne nie jest nastawione na samofinansowanie się w tym sensie, że jest to jakiś biznes, który pozwala zarobić na siebie.

— Z tym, że na emigracji powstanie takiego biznesu w kulturze jest moim zdaniem po prostu niemożliwe. Natomiast w kraju istnieją po temu realne możliwości. Jeżeli działacze podziemia mówią o tym, że chcą zbudować rynek, to zapominają o jednym — że nie wystarczy drukować i próbować sprzedawać tak jak to było dotychczas, ale trzeba zacząć inwestować w budowę siatki kolportażu kierowanej.

— Gdyby ta cała działalność była w pełni rynkowa, wówczas byłby i marketing i reklamy — wszystko, o czym mówisz. Ale działają czynniki, które zaburzają formowanie się tej rynkowości — przede wszystkim chodzi o to miękkie finansowanie. Ja naprodukuje książek i powiem: słuchaj, chciałeś, masz, weź mi te książki, ja ci załatwię np. zszywacz, bo dostaliśmy ze zrzutów, albo książki za inne książki, albo za znaczki, albo za kalendarz, itp. Oczywiście są elementy rynkowe, one są coraz silniejsze, i Oficyna Liberałów np., w której wiele rzeczy nam się może nie podobać, rzeczywistość tworzy bardzo stabilną sieć kolportażową, w której ludzie zarabiają. Nie drukują cen. Bardzo dużo się nad tym dyskutuje: drukować ceny na

książkach, czy nie drukować, pozwalać ludziom sprzedawać za dowolne ceny, czy za takie, które zostały narzucone. Oni programowo nie drukują cen, pozwalają ludziom sprzedawać po cenach rynkowych, po ile ktoś chce sprzedawać.

— Pierwszy słaby punkt, to jest to miękkie finansowanie. Drugim byłby kolportaż, bo tu się też gdzieś coś rwie. Czy istnieje przewaga kolportażu firmowego, czy już kolportażu wyspecjalizowanego firmy usługowej, która kupuje od wydawnictwa książki i zajmuje się ich rozprowadzaniem? Jak to wygląda?

— ...Jest i tak i tak, ale zmienia się sytuacja w kierunku specjalizacji. To są dwa trendy: z jednej strony ogólne „usychanie podziemia”, mówiąc może z pewną przesadą, a z drugiej strony specjalizacja i wyłanianie się nowych ośrodków, które są nastawione właśnie tylko na kolportaż. Kiedyś istniały wyłącznie kolportażowe wydawnicze. Obecnie pojawiają się ludzie, którzy zajmują się wyłącznie kolportażem i specjalizują się w tym. Natomiast każda firma posiada z reguły swój własny kolportaż. Z reguły następuje wymiana — np. ty mi weźmiesz 200, ja ci wezmę 200, chociaż ja mógłbym sprzedać tysiąc, ale te dwieście to mi łatwo przyjdzie. Jest też trend, żeby się pojawiały wyspecjalizowane agendy, nie tylko w kolportażu.

— Np. blacharze, drukarze.

— Z tym jest trochę inaczej. Może powiem, w jaki sposób drukuje się książki. Są dwa sposoby. Są firmy, które to robią na „wejściu” — to jest z reguły państwowy zakład czy bardzo rzadko prywatny. Oni przygotowują wszystko i to są ludzie nie związani absolutnie z podziemiem politycznym — to jest podziemie czysto gospodarcze, oni drukują, wykonują blachy i potem dopiero wydawnictwo przejmuje ten towar i już we własnych strukturach ten zadrukowany papier jest składany, poprawiany i dalej kolportowany. Natomiast są firmy, które są lepiej zorganizowane, bo ludzie mają większe możliwości: posiadają własne maszyny do drukowania i oni załatwiają wtedy tylko papier. W ten sposób idzie głównie produkcja offsetowa. Jest to bardzo kłopotliwa sprawa, zorganizować właśnie taką drukarnię. Ale oczywiście dużo więcej się kontroluje, bo jest się niezależnym od drukarza z zewnątrz. Trzeba jednak samemu załatwiać papier. Trzeba samemu załatwiać maszynę, trzeba mieć fachowców, trzeba mieć lokale, co jest może sprawą najważniejszą. Natomiast możliwa jest w przyszłości trzecia forma działania. Jest ona obecnie już realna. Można po prostu

założyć własny zakład poligraficzny, który by normalnie, legalnie funkcjonował z udziałami ludźmi, bezpośrednio zaangażowanymi. Taki zakład zyska ogromne możliwości zdobywania wszystkich surowców i produkowania.

— Powstanie oficjalnej spółdzielni wydawniczej, drukarskiej czy zakładu poligraficznego jest w Polsce prawnie możliwe?

— Bardzo łatwo jest teraz założyć pracownię drukową, poligraficzną. Nie ma problemu przy udzielaniu zezwoleń. Ludzie, którzy mieli do czynienia z bezpieką, dostają zezwolenia. W ogóle tego w Polsce nikt nie kontroluje. Natomiast już przy offsecie, przy poważnej pracy, przy poważnych przedsięwzięciach pojawia się pewna arbitralność, ale jest to do ominięcia przy obecnym systemie spółek. To jednak oznaczałoby połączenie normalnego biznesu i po prostu zarabiania pieniędzy z pracą na rzecz podziemia. Grozi to tym, że zarabiając pieniądze ludzie będą powoli od tego podziemia odchodzić.

— Wróćmy jednak do sytuacji obecnej. Czy naszym zdaniem różne formy pomocy idące z Zachodu powinny być kierowane w jedno miejsce, czy raczej wskazany byłby rozdział na różne firmy?

— Rozdział. I najlepsze było dogadywanie się poszczególnych podmiotów w kraju z poszczególnymi podmiotami na emigracji — np. my dogadujemy się z *Poglądem* i my mu przygotowujemy teksty do druku, płacimy honoraria, w każdym razie wykonujemy część spraw w Polsce, w zamian za to oni coś nam dają.

— To są układy między firmami. Natomiast ja myślę o dotacjach, które przekazywane są ogólnie, np. na działalność wydawnictw niezależnych. Czy nie byłoby raczej wskazane, żeby ofiarodawca wybierał sobie konkretną firmę?

— To byłoby najlepsze rozwiązanie. Szłoby to np. do KKN, a on by to już rozdzielał.

— Szansą jest chyba też rozbudowywanie systemów przedstawicielstw emigracyjnych?

— Liberalowie idą w tym kierunku. Oni szukają sponsorów a także kooperantów, kontrahentów — liberatów czy konserwatystów na Zachodzie. W Stanach też szukają. Są duże fundacje konserwatywne, które chcą współpracować w jakiś sposób z ludźmi w Polsce. Z drugiej strony WiP szuka sobie sponsorów czy kontrahentów pacyfistycznych.

— Tutaj w sprawozdawczości wewnętrznej poszczególnych partii czy organizacji to, że udzie-

lają pomocy jakimś firmom niezależnym w Polsce jest bardzo ważne. Wykazywanie się przed opinią publiczną wspieraniem ruchów demokratycznych też odgrywa pewną rolę. Może nie należy tego przeceniać, ale takie zjawisko istnieje. Jak widzieć przyszłość ruchu niezależnych wydawnictw w Polsce? Czy istnieje szansa wybijania się na jawność?

— Sformułuję krótką prognozę — jest to prognoza pesymistyczna. Uważam, że będzie zanikało podziemie wydawnicze i ograniczy się do kilkunastu dużych dobrze dofinansowanych firm. To się ustabilizuje na pewnym poziomie. Będzie coraz gorzej. Dużą rolę odgrywa koniunktura zewnętrzna, czyli coraz mniejsze zainteresowanie Polską na Zachodzie. Pogarsza się również sytuacja materialna ludzi w kraju. Dużo więcej książek będzie się ukazywało oficjalnie i to zmusi wydawnictwa do zajęcia się pozycjami ściśle politycznymi i w ogóle upolityczni ich działalność. Poemza czy literatura będą raczej powoli wypierane...

— Czy wytwarza się jakiś mechanizm konkurencyjności między podziemnym, a państwowym wydawcą?

— Państwo wydaje średnio biorąc 500 razy więcej książek niż ukazuje się w podziemiu. Trudno więc mówić w ogóle o konkurencyjności, inna jest też klientela. Książki podziemia trafiają raczej

do elit i tworzą pewien specyficzny dosyć zamknięty obieg i nie wyobrażam sobie umasowienia podziemia. To było możliwe tylko w czasie „Solidarności”, gdy można było kiosk wystawić oficjalnie. Tylko działalność oficjalna gwarantuje rzeczywiście dotarcie do ludzi, do mas. Natomiast działając czy wydając w podziemiu, człowiek się skazuje na funkcjonowanie wśród elit i to głównie w Warszawie.

— Dziękuję za rozmowę.

FUNDUSZ WPŁAT

Na Towarzystwo Solidarność

- | | |
|---------------------------|---------|
| 1. W. Migdał, Neu-Ulm | DM 40,- |
| 2. H. Zachewicz, Nordhorn | DM 30,- |

Na Solidarność

- | | |
|-------------------------|---------|
| 1. K. Godlewski, Asperg | DM 20,- |
| 2. p. Machala, Nürnberg | DM 50,- |

Dla Komisji NSZZ Solidarność w miejscach ostatnich strajków

- | | |
|--|---------|
| 1. J. Chwieszczenik, Grupa Robocza Solidarność z Kempten | DM 86,- |
|--|---------|

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France
 Metro: Pont Marie
 Tel 43-26-51-09
 poleca swoje wydawnictwa

JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI

Kadencja

stron 237

Cena FF. 95.00

Kadencja — czyli okres, w którym Jan Józef Szczepański wykonywał funkcje Prezesa Związku Literatów Polskich. Dokładnie: od 30 grudnia 1980 do 19 sierpnia 1983 roku. Dwie te daty wystarczą na podkreślenie wyjątkowości i przełomowości tej kadencji. Autobiografia — którą czyta się jak powieść. Polityka — ale i historia. Dramat — ale i dokument z pierwszej ręki. Sztuka — bo jak w teatrze występują w niej znane i mniej znane postacie — ale mówią one własnymi słowami. Z „Kadencji” więcej się można dowiedzieć o polskich wydarzeniach tego okresu niż z innych relacji, tak już licznych i — co najważniejsze — z dnia na dzień, ze strony na stronę, bierze się w nich udział. „Kadencję”, która była bestsellerem drugiego obiegu, opatrzyliśmy koniecznym i bardzo przydatnym na dziś i na jutro indeksem nazwisk.

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
 Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

Trójgłos o Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka w Krakowie

Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka odbyła się w dniach 25-28 sierpnia br., w 40-tą rocznicę uchwalenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ, w Krakowie (Mistrzejowice), pod patronatem laureta pokojowej nagrody Nobla, Lecha Wałęsy.

Dyskusja w czasie Konferencji prowadzona była w kilku grupach tematycznych:

1. Problem praw człowieka, jako przedmiot polityki międzynarodowej.
 2. Jak działać na rzecz likwidacji represji i prześladowań państwowych w różnych krajach?
 3. Gdzie leżą granice ingerencji i kontroli państwa nad życiem obywateli?
 4. Jakie obowiązki ciążyą na państwach, aby zapewnić godne życie i możliwości rozwoju jednostce ludzkiej?
 5. Rola ruchów obywatelskich w procesie demilitaryzacji życia na Wschodzie i Zachodzie.
- W Konferencji wzięli udział m.in.: członkowie Parlamentu Europejskiego, parlamentów Francji, RFN, Wlk. Brytanii, Włoch i USA, przedstawiciele Komisji Praw Człowieka ONZ oraz światowych federacji związkowych.

Atmosfera...

Jana Starek (przedstawicielka austriackiego Komitetu Helsińskiego): W sereu Układu Warszawskiego odbyła się tolerowana przez władze konferencja, w której mogli wziąć udział przedstawiciele niezależnych ruchów z innych krajów Europy Wschodniej. Z atmosfery można było są-

dzić, że cała impreza odbywała się gdzieś na Zachodzie.

Karl Johannes von Schwarzenberg (przewodniczący Międzynarodowej Federacji Helsińskiej Praw Człowieka — International Helsinki Federation for Human Rights, IHF): To było coś zupełnie wyjątkowego. Konferencja odbywała się przecież na pograniczu legalności. Wzięło w niej udział kilkaset osób z całego świata. Od związkowców z Japonii, Włoch i Francji, poprzez deputowanych do Parlamentu Europejskiego z Anglii i Francji, aż do przedstawicieli grup ekologicznych i praw człowieka z Węgier. A w jaki sposób to wszystko zostało zorganizowane!

Gerald Nagler (sekretarz generalny IHF): W grudniu ub. roku miałem okazję uczestniczyć w seminarium poświęconym prawom człowieka, które będący członkiem IHF Klub Prasowy „Glasnost” zorganizował w Moskwie. Wówczas jednakże lokale, w których owe seminarium miało się odbyć, zostały w ostatniej chwili zamknięte przez władze i cała impreza musiała się przenieść do prywatnych mieszkań. W Krakowie zaś, w kościele św. Maksymiliana, ponad tysiąc uczestników konferencji mogło wspólnie dyskutować poruszane problemy praktycznie bez przeszkód ze strony władz.

Ludzie...

Karl Johannes von Schwarzenberg: To, co na mnie wywarło szczególnie głębokie wrażenie, tak teraz w Krakowie, jak i w czasie wizyty delega-

cji naszej Federacji w Moskwie na początku tego roku, to ludzie, których się przy takich okazjach spotyka. Czy są to pracownicy uniwersytetów, górnicy z kopalni węgla, czy przybywający gdzieś z odległych łagrów z głębokiego Sybiru — spotkania z nimi są najwspanialszą zapłatą za zaangażowanie się w tego typu działalność.

Jana Starek: Był tam Aleksander Vondra z Karty 77, było kilka osób z Węgier, które reprezentowały osiem różnych organizacji. Kilka z Jugosławii. Ze wschodnich Niemiec niestety nie wpuszczono nikogo, ale w imieniu tych ludzi występował ich kolezdy z RFN. Również nikt nie mógł oficjalnie przyjechać ze Związku Sowieckiego — Natalia Gorbaniwskaja (redaktor pisma emigracyjnego *Russkaja Mysl*/Paryż — przyp. red.) tłumaczyła tylko telegramy z pozdrowieniami — ale nieoficjalnie było kilka osób z zachodnich obszarów ZSRS, z dawnych ziem polskich.

Doszedł nawet telegram z Albanii! Nikt nie wiedział wprawdzie od kogo, ale był!

Strajk...

Karl Johannes von Schwarzenberg: Światowe media ledwo dostrzegły konferencję, ponieważ ich uwaga skupiona była na śląskich kopalniach i stoczniach Pomorza. Z drugiej strony co rusz pojawiali się wśród nas przedstawiciele strajkujących. Przemawiali do nas, informowali o sytuacji w ich zakładach i miastach. To było czasami patetyczne, czasami wrzuszające, ale zawsze niezwykle interesujące.

Gerald Nagler: Strajki spowodowały, że w Krakowie było rzeczywiście niewielu dziennikarzy. Jednak dla strajkujących konferencja ta, obecność na niej wielu wybitnych osób z całego świata i ich zainteresowanie strajkami, które znalazło wyraz w uchwalonej deklaracji, były naprawdę bardzo istotnym wsparciem.

Jana Starek: Niektórzy moi kolezdy byli zdania, że to dobrze, iż ta konferencja miała akurat miejsce w tym czasie, gdyż inaczej władza prawdopodobnie byłaby znacznie twardsza wobec robotników. Nie wiem, nie znam na tyle realiów w Polsce. Faktem jest, że w Krakowie nie było przedstawicieli niektórych rozgłośni radiowych czy sieci telewizyjnych, choć wiedzieli dobrze o tej konferencji — i to było w jakimś sensie deprymujące. Z drugiej strony odpowiada to jednak dzisiejszej atmosferze na Zachodzie, gdzie wszyscy zachwyceni są *glasnością i pierestrojką* i wydaje

się im, że nie powinni w żaden sposób zakłócać owej „polityki odprężenia”.

Tematy...

Gerald Nagler: Niektórzy rzeczywiście mówili, że konferencja ta jest zbyt polonocentryczna, ale takie uwagi — moim zdaniem — były zupełnie nie na miejscu. Byliśmy w Polsce, w bardzo krytycznym czasie i należało sprawę polską stawiać w centrum!

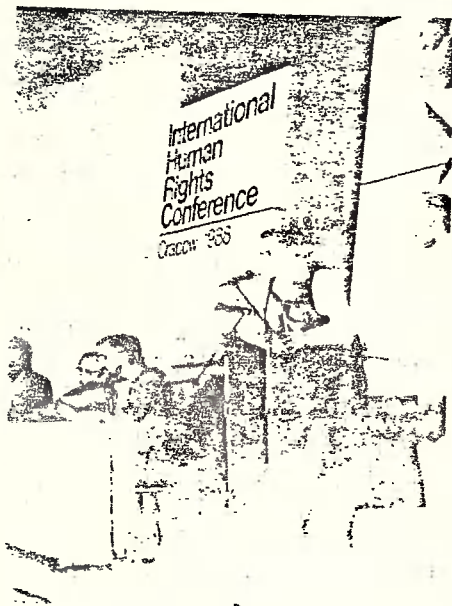
Jana Starek: Pierwszego dnia faktycznie sytuacja w Polsce dominowała we wszystkich wystąpieniach, ale to przecież zrozumiałe. Kiedy pojawił się wśród nas gość z Jastrzębia, który opowiadał jak bito wychodzących po mszy św. z kościoła górników, wywołało to ogromne poruszenie. No, a poza tym byliśmy przecież „dużni” Romaszewskiemu, Rokicie i w ogóle wszystkim organizatorom Konferencji. Obszernie też dyskutowano na przykład sytuację w Rumunii, gdzie reżim Ceaușescu rozpoczął akcję likwidacji wsi. I o wielu innych krajach, nie tylko komunistycznych, od Japonii po Alaskę i Chile. To, czego nam najbardziej brakowało, to był czas. Nie byliśmy w stanie przyznać i opracować sporej części tych referatów, które zostały przygotowane na konferencję.

Wspomnienia...

Karl Johannes von Schwarzenberg: Najbardziej dramatyczne było wystąpienie górnika z Jastrzębia i ta chwila, kiedy całe audytorium powstało i wraz z nim odśpiewało *Jeszcze Polska nie zginęła*...

Ponadto chciałbym szczególnie podkreślić brak jakichkolwiek szowinizmów. Zupełnie niezwykły był aplauz, jakim obdarzono Natalię Gorbaniwską po jej wystąpieniu, na imprezie zorganizowanej przez „Solidarność” w Krakowie, tym bardziej, gdy pamięta się o całym dziejowym balastie między obu narodami. Podobnie zresztą w stosunkach polsko-czeskich, gdzie przecież istnieje tak wiele uprzedzeń. Zamiast tego mieliśmy w Krakowie ogromną ilość czeskiej literatury przetłumaczonej na jęz. polski i „Solidarność Polsko-Czechosłowacką”, której znaczki tak wielu z dumą nosiło w klapie. Myślę, że to jedna z ważniejszych obserwacji, że szowinizmy znikają wreszcie z Europy Środkowej.

Gerald Nagler: Niezapomnianym momentem dla mnie, jako reprezentanta IHF, było spot-



Zbigniew Romaszewski

1.1.1988

kanie i rozmowa z członkami działającego od lat polskiego Komitetu Helsińskiego. Mówi z nami

od lat współpracują, a których po raz pierwszy miałem możność ujrzeć właśnie w Krakowie.

Jana Starek: Największym przeżyciem dla mnie było spotkanie z ludźmi, o których wiedziałam, ale których nigdy przedtem nie widziałam: z ludźmi z „Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”. I spotkanie z Saszą Vondrą, który zjawił się tam w piątek, po pracy. Po prostu wszedł w pociąg i — bez większych problemów — przyjechał do Krakowa.

Drugim momentem było wystąpienie Sławomira Dudkiewicza. Jeszcze niedawno był w więzieniu. Wiedzieliśmy przecież, że niosącymi głodował, że było z nim bardzo źle, a teraz był śmiały i nas tryskający energią. To było jakiegoś rodzaju zwycięstwo, które dawało świadomość, że warto było pisać te listy, śłać telegramy, nachodzić rozmaite polskie delegacje i przedstawicielstwa.

Niezmiernie ważne jest angażowanie się w sprawy każdego pojedynczego człowieka, a nie jedynie tych wielkich, *big names*. To wielka sprawa, ta komisja Romaszewskiego, która pracuje dzień i noc, zbiera dary, pieniądze — dla wszystkich, również dla tych, którzy ukarani zostali „tylko” grzywną. Przecież sami nie mieliby najmniejszej szansy. Po konferencji krakowskiej wiemy jeszcze dokładnie, że musimy działać dalej.
Wiedeń, 9 września 1988 r.

31

40. Frankfurter
Buchmesse
5.-10. Oktober

10th Frankfurt
Book Fair
5-10 October

40^e Foire du Livre
de Francfort
5-10 octobre

1988

ODWIEDZ POLSKIE STOISKA
NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH KSIĄZKI WE FRANKFURCIE NAD MENEM

EDITIONS-SPOTKANIA — PARYŻ
HALA 4, I PIĘTRO, STOISKO-NR L 922

NA STOISKU TYM WYSTAWIAJĄ RÓWNIEŻ:
POLSKA FUNDACJA KULTURALNA/LONDYN KSIĘGARNIA POLSKA/PARYŻ
„POGLĄD”/BERLIN ZACHODNI

INSTYTUT LITERACKI/KULTURA — PARYŻ
HALA 4., I PIĘTRO, STOISKO-NR L 926

POLONIA BOOK FUND LTD. — LONDYN
HALA 4, I PIĘTRO, STOISKO-NR L 924

ZDZISŁAW NAJDER

Przeciw determinizmowi politycznemu

Kwietniowo-majowa fala strajków wywołała spór liczbę komentarzy w prasie podziemnej i emigracyjnej. Szczególnie ciekawa wydała mi się dyskusja redakcyjna, zamieszczona w *KOS*-ie z 25.05. br. Zanim nowa, sierpniowa fala — miejmy nadzieję skuteczniejsza — doczeka się analiz, chcę dwa bardzo, bardzo groźne — z mojej odległej perspektywy — przejawy obzwiadniające postawy determinizmu politycznego, którym w jakiś przedziwny sposób marksiści zdolali zarazić polskie środowisko wolnościowe.

Pierwszy to taktyka straszenia katastrofą gospodarczą, która musi NIEUCHRONNIE spowodować NIEKONTROLOWANY wybuch społecznego gniewu. Taktyka ta zastąpiła mniej więcej cztery lata temu dawniejsze groźenie strajkiem generalnym. Ma ona z punktu widzenia jej wyznawców jedną wada: zaleca — nie wymaga robienia czegokolwiek poza straszeniem i czekaniem. Układa się też w harmonijną całość z analogiczną taktyką władz, które też straszą, zwalaszca zagranicznych wierzyteli, katastrofą gospodarczą — od której uratować mogą JEDYNNIE nowe kredyty (a nie rzeczywista reforma, nie tylko „zarządzania” gospodarką, ale całego ustroju).

Alte jest to, z punktu widzenia narodu, taktyka groźenia samobójstwem. Czekanie na to, aż sytuacja „dojrzeje” bo „ludzie zedną ubrania i buty”, straszenie władzy, że wówczas nastąpi żywiołowy wybuch gniewu — jest podobne do prowadzenia głodówki protestacyjnej: głodujący grozi własną śmiercią, jeżeli prześladowca nie ustąpi. Głodówka jest jedynym środkiem nawiąsk prawdziwie bezbronnej, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie po ten środek sięgał, jeżeli ma do dyspozycji inne.

Lektura oświadczeń rozmaitych osób i ciał, artykułów w prasie podziemnej i wywiadów udzielanych zagranicznym środkom przekazu prowadzi musi do wniosku. Że perspektywa — realnie się przecież zbliżającej — katastrofy gospodarczej pełni funkcję broni ostatecznej i zarazem wizji wybawienia; ukazywana jest niemal tryumfalnie, jako niezbity dowód słuszności naszego stanowiska. Trzeba jednak być wierzającym deterministą i zarazem nieugiętym optymistą, aby ufać, że taka katastrofa obróci się na dobre. Doświadczenie historyczne weale na to nie wskazuje. Wielki głód na Ukrainie spowodował śmierć milionów, a nie mitytaliniowskie powstanie. Niekontrolowany wybuch gniewu ludu, który „zdarli buty”, może zostać wykorzystany przez tych, którzy mają w ręku broń i środki telekomunikacji. A bierność przed katastrofą, która jest pierwszym wynikiem postawy deterministycznej, głównie zaś bierność organizacyjna — zawsze przynosi szkodę tym, którzy nie mają władzy.

Drugi przejaw tejże deterministyczno-biernej postawy, to teoria zmiany pokoleniowej. Głosi się, że kolejne wybuchy społecznego gniewu w Polsce — w latach 1956, 1970, 1980 — były dziełem za każdym razem innej generacji i wyłaniały się za każdym razem innych przywódców; nie ma już więc co liczyć na pokolenie, które tworzyło „Solidarność” i jej przewodniczą, musi ono teraz ustąpić, nastąpić hunt zro-

bią inni, itd. Słowem: nie trzeba się za bardzo miotać, musimy poczekać, aż młodzież się zbiorą w sobie i ruszą do przodu. Starsi i tak muszą zejść z pola, więc się ich nie czepijmy.

Obserwacja, że w kolejnych wybuchach protestu uczestniczyli za każdym razem inni ludzie, jest z jednej strony bardzo banalna (w każdej wojnie uczestniczą inni poborowi; w każdej „ruchawce” bierze udział przede wszystkim młodzież, niezależnie od programu — taka jest prawidłowość socjobiologiczna), ale z drugiej strony wskazuje na zjawisko, z którym mamy obowiązek świadomie walczyć, jeżeli sami siebie nie chcemy osłabiać. Jest to zjawisko braku ciągłości w naszym niezależnym życiu społeczno-politycznym. Ciągłości organizacyjnej: istnieje bowiem, na szczęście, ciągłość modeli i autorytetów; na przykład w roku 1945 środowiskiem, które funkcjonuje jako wzór uczciwości i niezależności, jest krakowskie środowisko *Tygodnika Powszechnego*. Ale ciągłość ideowa nie zastąpi ciągłości instytucjonalnej czy strukturalnej.

Trzeba przypomnieć, że w czasach, kiedy politycznie więcej udawało się nam działać — nie było takiej rwanej zmienności pokoleń. Ciż sami ludzie, którzy zakładali PPS i Ligę Polską (a potem — Narodową), którzy kierowali tajnym i jawnym niezależnym polskim życiem politycznym w latach 1905-1914 — odegrali potem główną rolę przy odbudowywaniu Niepodległej Rzeczypospolitej. A ci sami, których Piłsudski powoływał na ważne stanowiska w Polskiej Organizacji Wojskowej — ćwierć wieku później kierowali najrozleglejszą w naszych dziejach działalnością podziemną, od Służby Zwycięstwa Polski poprzez Związek Walki Zbrojnej do Armii Krajowej... Zmieniali się szeregowi, dowódcy tworzyli spoiści wiary.

Jeżeli więc teraz w kwietniu, maju okazało się, że całą inicjatywę przejęli niespodziewanie młodzi, powinno to zostać potraktowane jako sygnał, że władze „Solidarności” zaskłpeły się w klubowej kombatanckości i nie zadbały o rozszerzenie pracy organizacyjnej na młodzież. To tak, jakby państwo w okresie wojny zaprzestało powoływania nowych roczników.

Myszę, że — jak zawsze — wieloma sposobami można starać się o rozszerzenie zakresu wolności i o przyszłą niepodległość. Uleganie deterministycznym omamieniom, czy to w ich postaci gospodarczej czy pokoleniowej, niepodległości nam nie przybliżyła. Trzeba ją codziennie i czynnie przygotowywać. Udziału we władzy nad nami samymi nikt nam w prezencje nie da, ani żaden automatyzm jej nie podsunie. Warto zresztą wyciągać wnioski i z doświadczeń Gorbaczowa: jeszcze dwa lata temu wydawało mu się, że stworzenie możliwości prawno organizacyjnych i wykazanie niezbędności reform ruszy z miejsca radziecką gospodarkę. Nie podobno. Niezbędne okazują się zmiany w strukturze podejmowania decyzji, czyli: w sposobie sprawowania władzy. W PRL, zaś, przy wszystkich rzucających się w oczy swobodach w dziedzinie myśli i słowa, sposób sprawowania władzy pozostaje niezmienny.

7.07.1988

George Bush wychodzi z cienia?

Wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych, Anno Domini 1988 wchodzą w decydującą fazę. W przypadku partii demokratycznej wiadomo już praktycznie wszystko. Na konwencji partii w Atlancie, nominację prezydencką otrzymał gubernator stanu Massachusetts Michael Dukakis, nominację na wice-prezydenta senator z Teksasu Lloyd Bensten.

W sumie pomimo wielomiesięcznej kampanii wyborczej, Michael Dukakis jest nadal wielką niewiadomą, a jeszcze mniej wiadomo o jego programie, co różni go bardzo od jego rywala z partii republikańskiej, George'a Busha. O George'u Bushu powiadają, że urodził się po to, by zostać prezydentem. Pochodzi z bogatej teksańskiej rodziny o poglądach konserwatywnych i tradycjach politycznych. Jego ojciec przez wiele lat był senatorem Stanów Zjednoczonych.

George Bush ma w swoim życiu piękną, choć krótką kartę wojenną. Jako młody 18-letni chłopak, wbrew sprzeciwom rodziny zgłosił się jako ochotnik do armii amerykańskiej w 1942 roku, w której służył do 1945 roku jako pilot bombowca. W 1948 roku ukończył z wyróżnieniem jedną z najstarszych i najszacowniejszych uczelni amerykańskich Yale University. Na studiach był również wybijającym się sportowcem, co jest ważne w biografii każdego polityka amerykańskiego. Po ukończeniu studiów nie skorzystał z ofert, które napłynęły, częściowo z racji koneksji ojca, z różnych korporacji, lecz postanowił sam spróbować szczęścia w przemyśle naftowym. Jak się później okazało, miał rację, bowiem w krótkim czasie dorobił się znacznej fortuny. W 1967 roku został wybrany do Izby Reprezentantów Kongresu i peł-

nił ten urząd do 1971 roku. Po ustąpieniu z Kongresu, Bush zajmował szereg eksponowanych stanowisk w administracji republikańskiej. I tak był kolejno ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy ONZ, przewodniczącym partii republikańskiej, dyrektorem CIA, szefem amerykańskiej misji w Chińskiej Republice Ludowej i oczywiście wice-prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Przyjaciele Busha mawiają, że jest on urodzonym przywódcą i zwycięzcą — „a born leader and winner”. Nie mówią jednak o porażkach, które przydarzyły mu się w trakcie kariery politycznej. Pierwszą poniósł w wyborach do Senatu w 1970 r., kiedy przegrał z Lloydem Benstenem, obecnym partnerem Dukakisa. Bensten otrzymał nominację partii demokratycznej na wiceprezydenta między innymi dlatego, że w przeszłości pokonał Busha.

Druga porażka Busha to oczywiście przegrana w 1980 roku z Ronaldem Reaganem, kiedy obaj ubiegali się o nominację swojej partii na urząd prezydenta. Bez względu jednak na to, co o nim mówią jego przyjaciele i czego doszukują się przeciwnicy, Bush ma za sobą ogromne doświadczenie polityczne, szczególnie w polityce zagranicznej. A mimo, że sprawy zagraniczne mają dla przeciętnego wyborcy amerykańskiego mniejsze znaczenie, to jednak choćby z tytułu uprawnień konstytucyjnych prezydent Stanów Zjednoczonych jest głównym architektem amerykańskiej polityki zagranicznej. Gdyby o ostatecznym rezultacie wyborów prezydenckich w USA decydowało doświadczenie polityczne, już dzisiaj można by z łatwością wskazać zwycięzcę. Tak jednak nie jest, co znajduje wyraz w rezultatach badań amery-

kańskiej opinii publicznej, z których wynika, że szanse obu kandydatów są mniej więcej równe. Pomimo swego całego doświadczenia Bush nie będzie miał łatwej drogi do Białego Domu. Jego największym atutem są osiągnięcia administracji Reagana, zarówno w polityce wewnętrznej, przede wszystkim gospodarczej, jak i zagranicznej, a tu z kolei przede wszystkim w stosunkach z ZSRS. Bush, jako kandydat na prezydenta USA ma jednak wiele słabych stron. Słabych głównie w kontekście amerykańskim, bowiem to, co tu poczytywane jest za wadę, w wielu innych krajach przyjęto by za zaletę. Bush ma przeciwko sobie historię. Od ponad stu lat żaden urzędujący wice-prezydent Stanów Zjednoczonych nie został wybrany prezydentem. Pochodzący z zamożnej, konserwatywnej rodziny, obracający się przez całe życie w tzw. najlepszych kręgach Bush jest nazbyt elitarny dla wielu członków na ogół egalitarnego społeczeństwa amerykańskiego, obawiających się, że Bush w Białym Domu nie jest w stanie zrozumieć problemów trapiących przeciętnego zjadacza chleba w Ameryce.

Innym problemem Busha jest cień Reagana. Bez względu na nieprzychylny stosunek amerykańskich środków masowego przekazu do administracji w Waszyngtonie, Amerykanie na ogół bardzo pozytywnie oceniają ośmioletnią kadencję Reagana, czemu trudno się dziwić porównując obecną sytuację Stanów Zjednoczonych z rokiem 1980. W tym kontekście wielu zastanawia się, czy Bush, wierny i lojalny wykonawca polityki swojego szefa, potrafi sformułować swoją politykę, własną wizję Ameryki i świata, czy z idealnego człowieka numer dwa potrafi przekształcić się w prawdziwego przywódcę. Jest to tym bardziej ważne, że od kilku miesięcy daje się zauważyć gwałtowny odwrót amerykańskich konserwatystów, szczególnie widoczny na tle osiągnięć pierwszych lat administracji Reagana. Menadżerowie kampanii wyborczej Busha mają również do rozgrzylenia kwestię telegeniczności ich kandydata, co wcale nie jest tak irracjonalne, jak mogłoby się wydawać w dobie, w której politycy stają na głowie i wydają ciężkie pieniądze, by choć na chwilę pokazać się w telewizji. Otóż Bush nie jest telegeniczny, a przynajmniej tak twierdzą fachowcy. W telewizji jawi się jako człowiek oschły, pozbawiony wdzięku i mający skłonności do popełniania gaf. I wreszcie ostatnie skandale czy skandaliki związane z administracją Reagana, z którą tak silnie identyfikuje się Bush, nie przysiadają mu popu-

larności. To wycięcie wad Busha nie oznacza, że już przegrał wybory. Na jego konto wyborcy zaliczą wszystko to, co dobre z okresu prezydentury Reagana, a składa się na to między innymi i obecna sytuacja USA na arenie międzynarodowej, jak i okres prosperity gospodarczej, odczuwalnej już od wielu lat przez zdecydowaną większość społeczeństwa amerykańskiego. Również program wyborczy partii republikańskiej jest bardziej konkretny od programu demokratów, choćby dlatego, że zapowiada kontynuację tego, co jak na razie, sprawdziło się w odniesieniu do przeciętnego wyborcy amerykańskiego, a to właśnie on zdecydowanie w ostatecznym rozrachunku, kto będzie następnym prezydentem Stanów Zjednoczonych.

W dziedzinie gospodarki Bush proponuje redukcję deficytu budżetowego poprzez wprowadzenie poprawki konstytucyjnej, nakładającej zarówno na władze wykonawcze, jak i ustawodawcze obowiązek uchwalania i przyjmowania jedynie w pełni zbilansowanego budżetu państwa i rządu, zmniejszenie wydatków administracyjnych oraz upoważnienie prezydenta do uchylania drogą weta poszczególnych pozycji ustawy budżetowej przyjętej przez Kongres. Dotychczas prezydent może jedynie uchylić całą ustawę budżetową, lecz nie jej poszczególne paragrafy. W odróżnieniu od demokratów Bush zapowiada, że nie podwyższy podatków. Zgodnie z ogólną filozofią republikańską, Bush widzi w niskiej stopie podatkowej źródło zarówno wzrostu gospodarczego, jak i zwiększenie dochodów budżetowych. Najprościej sposób rozumowania republikańców w tej mierze można przedstawić tak — zmniejszenie podatków od dochodów zachęca do inwestowania. Dzięki nowym inwestycjom powstają dodatkowe miejsca pracy. Nowo zatrudnione osoby wpływają na zwiększenie popytu i płacą podatki dochodowe, które rekompensują ewentualne zmniejszenie dochodów budżetu na skutek obniżki stopy podatkowej. Prócz tego wzrost zatrudnienia umożliwia zmniejszenie wydatków państwa na wypłaty zasiłków dla bezrobotnych i związaną z tym administrację. W dziedzinie socjalnej, przeciwnie niż demokraci zapowiadający zwiększenie nakładów państwa na te cele, republikanie proponują wprowadzenie systemu ulg podatkowych i pożyczek dla tych, którzy zdecydowali się odkładać pieniądze na wykształcenie dla siebie czy swoich dzieci, albo też na opiekę zdrowotną.

Demokraci wybierają prezydenta

Wybory prezydenckie w USA mają charakter dwuczęściowy i odbywają się co cztery lata. Od 1856 roku współzawodniczą między sobą kandydaci dwu głównych partii politycznych – demokratów i republikanów. Choć inne partie polityczne w przeszłości odgrywały pewną rolę, żadnemu z wysuwanych przez nie kandydatów nie udało się wygrać wyborów, a one same zostały wchłonięte przez partię demokratyczną bądź republikaniską. Stąd pierwszym etapem elekcji jest wybór kandydatów w tonie obu partii, drugim zaś pośredni (poprzez elektorów) wybór pomiędzy dwoma pretendentami.

Partie nominują swoich kandydatów większością głosów delegatów podczas narodowej konwencji. Delegaci wybierani są w 50 stanach (plusz tym kilku pochodzi z terytoriów jak amerykańska Samoa). Każdy stan dysponuje określoną liczbą delegatów, zależną od wielkości populacji i podziału głosów w poprzednich głosowaniach. Reguły głosowania w poszczególnych stanach ustalane są przez miejscową legislaturę w ramach ogólnych zasad, wypracowanych przez przywództwo partyjne. W większości stanów delegaci do narodowej konwencji wyznaczani są w tzw. prawyborach, w których członkowie partii wybierają pomiędzy delegatami głosującymi na poszczególnych kandydatów starających się o nominację. W niektórych stanach odbywają się zjazdy partyjne, na których wybiera się delegatów do ogólnokrajowej konwencji partyjnej. Zjazd (caucus) jest masowym mityngiem na szczeblu lokalnym, podczas którego członkowie wybierają delegatów opowiadających się za poszczególnymi kandydatami na prezydenta. Członkiem partii

zostaje się poprzez proste stwierdzenie, że się nim jest. Stosunkowo łatwa jest zmiana szeregów partyjnych (np. prezydent Reagan był kiedyś demokratą). Jedynym istotnym ograniczeniem jest to, że nie można jednocześnie należeć do dwu lub więcej partii – co w praktyce oznacza, że dana osoba może uczestniczyć w procesie nominacyjnym jednej tylko partii. Zasadniczo kandydaci cieszą się poparciem takiej ilości delegatów, która jest proporcjonalna do ilości zdobytych przez nich głosów w prawyborach lub podczas zjazdów.

Proces nominacyjny demokratów rozpoczyna się zjazdem w stanie Iowa na początku lutego, a kończy prawyborami w Północnej Dakocie w połowie czerwca. Kandydaci zwykle rozpoczynają kampanię na rok przed pierwszymi wyborami stanowymi.

W bieżących wyborach demokraci wysunęli siedmiu kandydatów. Michael Dukakis, gubernator stanu Massachusetts, otrzymał nominację podczas ogólnonarodowej konwencji swojej partii w połowie lipca. Głosowało na niego prawie 3000 delegatów, podczas gdy jego główny konkurent, pastor Jesse Jackson, otrzymał ponad 1000 głosów. Jednak już 3 miesiące wcześniej było jasne, że gubernator Dukakis otrzyma tę nominację. Stąd konwencja miała charakter czysto formalny i miała areną politycznego pojedynku, była fetowaniem i celebrawą zwycięstwa faworyta.

Dlaczego Dukakis otrzymał nominację? Jak z większością zagadnień politycznych, tak i tu na konkretny rezultat złożyło się działanie i współgranie wielu czynników.

Po pierwsze przemawiała za nim dotychczasowa udana kariera gubernatora jednego z waż-

Po piąte i chyba najważniejsze, Dukakis przeprowadził swoją kampanię efektywnie i żręcznie. Postąpił nie tylko najwięcej środków — potrafił je też najrozsądniej spożytkować. Nie zawsze bowiem najbogatszy kandydat otrzymuje nominację. Nie tak dawno temu jeden z kandydatów wydał na swoją kampanię kilka milionów dolarów i zdobył sobie poparcie... JEDNEGO za ledwie delegata. Efektywne przeprowadzenie kampanii wyborczej w praktyce oznacza zaangażowanie utalentowanego i doświadczonego personelu. W 59 prawyborach i zjazdach stanowych Dukakis wygrał 47 razy. A gdy nawet tutaj nie znalazł się na pierwszym miejscu, uzyskał poparcie znaczącej liczby delegatów. Podczas gdy jego rywale koncentrowali się na kilku ważnych stanach, pomocnicy wyborczy Dukakisa byli obecni wszędzie.

Jakkolwiek nie oddawał nigdzie pola bez walki, to jednak rozsądnie wybierał miejsca tych pojedynków, w które wkładał maksimum wysiłku. Na przykład wiele energii i pracy poświęcił pierwszej kampanii — zjeździe demokratów stanu Iowa, gdzie wyładował na trzecim miejscu, tuż za kandydatami sąsiednich stanów. Był to godny szacunku sukces człowieka z wybrzeża wschodniego, „etnicznego” gubernatora ze stanu zdominowanego przez producentów „high tech”. Okazało się, że Dukakis może stać się kandydatem „narodowym”.

Skuteczną i efektywną strategią polityczną popisał się Dukakis także w „super wtorek” (8 marca), kiedy to prawyborzy i zjazdy odbywały się w 20 stanach równocześnie — głównie w stanach południowych, które skoordynowały pojedynek wyborczy, by zmaksymalizować wpływ Południa na wybór kandydata demokratów. W większości stanów wygrali dwaj główni rywale Dukakisa, ale on sam, dzięki starannemu przygotowaniu, zwyciężył w dwu najliczniejszych stanach — Texasie i Florydzie. Ogółem Dukakis ukończył kampanię na pierwszym miejscu w siedmiu stanach — od Hawajów na Pacyfiku po Maryland na wybrzeżu atlantyckim, udowadniając raz jeszcze, że jest kandydatem ogólnonarodowym.

Zgodnie ze swym greckim pochodzeniem, rozegrał wybory jak bieg maratoński. I wygrał tak, jak się wygrywa maraton — dzięki mozolnemu i długotrwałemu wysiłkowi, naciskowi, którego konkurenci nie wytrzymali na trasie i wspaniałemu finiszowi (wygrana w 15 z ostatnich 16 wyborów stanowych), pogrążającym rywali do reszty.

Poza tym Dukakisowi sprzyjała fortuna. Kilku potencjalnie groźnymi i niewygodnymi rywalami zrezygnowało z walki — jak choćby gubernator Nowego Jorku Cuomo i senator Kennedy z Massachusetts. Gary Hart ukończył poprzednią kampanię demokratów z 1984 r. na świetnym drugim miejscu i na początku bieżącej był niewątpliwie najpopularniejszym kandydatem. Jednak pogrzebał wszelkie szanse w pozamałżeńskim związku z młodą kobietą, o czym naturalnie rozpiśały się gazety. Poza tym lewe skrzydło demokratów reprezentował Jesse Jackson. Na tle radykalnego pastora Dukakis jawił się rozsądnym, umiarkowanym i trzeźwo myślącym politykiem. Poza tym Dukakis miał szczęście, że drugi z 59 pojedynków wyborczych miał miejsce w stanie New Hampshire, sąsiadującym z rodzimym Massachusetts, gdzie oczywiście gubernator był szeroko znany i bardzo popularny. Naturalnie rozsądek i odwaga pomogły Dukakisowi w przetoczeniu koła fortuny na swoją stronę.

Obecnie uwaga Amerykanów przesuwają się powoli na samą kampanię prezydencką. Będzie to krótki, choć intensywny okres 3 miesięcy, z punktem kulminacyjnym w dniu 8 listopada — zupełnie różny od 18-miesięcznego kandydackiego maratonu wyborczego, w którym prawyborzy i zjazdy rozłożone są na okres 5 miesięcy.

By zostać prezydentem, kandydat musi otrzymać większość głosów elektorów. Ilość elektorów z danego stanu zależy od wielkości populacji. Kandydat, który zdobędzie większość indywidualnych głosów w danym stanie, otrzymuje automatycznie poparcie wszystkich elektorów, jakimi stan dysponuje. Kandydat, który zdobędzie większość głosów elektorów zostaje prezydentem, zaś proponowany uprzednio przez zwycięskiego kandydata wiceprezydent automatycznie obejmuje ten urząd.

Czy kandydat demokratów, Michael Dukakis pokona kandydata republikanów, obecnego wiceprezidenta George'a Busha? Jak się wydaje, będzie to bardzo wyrównany pojedynek, przy czym dziś można odnieść wrażenie, iż w nieco korzystniejszej sytuacji jest Dukakis. Jakkolwiek z pewnością dojdzie do jakichś niespodzianek w czasie kampanii jesiennej, poniższe czynniki z pewnością będą miały niebagatelny wpływ na ostateczny wynik wyborów:

Republikanie kładą szczególny nacisk na inicjatywy pokojowe i dalszy wzrost gospodarczy. Obecnie Amerykanie nie są czynnie zaangażowa-

ni w żadne działania wojenne, a stosunki z ZSRS ociepliły się do tego stopnia, iż osiągnięto znaczny postęp w kontrolowaniu zbrojeń, a i dalszy postęp na tym polu wydaje się możliwy. Jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne, inflacja i bezrobocie utrzymują się na niskim poziomie, a od 5 lat zaobserwować można stopniowy i solidny wzrost gospodarczy.

Demokraci będą z pewnością odwoływać się do sentymentów społecznych — że oto nadszedł czas na dokonanie zmiany, na rządy „zaangażowanych”, w odróżnieniu od 8 lat reaganowskiego „zdejmwania ciężaru administracji z pleców Amerykanów”. Poza tym wielu Amerykanów jest przekonanych, że administracja Reagana zlekceważyła takie problemy jak duża liczba ludzi bez dachu nad głową, plaga narkomanii czy równowaga budżetowa i oczekuje od przyszłego prezydenta energicznych i skutecznych rozwiązań.

Demokraci postarają się wykorzystać obawy i niepewności wielu Amerykanów co do ich własnych perspektyw finansowo-zatrudnieniowych. Dukakis wielokrotnie powtarzał obietnicę stworzenia „miejsc dobrej pracy za dobrą zapłatę dla wszystkich”. Choć bowiem w USA prawie każdy ma pracę, istnieją enklawy bezrobocia i trudnej sytuacji gospodarczej, jak choćby w rolniczych stanach na środkowym zachodzie, w „naftowych” stanach Teksasu, Luisiany, Oklahomy czy Colorado; oraz „zzeranym przez rdzę” pasie środkowo-zachodnich stanów przemysłowych, takich jak Michigan i Ohio. W dodatku zwiększa się liczba „nieodrobionych” miejsc pracy. Wielu ludzi straciło „bezpieczne” miejsca pracy z dobrym wynagrodzeniem i zostało zmuszonych do podjęcia się nisko płatnych, krótkoterminowych zajęć. Często dwóch członków rodziny musi zarobkować, by utrzymać standard, na który wcześniej pracowała tylko jedna osoba. Rodzice mają problemy; ze znalezieniem opieki do dziecka, kiedy sami pracują; mieszkania, na które byłoby ich stać; z wygospodarowaniem w rodzinnym budżecie środków na opiekę lekarską czy wykształcenie dzieci. Wielu ludzi traci pracę z powodu zamykania lub „przeprowadzki” całych fabryk ze względu na zmieniające się warunki ekonomiczne, co z kolei wywołuje obawy innych o własny los.

Jeśli do 8 listopada br. na arenie międzynarodowej nie dojdzie do poważnego kryzysu, przebieg i rezultat wyborów zdeterminują kwestie i problemy wewnątrzamerykańskie. Walka polityczna toczyć się będzie o poparcie klasy średniej.

W szczególności demokraci będą starali się przyciągnąć głosy „reaganowskich demokratów”, ludzi o średnim dochodzie, którzy poparli obecnego prezydenta w 1980 i 1984 roku. Obie partie obiecywać będą stworzenie nowych możliwości ekonomicznych, podkreślać swoje poparcie dla wartości rodzinnych i zaangażowania społecznego. Przedstawią swym potencjalnym wyborcom optymistyczną wizję przyszłości, gdzie poprzez poprawę sytuacji gospodarczej przed każdym Amerykaninem otworzą się nowe możliwości. Zaś na pewno nie będzie mowy o redystrybucji dochodów w imię hasła „zabrać bogatym, dać biednym”. Żadna z partii nie będzie też nawoływała do poświęceń i wytężonej pracy w imię przyszłej, długotrwałej prosperity.

Zręczność, doświadczenie i pochodzenie społeczne kandydatów będą również odgrywać znaczącą rolę. W przemówieniu akceptującym nominację demokratów Dukakis powiedział: „W tych wyborach nie chodzi o ideologię, chodzi o kompetencję”. Dukakis powołał się na osiągnięcie równowagi budżetowej we własnym stanie Massachusetts i przypomniał, że w czasie ostatnich 8 lat rządów republikańskich zadłużenie państwowe zwiększyło się dwukrotnie. Rzeczywiście, część niepokoju Amerykanów o własną przyszłość wynika z obaw, iż korzystna obecnie sytuacja gospodarcza może okazać się iluzją i wynikać z wielkiego zadłużenia administracji, za które przyjdzie płacić w dającej się przewidzieć przyszłości. Poza tym Dukakis cieszy się nieposzlakowaną opinią — w czasie jego rządów w Massachusetts nie wydarzył się tam żaden skandal, czego nie można powiedzieć o obecnej administracji waszyngtońskiej. Wielu wysokich urzędników Białego Domu ze względu na przeróżne afery musiało podać się do dymisji, a kilku trafiło do więzienia. Demokraci już dziś naigrywają się z Busha pytaniem: „Gdzie był George?” — sugerując, że pewnie był na urlopie, gdy administracja republikanów akumulowała ogromny deficyt państwowy, wikała się w skandale czy angażowała w takie awantury jak „Irangate” (afera „Iran-contras”).

Dukakis z pewnością wykorzysta przebieg własnej kariery życiowej, która przypomina archetyp amerykańskiego mitu o sukcesie — oto bowiem wywodzący się z warstwy średniej syn imigranta, dzięki ciężkiej pracy, nie zawdzięczając nikomu niczego stał się kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych! Gubernator Massachusetts będzie starał zaprezentować się wyborcom

jako zwykły, skromny człowiek, nie przywiązujący wagi do stanowisk i zaszczytów; człowiek, który na pewno rozumie przeciętnego Amerykanina. Dukakis sam przycina trawę w swoim ogródku, bierze ze sobą lunch do pracy, nie chce mieszkać w domu przeznaczonym dla gubernatora, jeździ do pracy metrem, a ubrania z produkcji masowej kupuje w zwykłych sklepach. Trudno przyjdzie republikanom powiązać Dukakisa z pro-feministycznymi wrogami biustonoszy, homoseksualistami, czarnymi radykałami czy bohemą zwolenników kontrkultury, co już tradycyjnie składa się na republikańską karykaturę demokracji. Natomiast demokraci przedstawiają Busha jako syna bogatych i uprzywilejowanych rodziców, który nie ma kontaktów ani niczego wspólnego z przedstawicielami amerykańskiej klasy średniej.

Jednak najistotniejszym atutem Dukakisa jest to, że nie musi konkurować z Ronaldem Reaganem, którego popularność i specyficzny, niemal prywatny kontakt z wyborcą z pewnością nie staną się automatycznie udziałem Busha.

Zaproponowanie senatora Lloyda Bentsena z Teksasu na stanowisko wiceprezydenta jest kolejnym znaczącym atutem jego kampanii. Bentsen cieszy się wielkim uznaniem jako senator. W wielu kwestiach zajmuje stanowisko bardziej konserwatywne niż Dukakis (np. popiera program „gwiazdnych wojen” — SDI, jak i pomoc dla nikaraguańskich „contras”). To z kolei w oczach Amerykanów czyni z Dukakisa polityka umiarkowanego. Poza tym Teksas jest trzecim amerykańskim stanem jeśli chodzi o przypisaną mu ilość elektorów wybierających bezpośrednio prezydenta, i tam właśnie rozegra się jedna z decydujących bitew tej kampanii. Senator tekskański jako ewentualny wiceprezydent zwiększa szansę demokratów na odniesienie zwycięstwa w tym stanie. Poza tym Bentsen jest również bardzo sprawnym kwestorem i ma powiązania z wielkim biznesem na południowym zachodzie. W dodatku, jak i Dukakis, mówi płynnie po hiszpańsku, co zwiększa ich szanse w Kalifornii — stanie delegującym największą liczbę elektorów (podobnie jak Teksas i inne stany na południowym zachodzie). Poza tym wyśunięcie kandydatury Bentsena posiada istotny walor psychologiczny. Ponieważ Bush także uważa Teksas za „wój” stan, jest to wyzwanie rzucane Bushowi w jego własnym stanie, co oznacza, że demokraci nie ustępują żadnego pola bez walki, nawet tam gdzie Bush czuje się w domu. To zupełnie tak, jak gdyby Bush zaproponował na wice-

prezydenta przedstawiciela Massachusetts. (W dn. 16. 08. Bush, niespodziewanie dla wszystkich, ogłosił kandydaturę 41-letniego Dana Quaylega, senatora z Indiany — przyp. red.). Decyzja Dukakisa jeszcze raz podkreśliła jego polityczny pragmatyzm i nieprzeciętną kompetencję. Jako że zarówno Dukakis jak i Bentsen potrafią znakomicie gromadzić fundusze wyborcze, wydaje się, że tym razem demokraci wreszcie zdobędą środki porównywalne z republikańskimi. Równowaga posiadanych zasobów finansowych pozwoli demokratom na stawienia czoła przeciwnikowi w każdym stanie.

Poza tym w czasie ogólnonarodowej konwencji demokraci sprawiali wrażenie zjednoczonej, harmonijnej i kompetentnej partii. Godzi się przypomnieć, iż w przeszłości demokratyczne konwencje charakteryzowały spory i wewnętrzne konflikty (np. w tak zasadniczych kwestiach jak prawa człowieka i wojna w Wietnamie). Stąd zjednoczenie i dobrze finansowani demokraci wkraczają na arenę walki wyborczej z mocnym i kompetentnym kandydatem jak i poparciem średnio zarabiających Amerykanów. Mają szanse wygrać, jednak jeszcze za wcześnie na kategoryczne prognozy, jeszcze za wcześnie, by bez ryzyka stawiać na nich u bookmacherów całe oszczędności, bo i to jest w Ameryce możliwe.

(tłum. Piotr Kowalczyk)

Dokończenie ze str. 59

Ogólnie rzecz biorąc, Bush i republikanie zapowiadają w przypadku objęcia we władanie Białego Domu ograniczenie roli państwa i centralnej administracji do minimum; zgodnie z zasadą: im mniej administracji państwowej, tym lepiej. W dziedzinie zbrojeń Bush zapowiada kontynuację programu SDI, rokowania ze Związkiem Radzieckim w sprawie zmniejszenia arsenałów broni nuklearnej konwencjonalnej, szczególnie w Europie. Bush zapowiada również kontynuowanie procesu powstrzymywania wpływów komunistycznych na całym świecie, w tym w Ameryce Środkowej.

Trudno dziś przewidzieć, kto ostatecznie zasiądzie w Białym Domu. Wpływ na ostateczny wynik wyborów mogą mieć zarówno wydarzenia na świecie (choćby załązki procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie), jak również i to, co zdarzy się w Stanach Zjednoczonych. Jeśli nie szczególnego nie wydarzy się, dylemat wyborców będzie sprowadzał się do wyboru pomiędzy czymś, co się zna i lubi (albo nie), a czymś niewiadomym, co może oznaczać zmianę na lepsze albo na gorsze.

Z biblioteczki emigrantki

Czesław Miłosz: *Kroniki*. Paryż 1987, Instytut Literacki

Kolejny tom wierszy laureata literackiej nagrody Nobla dzieli się na trzy części. W pierwszej, zatytułowanej „Sezon”, autor zebrał utwory o różnorodnej tematyce, niekiedy okolicznościowe („Na pożegnanie mojej żony Janiny”). Często są one czymś w rodzaju podsumowania czy rozrachunku, może nawet spowiedzi („Wyznanie”). Pozorna metalizyka tych wierszy jest mocno zakorzeniona w rzeczywistości: dowodem na istnienie aniołów ma być własna świadomość poety, która — podobnie jak one — unosi się swobodnie w powietrzu, obserwując (wiersz „Moce”). Ucieleśnieniem wieczności są książki (w wierszu „Ale książki”, który, nawiasem mówiąc, należy czytać łącznie z wierszem „O książce” z przedwojennego tomu „Trzy zimy”).

Tytuł części drugiej — „Dla Heraklita” — ma szczególną wymowę pod piórem poety, który już na maturze, wybrawszy tzw. wolny temat, pisał o „rzeczach czasu” tego greckiego myśliciela. Tym razem w serii sugestywnych, sensualnych wizji Miłosz sięga wstecz, przede wszystkim do tych trzech lat pomiędzy datą swojego urodzenia a wybuchem pierwszej wojny światowej. Fascynują go ostatnie błyski odchodzącej niepowrotnie w przeszłość „La Belle Epoque”.

Zamyka „Kroniki” cykl pt. „Sześć wykładów wierszem” — powolna medytacja na temat nieprzystawalności czasów, nieosiągalności ideału, niemożności pojęcia pewnych spraw bez punktów odniesienia, niewspółmierności losu jednostki z prawami dziejów, niewyobrażalności zmartwych;

wstania, wreszcie niewybaczalności zagłuszania świadomości (jeśli w ogóle można ważyć się na karkotomną próbę streszczania poezji).

Miłosz w „Kronikach” staje się piewą świadomości jako powołania, przymusu, przywileju i przekleństwa poety.

Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański): *Polska z odłami*. (Wojna w eterze — Wspomnienia. Tom II 1956-1976). Londyn 1988, Odnova.

Drugi tom wspomnień bardzo w kraju i na emigracji popularnego autora „Kuriera z Warszawy” obejmuje burzliwy w dziejach Polski okres po Październiku: do wypadków w Ursusie i Radomiu (a w planie osobistym — do ustąpienia autora ze stanowiska dyrektora rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa). Podobnie jak w tomie pierwszym („Wojna w eterze”, Londyn 1985), tak i tutaj Nowak jednakową uwagę poświęca wydarzeniom wewnętrznym swojej rozgłośni i sprawom publicznym. Wynika to jednak w dużej mierze ze specyfiki tej radiostacji, która nie tylko na bieżąco śledzi wydarzenia polskie i Polski dotyczące, ale też poprzez swoją politykę wpływa na bieg wydarzeń.

Najciekawsze chyba w książce Nowaka (świetnie napisanej i wciągającej) są te własnie stronicie, jakie autor poświęcił praktycznym rezultatom pracy zespołu, którym dane mu było przez wiele lat kierować. Oddziaływanie to szło w dwóch kierunkach. Z jednej strony o jego sile i zasięgu świadczyły dziesiątki tysięcy warszawiaków, witających w roku 1959 ówczesnego wiceprezenta Nixona, kiedy krajowe środki masowego

przekazu przemilczały trasę przejazdu i dokładny terminarz pobytu gościa, a tylko Wolna Europa na bieżąco informowała o przebiegu wizyty. Z drugiej strony poważne znaczenie miały audycje radiowe dla prominentów, poczynając od Gomułki, który dzień rozpoczynał od lektury pełnego naskuchni, a po przejściu w stan spoczynku regularnie słuchał RWE, pomstując na zagłuszenie.

„Polska z oddali” to lekcja przeglądowa historii najnowszej, udzielana przez człowieka, który wprawdzie nie był bezpośrednim uczestnikiem wydarzeń, ale wiedział o nich więcej niż inni, a przy tym chciał i umiał zużytkować swoją wiedzę z pożytkiem dla sprawy niepodległej Polski. To powtórka z historii, dobrze udokumentowana materiałami z archiwum, radiowego i z prywatnych zbiorów autora.

Osobny dział wspomnień Jana Nowaka stanowią jego perypetie z amerykańskimi mocodawcami w walce o możliwie największą niezależność Wolnej Europy. Dyrektor rozgłośni polskiej korzystał w tej walce ze swoich zakulisowych wpływów i możliwości nacisku, ale przede wszystkim polegał na sile zdroworozsądkowych argumentów: redakcja, która zwalcza cenzurę w Polsce i stara się wypełniać wynikające z jej istnienia luki, nie może się zgodzić na prewencyjne cenzurowanie swoich tekstów przez stronę amerykańską. Dzięki tej konsekwentnej walce udało się Nowakowi przez wiele lat utrzymać stosunki partnerskie z tymi, którzy finansują RWE.

Z racji swego stanowiska Nowak spotykał się z wieloma osobami, odgrywającymi zasadnicze role w polskim życiu politycznym i kulturalnym. Ze zrozumiałych względów nie może tych kontaktów w pełni ujawnić, musi ograniczać się do emigrantów, zdecydowanych opozycjonistów, którzy nie ukrywają swoich związków z Wolną Europą (jak np. Stefan Kisielewski), wreszcie do osób zmarłych. Oto słowa, jakie miał usłyszeć od kardynała Wyszyńskiego w listopadzie 1980 r. na pytanie o myśli prymasa w chwili zadunij podczas pierwszej publicznej mszy papieskiej w Warszawie: „W tym momencie nie mogłem ani myśleć, ani się modlić. Skupiłem się tylko na jednym: jak opanować wzruszenie, bo uprzytomniłem sobie, że spełnia się na moich oczach prorocтво Augusta Hlonda, wypowiedziane przez niego na łożu śmierci, że przez Matkę Bożą przyjdzie zwycięstwo. A my tu, jesteśmy na miejscu, które komuniści nazwali Placem Zwycięstwa i na tym placu pod ich rządami, przed krzyżem, który oni sami

wzniesli, polski papież odprawia Świętą Ofiarę.”

Nowak lubi chwalić się sukcesami swoimi i swojej rozgłośni, ale po pierwsze ma się czym pochwalić, a po drugie nigdy nie przypisuje całej zasługi sobie, przeciwnie, uwypukla rolę szczęśliwych przypadków i zbiegów okoliczności, które nieraz kryły się za wrażeniem niezwykle szybkiej informacji i wszechwiedzy. Przykłady, które przytacza, znacznie przewyższają krążący przed laty dowcip o Wolnej Europie: „Na zakończenie dziennika radiowego podajemy wyniki dzisiejszego losowania toto-łotka: 5, 8, 23, 27, 31, 43 i dyscyplina dodatkowa 25, a nie 26, jak podało radio رژیمowe.”

Chronologiczne przedłużenie i dopełnienie wielu wątków cennej pracy Nowaka znaleźć można w pierwszej części opublikowanych nakładem *Poglądu* rozmów ze Zdzisławem Najderem, dyrektorem RWE w latach 1982-1987.

SUCZASNIŚC. Zeszyt w języku polskim. Nr 1-2, lato 1985 (Monachium).

Z pewnym opóźnieniem odnotowujemy ukazanie się specjalnego numeru polskiego od 1961 w Monachium ukraińskiego miesięcznika *Suczasnist*. Zeszyt przygotował zespół redakcyjny polsko-ukraiński: Stanisław Barańczak, Frank Synyn i Roman Szporluk (w składzie zespołu figuruje też Piotr Naimski, który wszakże po powrocie do kraju, wyrażając swą solidarność z ideą numeru, publicznie zdementował swój udział w konkretnych pracach redakcyjnych). Na czele zespołu stała Vera Kaczmarek, która w słowie „Od redakcji” tak podsumowała swoją koncepcję: „Pozostawiliśmy zaprezentować nie tylko pewne fakty z historii stosunków polsko-ukraińskich i Ukrainy, ale poruszyć również niektóre bolesne i kontrowersyjne sprawy z niedawnej przeszłości obu narodów.”

W dziale „Polacy i Ukraińcy: bracia czy wrogowie” Andrzej Sulima Kamiński w zwięzłej i trafnej metaforze ujmuje istotę problematyki: „Polacy i Ukraińcy zamknięci są w więzieniu, którego klucznic (od wieków w swym fachu wprawiony) umie ich tak separować, by się na niego zmówić nie mogli. Ci z obojga narodów, którzy się poza więzieniem rodzili, lub też z niego uciekli, mówią i marzą o jego zniszczeniu. Trudno o piękniejszy wspólny plan działania. Musimy być jednak pewni (a pewni tego muszą być przede wszystkim Ukraińcy), że walka idzie o zniszczenie więzienia, a nie

o zdobycie doń klucza." W tym samym dziale interesująca rozmowa z wydalonym z Polski stypendystą amerykańskim pochodzenia ukraińskiego, Romanem Łabą, recenzja prof. Weintrauba z książki „Poland and Ukraine”, artykuł Czesława Kijanki na temat problematyki ukraińskiej w regionie przemyskim w okresie legalnej „Solidarności” i ostrzeżenie przed „sfatszowaną biografią” metropolity Szepetyckiego, rozszerzone przez artykuł Marii O. Pryślak na temat tej wybitnej postaci.

W dziale „W cieniu dominacji sowieckiej” Józef Darski daje obszerny przegląd tematyki polsko-ukraińskiej w polskiej publicystyce niezależnej, proponując zasadniczy podział zależnie od tego, czy ktoś uważa, że Polacy graniczą i będą graniczyć z Rosją, czy też — że naszymi wschodnimi sąsiadami są Litwini, Białorusini i Ukraińcy.

W dziale „Z perspektywy” szczególną uwagę zwrócić warto na wyczerpującą recenzję Ewhena Shtendera z wydanej w 1973 przez MON, a następnie wycofanej z obiegu książki Szczęśniaka i Szoty *Droga do nikąd. Działalność Organizacji*

Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce. Ponadto: przedruk niektórych dokumentów z dziejów współpracy polskiego i ukraińskiego podziemia w walce z Niemcami, artykuł Jana T. Grossa, omawiający niektóre materiały do kwestii ukraińskiej, przechowywane w Instytucie Hoovera, a także sylwetka feministki i socjalistki Natalii Ozakiewicz Kobryńskiej (1855-1921).

W dziale „Ukraina wczoraj i dziś” zajęto się miejscem niezależnej literatury ukraińskiej w obecnej rzeczywistości sowieckiej (zwracając uwagę świetne przekłady cytowanych wierszy, pióra Barańczaka, a także rolę ukraińskiego Kościoła katolickiego i dwudziestowiecznymi przemianami w strukturze klasy robotniczej na Ukrainie.

Pożyteczna publikacja monachijska nosi cechy almanachu. Autorem przyznano znaczną autonomię, czego rezultatem jest nie tylko pewna różnorodność opinii, ale też niejednorodny zapis nazwisk. Późniejsza dyskusja, jaką wzbudził ten almanach na łamach krajowej prasy niezależnej świadczy, że inicjatywa spełniła swój cel.

Do Przewodniczącego
Towarzystwa „Solidarność”
Geblerstr. 10
D-1000 Berlin 62

Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa
„Solidarność” jako członka wspierającego.

Imię i nazwisko:

Adres:

.....

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

.....

Podpis

Wczoraj wywołałem złość partii, dziś zaś Kościoła

We francuskim tygodniku *Le Nouvel Observateur* z 19 maja br. ukazała się wypowiedź Andrzeja Żuławskiego, której redakcja dała tytuł „Globe d'argent — story”. Poniżej, za zgodą francuskiej redakcji zamieszczamy całość tego tekstu.

Dzieje kręcenia filmu „Na srebrnym globie”, to prawdziwa epopeja socjalistyczna. Kręcenie zlecił mi w 1976 r. jedyny polski producent filmowy, to znaczy Państwo. Wybrałem tematykę „science-fiction” według trylogii napisanej w latach 1900-1903 przez twórcę uznawanego przez władze, jako że figuruje on we wszystkich podręcznikach szkolnych. Jest nim Jerzy Żuławski, wuj mojego ojca. Tematyka, którą wybrałem, daje możliwość dokonywania niezliczonych interpretacji. To budowa nowego świata, na innej planecie, przez grupę dysydentów z Ziemi. W ostateczności obserwujemy tam narodziny społeczeństwa, które w dziwny sposób przypomina nam to, z którego dokonano ucieczki. Nie ma konkluzji. Można jedynie odnieść to do podobieństw między Starym a Nowym Testamentem.

Rozpoczęliśmy realizację w pełni lata, mając wystarczające środki na setki statystów, dekoracje i wyszukane stroje. Niestety, stroje nie mogły być szyte przez przedsiębiorstwa państwowe (niedostatek tkanin, kiepskie zaopatrzenie). W marcu, po trzech miesiącach opóźnienia, byliśmy gotowi zbudować potężną stację kosmiczną w górach Kaukazu, by nakręcić końcowe sceny filmu. W tym czasie powołano nowego ministra kultury. Polecił on natychmiast przejrzeć gotowe już dla całego przedsięwzięcia dwie godziny taśmy. Tego samego dnia, wieczorem, zadzwonił telefon. Wszystko wstrzymane! Zarządzono, by zarekwirować stroje i skropić je wapnem palonym, a dekoracje, w tym słynną stację kosmiczną, porządkować siekierą; taśmę filmową ukryć w bunkrze. Następnie oświadczono dziennikarzom, że nasza ekipa

trwoni państwowe środki na realizację wyrotowanego dzieła. Słowem, istna paranoja. Zdecydowałem więc przenieść się definitywnie do Francji.

Musiałem czekać do narodzin „Solidarności”, by powrócić do kraju. Wróciłem na prośbę prasy i studentów. Ale dopiero w 1986 r. pozwolono mi dokończyć „Na srebrnym globie”. Postawiłem jednak warunek: musi pojawić się na ekranach mój film „Diabeł”, zakazany za czasów Gierka. Tak się też stało.

Dziesięć lat później, gdy ponownie zabrałem się do filmu, skłonny byłem do cięć, eliminowania dłużyzn i retuszowania naiwności z minionej epoki. W końcu jednak zaryzykowałem pozostawić film takim, jakim on był. Ścieżkę dźwiękową filmu, która była poniszczona, zrekonstruowaliśmy dzięki współpracy z głuchoniemymi. Musieli oni odczytywać dialogi z ust aktorów. Brakujące sceny zastąpiliśmy zdjęciami z ukrytej kamery, z którą wałęsaliśmy się po całym kraju. To film, który jest jednocześnie bliźną i dokumentem.

Pojawił się on na ekranach kin polskich w grudniu i odniósł wielki sukces. Kościół jednak się oburzył, nie mogąc pogodzić się ze swobodą, z jaką potraktowałem temat stworzenia świata. Ironia losu: wczoraj wywołałem złość Partii, dziś zaś Kościoła.

Jak można wyobrazić sobie przyszłość kultury w kraju trzymanym przez cały czas w cuglach marksizmu? Trzeba grzmieć, alarmować opinię międzynarodową. Lecz któż może interesować się przyszłością jakiejś małej kolonii sterowanej przez Sowiety? By mieć nadzieję na pokonanie tej niszczycielskiej ideologii, by wierzyć w sukces Gorbaczowa i w tą całą słynną „pierestrojkę”, trzeba być albo ślepy, albo bezgranicznie naiwnym. Kraj nasz rządzony jest przez starców, którym próchnieją zęby, ponieważ już nawet dentyści nie mają sprzętu i lekarstw.

Tłumaczył: wz

„Oder”

Teksty literackie, Michael Bartoszek, Ludwig Mehlhorn, Joachim Zeller. Almanach współczesnej literatury polskiej i wschodniemieckiej, wydany w NRD w 1987 r. poza zasięgiem cenzury.

Tytuł tego almanachu jest nieprzekładalny, wygrywa bowiem wieloznaczność niemieckiego słowa: może znaczyć „Odra”, może znaczyć „albo”, może też znaczyć zawieszona pytanie „czy...?”. Wszystkie te znaczenia tu ze sobą współgrają, wszystkie naznaczają sobą sensy publikowanych tekstów — polskich i niemieckich. Podtytuł: „teksty literackie”. I rzeczywiście — poruszamy się przede wszystkim w przestrzeni literatury, a więc w tym obszarze, który ma oczyścić słowa z brudu propagandowych nadużyć i ideologicznych zafaszowań. Tylko bowiem takie słowo zdolne jest do tego, by stać się nośnikiem wartości, by służyć dialogowi nie podporządkowanemu doraźnym potrzebom polityki. Żyjemy w świecie, w którym:

*Czas dźwiga czerwoną gwiazdę,
Mgła się podnosi*

To cytat z zamieszczonego w almanachu wiersza Rüdigera Rosenthala „Niemiecki dla Polaków”, ironicznego opisu oficjalnych relacji wschodniemiecko-polskich. Tutaj „niemiecki” znaczy tyle, co „NRD-owski”. Podobnie zresztą w wielu innych tekstach, m.in. w szkicu Michała Bartoszka „Zwykła bliskość czyli dlaczego Niemiecypoci piszą o Polsce”: tutaj „niemieccypoci” to tyle, co „poci z NRD”. Już w tej płaszczyźnie widać wyraźnie, że młodzi ludzie wychowani w NRD uznali za rzecz oczywistą redukcję niemieckości do własnego obszaru państwowego — traktują RFN jako „inne Niemcy”, z których kulturą i doświadczeniami historycznymi się nie utożsamiają. Podkreślam ten fakt, gdyż dla wielu Polaków wypowiedzi oficjalne o zasadniczych

różnicach dzielących oba państwa i społeczeństwa niemieckie wydają się wyłącznie propagandowymi sloganami. Ich potwierdzenie w zachowaniu się obywateli NRD i w ich tekstach literackich jest dla wielu naszych rodaków niezmiernie trudne do zrozumienia. Nie miejsce tu na analizowanie tego problemu — sygnalizuję go jednak, gdyż musi on być brany pod uwagę we wszystkich przyszłych próbach dialogu z Niemcami.

Tekst Bartoszka, jakby zaprzeczając tytułowi, kończy się sprostowaniem, że w ostatnich latach — po dość żywej obecności problematyki polskiej w liryce wschodniemieckiej — „temat polski” zniknął, zastąpiło go milczenie: zarówno w sferze oficjalnej, jak w niezależnej. Jak sam autor zauważa, „byłoby jak myśle, fałszywym przypuszczeniem, że szuflady są pełne”. Ale też także w milczeniu można odczytać pewne sensy na temat stosunków między Niemcami i Polakami: „byłoby lepiej — kończy swój szkic Bartoszek — nie milczeć”.

Szkic poprzedza wiersz Güntera Kunerta, autora starszego pokolenia (rocznik 1929), który od pewnego czasu mieszka w Republice Federalnej, zatytułowany „Epitafium dla Tadeusza Borowskiego” — w życiu bohatera wiersza i jego samobójczej śmierci odnajduje niemiecki poeta nie tylko symbol polskiego losu, ale także, czy może przede wszystkim zapis losów Europy. Te same sensy ewokuje wiersz Adama Zagajewskiego „Wiersze o Polsce”, który umieszczony został po esaju Bartoszka (przekład Petera Lachmana) — czytamy w nim o interpretacji opisów Polski w wierszach obcych autorów. Te trzy teksty składają

się we wspólną, przemyślaną całość. Autorzy „Oder” potrafili, jak widać, wyjść poza schematyczne widzenie problematyki polsko-niemieckiej starając się umieścić ją w szerszym, uniwersalnym kontekście, nie gubiąc jednocześnie spraw aktualnych.

Otwiera almanach blok wierszy Miłosza oraz fragmenty jego wystąpienia noblowskiego, poświęconego funkcji pamięci. Po nim opublikowano poemat Konrada Weissa „Sturm und Stille” („Burza i cisza”) poświęcony pamięci księdza Jerzego Popiełuszki. Z kolei — po omówionym wyżej bloku tekstów Kunerta, Bartosza i Zagajewskiego — zaprezentowany został scenariusz filmowy Olafa Olszewskiego z Lublina „Zaciemnienie”: epizod wojenny nie tyle rozjaśnia, co właśnie zaciemnia polsko-niemieckie relacje; rzecz wydaje się nieco naiwna, choć bez wątplenia dyktowana dobrą wolą, niemniej — wbrew zapewne intencjom autora — stara się utrwalić znany już z literatury stereotyp „dobrego Niemca”. Tu jednak zastrzeżenie: jest to scenariusz filmowy i dopiero jego ekranizacja pozwoliłaby na formułowanie ostrych ocen. Manfred Schütz z kolei w opowiadaniu „Tylko kolorowa chusta” nawiązuje — interesująco, niebanalnie — do okresu tużpowojennego, znaczonego przesiedleniami Niemców z zachodnich ziem dzisiejszej Polski.

Następny tekst to tłumaczenie publikowane w *Res Publica* reportażu Hanny Krall o Aleksandrze Rozenfeldzie, poecie, który po emigracji do Izraela w stanie wojennym powrócił do Polski, skąd został po paru tygodniach wydalony. Dodajmy zakończenie tej historii: Rozenfeld znów jest w PRL i, o ile wiem, już na stałe. Kolejny zestaw to dwugłos niemieckiej poetki Esther-Marie Ullman-Görtz („Marsz Słowiański”) i krakowskiego liryka Józefa Barana („Wrażliwość”) oraz cykl „Fragmenty polskie” Beate Petras. W świetnym dwustronicowym opowiadaniu („Deutsch”) Martina Jankowskiego odnajdujemy próbę opisu — autor za punkt wyjścia obiera swoje polskie nazwisko — skomplikowanych zależności niemiecko-polskich: opowiadanie zwarte, momentami ironicznie, jest chyba najlepszym z literackich utworów „strony niemieckiej w „Oder”. Anette Mecklenburg w refleksji zatyłowanej „Molo, bryczka z kucykami i czekolada” opowiada o swoim pobycie w Polsce i odłączeniu się od wycieczki do Szczecina, by zobaczyć Międzyzdroje. Z kolei czytelnik odnajdzie tu zestaw wierszy autorów niemieckich: poemat „Syrena 81” Wilfrieda M.

Bonsacka, cytowany wiersz Rosenthala oraz Uwe Kolbego „Korytarz wlotowy Berlin-Tegel, wiersz 1982”. W dalszym ciągu almanach przynosi zestaw tekstów autorów polskich: wiersze Ryszarda Mirskiego, Stanisława Barańczaka, Bronisława Maja i Julii Hartwig, fragment powieści Zagajewskiego „Cienka kreska” (akcja rozgrywa się w Berlinie Zachodnim) oraz jeden z jego wierszy uzupełniony dedykowanym Zagajewskiemu wierszem Lurza Rathenow. Prezentują wreszcie autorki wiersze Ewy Lipskiej i satyryczne teksty Sławomira Mrożka (m.in. „Donosy”). Całość zamknięta omówieniem zredagowanej przez Helgę Hirsch książki Adama Michnika „Polnischer Frieden” oraz pierwszych numerów pisma Marcina Króla *Res Publica*.

Jak widać, kompozycja zeszytu jest świetnie przemyślana — nie ogranicza się jedynie do prezentacji „drugiego obiegu”, lecz ma w zamierzeniu dać wgląd czytelnikowi niemieckiemu w całość dorobku współczesnej polskiej literatury. Nie jest też niczym dziwnym, że dobrano materiały, które mogą zainteresować właśnie Niemców, choć starannie zadbano o to, by miały one ogólniejszą wymowę. Z kolei teksty niemieckie — w moim odczuciu wszystkie zasługują na jak najszybszy przekład — stanowią dialogowe uzupełnienie utworów polskich. W ten sposób „Oder” nie tylko wyraża pragnienie dialogu, lecz po prostu w praktyce — i w niebanalnej formule — dialog ten realizuje.

Ta formuła wyraźnie odróżnia inicjatywę młodych (w większości urodzonych w latach 1947-1967) autorów wschodniemieckich od podobnych inicjatyw polskich (np. „czeskie” czy „węgierskie” zeszyty pism niezależnych — *Zapisu* lub *Krytyki*), które mają wyjątkowo charakter prezentacji. Tu chodzi o coś więcej: o żywą rozmowę, której jednym z najważniejszych celów jest przewyciężenie schematu sztampery oficjalnych stosunków. Bez żadnych wątpliwości można powiedzieć, że wraz z „Oder” dostajemy do rąk świadectwo istnienia w NRD niezależnych, dynamicznie myślących środowisk, które dążą do partnerskiego dialogu społecznego z Polakami. To ważne — bodaj czy nie jest to jeden z najważniejszych sygnałów, jakie docierają do Polski zza zachodniej granicy. Niezmiernie też ważne wydaje się, że młodzi Niemcy wybrali właśnie literaturę jako najbardziej pojemne pole dla takiej rozmowy. Ważne jest przy tym, że w zasadzie autorom tego zeszytu udało się uniknąć patosu i sentymentalizmu, które dość często pojawiają się — właśnie po

stronie niemieckiej — w próbach nawiązywania wzajemnych kontaktów. Ze środowiskami, w których narodziła się ta inicjatywa, nie tylko warto, ale trzeba nawiązać jak najszybszy kontakt.

Almanach przygotowali: Michael Bartoszek (chemik i pisarz), Ludwig Mehlhorn (matematyk) oraz Joachim Zeller (ślawista). Mehlhorn jest też tłumaczem większości tekstów polskich. Konrad Weiss jest autorem fotografii Ukrzyżowany — przy grobie ks. Popieluszki.

* * *

Rüdiger Rosenthal

„Niemiecki dla Polaków”

*Słońce świeci
Lilo ma liliowy płaszcz
Partia ma zawsze rację
Uczymy się rozmawiać po polsku
Logika szczyrzy zęby
Niech żyje niemiecko-polska!
Jak się nazywacie?
Niech żyje polsko-niemiecka!
Dialektyka kuleje
Mieszkam w Berlinie Wschodnim
Czy mogę Was prosić
o zmianę obywatelstwa?
Czas dźwiga czerwoną gwiazdę
Mgła się podnosi*

tłum. Leszek Szaruga

Listy do redakcji

Droga Redakcjo!

Jest zakątek na tym świecie, gdzie w odmienny i trwały sposób upamiętniono wydarzenia majowe w Polsce. Miejsce to szczególne — sennie miasteczko, malowniczo położone w górach na Sardynii — Orgosólo.

Jeszcze do niedawna ta uroczą miejscina miała opinię siedziby złodziei kieszonkowych, rabusiów i morderców 'vendetty. Żaden obcy nie odważył się zapuścić nocą w okolicę „miasteczka bandytów”.

Na szczęście w zapomnieniu odchodzą te baśniowe postaci. Ich miejsce zajmują, na miarę nowych czasów, terroryści i porywacze.

Od niedawna Orgosolo nęci turystów inną atrakcją — obrazami namalowanymi na fasadach domów.

W wąskich uliczkach, na nieciekawych architektonicznie fasadach, kwitnie życie. Ściany pokryte są idyllicz-



nymi scenkami z życia pasterzy, obrazami z burzliwej przeszłości Sardynii i ucieśnionymi karykaturami znanych postaci. W ciasnym zaułku obok piekarni Reagan straszny wzrokiem Bazyliuszka i klami z rakiet. Nieco dalej Breźniew ugina się pod koroną z czerwonych gwiazd. Kilku starców siedzi pod dwumetrową karykaturą Fidela Castro. Popijają piwo, palą, patrzą obojętnie w głąb ulicy.

Za rogiem nieoczekiwane spotkanie. Twarz znajoma, ale jakby okraglejsza. Kudłaty i ponury malarz, twórca dzieła, rozpromienia się.

„Podobny? Podobna się?”

Malarz żywą gestykulacją zapewnia mnie o sympatii, jaką mieszkańcy miasteczka mają dla narodu polskiego i jego walki. Z pasją wyraża niebu pięścią i szarpie koszulę na piersiach.

Malarz z troską zbliża się do ściany. Na rękawie generala tuszczy się farba... (Maria Kalenda-Rychtyk)

Wiktor Grotowicz

i

Stanisław Oleś

„CZY POLAKÓW STAĆ NA OPTYMIZM?”
Rozmowy ze Zdzisławem Najderem

str. 103

DM 14,50

Do nabycia w polskich księgarniach na Zachodzie
oraz w wydawnictwie »Pogląd«

KRONIKA EMIGRACYJNA

Z powodu awarii komputera nie byliśmy w stanie w nr-ze sierpniowym zamieścić wszystkich nadesłanych informacji. Niniejszym nadrobiamy zaległości. Stał część doniesień kroniki emigracyjnej dotyczy końca czerwca i lipca br. — redakcja.

RZYM: UNIWERSYTET LETNI KULTURY POLSKIEJ

W dniach od 27 czerwca do 16 lipca br. odbywały się w Rzymie zajęcia Uniwersytetu Letniego Kultury Polskiej. Organizatorem tego przeznaczanego dla Polaków zamieszkałych poza krajem spotkania z ojczyzną kulturą był Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej; patronowała zaś Uniwersytetowi najmodniejsza z polonijnych fundacji — Fundacja Jana Pawła II.

Przygotowanie programu uniwersyteckich zajęć, jak również opieka nad jego realizacją powierzone zostały księdzu Stefanowi Wyłęczkowi, który z wielką odpowiedzialnością i powagą potraktował swą rolę kierownika tej letniej akademii.

Program Uniwersytetu Letniego obejmował pięć dziesięciogodzinnych cykli wykładowych poświęconych zagadnieniom ojczystej literatury, sztuki, dziejom powojennego filmu i teatru, problemom społecznym Polski współczesnej oraz polskiej historii. Ponadto, w krótszych jej cyklach, prezentowane było nauczanie Jana Pawła II, historia polskiej kultury filozoficznej, dzieje Kościoła na emigracji, a także analiza porównawcza kultury polskiej na tle innych kultur.

Mysłą przewodnią wykładów, seminariów, a nawet tych spontanicznie już zaistniałych rozmów i dyskusji było wciąż powracające pytanie o naszą narodową tożsamość, kulturowe dziedzictwo, o siłę związków łączących nas z zachodnioeuropejską cywilizacją, z zachodnim chrześcijaństwem.

Innym, przewijającym się przez trzy tygodnie rzymskich spotkań, przedmiotem refleksji była wartość narodowych mitów; pytanie o ich trwałość, o potrzebę ich przechowywania. Ten wzbudzający gorące dyskusje temat wypłynął szczególnie wyraziście w debatach seminarijnych poświęconych uźródłości reprezentantów polskiej szkoły filmowej oraz roli poezji w życiu społeczno-politycznym narodu.

Rzymskie spotkania z polską kulturą przywiodły do Wiecznego Miasta bardzo zróżnicowane grono studentów. Poza wymaganą znajomością języka polskiego (w którym prowadzone były wykłady), jedynym warunkiem uczestnictwa w zajęciach uniwersytetu było bowiem ukończenie co najmniej dwóch lat studiów na dowolnej wyższej uczelni. Przybyli więc do Rzymu zarówno przedstawiciele tej najmłodszej, jak i tej starszej emigracji polskiej; zarówno ci, urodzeni w Polsce międzywojennej jak i ci, którzy niepodległą ojczyznę znają jedynie z historii. Najliczniej reprezentowana była grupa Polaków ze Stanów Zjednoczonych. Wśród uczestników znaleźli się także przedstawiciele polskiej emigracji z Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Luksemburga, Szwecji, Niemiec i Kanady.

Niemniej zróżnicowane było też grono wykładowców zaproszonych do Rzymu tego lata. Poświęcony Fundacji Jana

Pawła II wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Polskiej Kultury wygłosił ks. prał. Michał Jagosz, gospodarz Domu Polskiego w Rzymie. O Kościele polskim na emigracji mówił opiekun Polonii ks. bp Szczepan Wesoły. Dwa wykłady poświęcone Karolowi Wojtyłce wygłosił ks. prof. Tadeusz Styceń. Systematycznie przygotowany cykl wykładów obejmujących polskie walki o niepodległość, powstanie II Rzeczypospolitej oraz wybrane zagadnienia jej wewnętrznej i zagranicznej polityki, zaprezentował słuchaczom uniwersytetu dr Jan Draus z KUL-u. Historia instytucji demokratycznych w dawnej Polsce była tematem dwóch obszernych, fachowych prelekcji wygłoszonych przez prof. Włodzisława Wagnera (University of Detroit). Wybrane zagadnienia polskiej literatury prezentowali dr Władysław Panas (KUL) oraz prof. Mieczysław Paszkiewicz (University of London). Bogato ilustrowane przezczecami dzieje polskiej sztuki — począwszy od romańszczyzny a skończywszy na watach współczesnych — były tematem efektownych prezentacji mgr. Janusza Wałka z krakowskiego Muzeum Czartoryskich. Niewdzięczny zaś temat, bo dotyczący społeczno-politycznych problemów polskiej współczesności, rzeczowo i bezkompromisowo przedstawił dr Andrzej Rzepliński, prawnik z Uniwersytetu Warszawskiego. Powojenny film i teatr polski były domeną Tadeusza Szymy z krakowskiego *Tygodnika Powszechnego*. Zarówno starannie — i przekrojowo — dobrany materiał filmowy, jak i uzupełniające go ciekawe prelekcje krakowskiego wykładowcy stanowiły o dużej wartości tego rzymskiego cyklu. Przedmiotem kolejnej serii wykładów były dzieje polskiej myśli filozoficznej. Cykl prelekcji dotyczących roli filozofii w kształtowaniu oblicza narodu i państwa polskiego przygotował mgr Piotr Gutowski z KUL-u. Atrakcyjnym dopełnieniem tegorocznych spotkań z kulturą polską w Rzymie były trzy wykłady Yvonne Grabowski (York University, Downsview), która mówiła m.in. o wpływie języków obcych na język polski oraz o movie „polonijnej”, czyli o polszczyźnie emigrantów.

Jak z powyższej relacji wynika, trzy wakacyjne tygodnie na ziemi włoskiej wypełnione były „po brzegi” akademickimi zajęciami. Warto dodać, że — poza regularnymi wykładami, które w większości dni powszednich rozpoczynały się o godz. 9 rano, a kończyły o 18.30 — odbywały się także mniej formalne spotkania dyskusyjne, seminaria, wieczory poezji i ... dowcipów politycznych, a nawet i egzaminy (dla chętnych). Ponadto, organizatorzy zadbałi też i o to, by przybyli z całego świata studenci nie odjechali do domów nie zobaczywszy uprzednio słynnych zabytków Wiecznego Miasta, Monte Cassino, Asyżu, Pompei.

Dla wielu studentów i wykładowców wizyta w Rzymie była jednak czymś jeszcze znaczącym niż szkoła polskiej kultury, niż refleksyjnym odpoczynkiem w atmosferze Roma aeterna, niż turystycznym wędrowaniem. Wielu przybyło do Rzymu wiedzianych duchową potrzebą chrześcijańskiej jedności, wspólnoty, współodczuwania. Dla wielu była to wyprawa — pielgrzymka ku Piotrowej osi świata, ku duchowym aurytorytetom Powszechnego Kościoła. (Tamara Sochacka, Detroit)

XX WYKŁADY INWAZJI NA CZECHOSŁOWACJĘ

Przygotowania do londyńskiej demonstracji rozpoczęto już w maju. Wypробowany przyjaćiel Polski i Polaków, staruszek ksiądz Jan Lang, który od lat jest motorem napędowym czeskiej działalności politycznej w Wielkiej Brytanii, zwrócił się do „Solidarity with Solidarity” o współpracę organizację publicznego protestu przeciwko wciąż trwającej oku-

pacji Czechosłowacji przez wojska sowieckie. Przystaliśmy chętnie, Londyńczyk Czechy i Słowacy zawsze popierają nasze demonstracje, wielu z nich jest członkami „SwS”, a sam ojciec Lang, również członek „SwS”, jest przykładem żywego i mądrego politycznego „sąsiada”.

Demonstracje protestacyjne pod ambasadą czechosłowacką w Londynie organizowane są przez ojca Langa co roku w rocznicę najazdu. W niedzielę 21.08., po uroczystej mszy św. w katolickim kościele na Farm Street w samym centrum Londynu uformował się pochód i wyruszył do Marble Arch, który zamyka zachodni koniec słynnej Oxford Street. Pochód prowadziła duża ciężarówka, której wystrojony przez artystów, członków „SwS”, wyraźnie określał cel demonstracji. Główna, 3-metrowej wysokości plansza miała napis „Assassination of Prague Spring — 21.08.68” (Zabójstwo praskie w wiosny, krwawe uliczne graffiti „never more” (niegdy więcej)). Po bokach napisy na całą długość pojazdu: »Glasnost« padła w Pradze 20 lat temu”. Za ciężarówką narodowe flagi Czechosłowacji, Białorusi, Estonii, Gruzji, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii, Ukrainy i Węgier. Duży transparent niesiony przez powstańców afgańskich i masa flag „Solidarności”.

Po dojeździe do Marble Arch ciężarówka przekształcała się w mównicę. Pierwszy zabrał głos Winston Churchill — konserwatywny poseł do parlamentu brytyjskiego, wnuk słynnego przywódcy brytyjskiego, który był naucecznym świadkiem dramatycznych wydarzeń sprzed 20-tu lat. Mówił o doświadczeniach, które w jakichś mierze dzieli z Czechami, o konieczności przywołania światu, zwłaszcza w dobie tzw. „glasności”, że aspiracje do wolności żyją w narodach zniewolonych i wolnemu światu nie wolno ich przeczyć. Jako ostatni wystąpił w imieniu „SwS” Tadeusz Jarski. Przekazał wiadomości o strajkach w Polsce, o zdaniach przywrócenia „Solidarności”, sformułowanych przez polskich górników, stoczniowców i hutników, o szczerzym się w Polsce przekonaniu, że nie układów i porozumień z komunistami nam trzeba, ale zmiany systemu na normalny, wypróbowany demokracją. Reakcja zebranego tłumu potwierdziła, że nie tylko Polacy są dąs tego zdania.

■ W dniu 11.09., w 40-tą rocznicę podpisania Karty Praw Człowieka przez członków ONZ, rozpoczęła się w Londynie międzynarodowa konferencja, na której Polskę reprezentował przewodniczący „SwS” Tadeusz Jarski.

W dniu otwarcia wystąpił m.in. Brytyjczyk, Tony Ashdown który walczył o boku powstańców afgańskich. Komitant podał mieniącą listę sowieckich przestępców wojennych domagając się postawienia ich przed międzynarodowym trybunałem (tekst przemówienia wraz z listą zbrodniarzy opublikujemy w następnym numerze *Poglądu*). (Telefonicznie z Londynu Barbara Rudewicz)

AKCJA W HEILBRONN

Grupa b. działaczy „Solidarności” przebywających w przejściowym obozie w Heilbronn (RFN) wystosowała (25.08.) apel do strajkujących robotników w Nowej Hucie i zebrała DM 250.— na pomoc strajkującym, które przekazała na ręce Andrzeja Wirgi z Komitetu Pomocy „Solidarności” w Moguncji (RFN).

„APEL — KATYŃ '88”

Grupa robocza „Solidarność” z Kempten (RFN), założona 14.06. br., przeprowadziła tam akcję „Apel-Katyń 88”. Zorganizowano także stoisko informacyjne z ulotkami o

aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce i o „Solidarności”; przeprowadzono również zbiórki pieniędzy na rzecz „Solidarności” w kraju. (Jacek Chwieszczenik)

VI MARSZ WYZWOLENIA NARODÓW

„Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów w służbie jedności emigracji” — pod takim hasłem odbył się w dniach 26-27 sierpnia br. kolczyk. VI Marsz Wyzwolenia Narodów w Carlsbergu. W przeddzień marszu zorganizowano sympozjum, którego uczestnicy spotkali się z ministrem rzędu RP w Londynie Zb. Scholtzem. Tematem przewodnim wielogodzinnej dyskusji było udoskonalenie metod i form działania na rzecz niepodległej Polski, a także dążenie do jedności wszystkich pokoleń emigracji w działaniu na rzecz Kraju przy zachowaniu różnorodności zrzeszeń i związków.

W dn. 27 sierpnia ponad 300 osób wzięło udział w marszu. Trasa wiodła od miasteczka Neustadt na wzgórze Zamku Hambach, gdzie w 1832 r. uchodzący z kraju powstańcy listopadowi przyjmowani byli owacyjnie przez społeczeństwo niemieckie. Na transparentach niesionych przez uczestników marszu wyrażono wolańciewo treści dotyczące wszystkich narodów zniewolonych przez Sowiety. Zgromadzenie na Zamku Hambach utworzył prezes ChSWN, Andrzej Piwarski. Głos zabrali również prof. Zb. Scholtz, Hanna Chorążyna, Danuta Nowakowska z Biura „Solidarności” w Paryżu, ks. Czesław Nowak.

Zebraли uchwały dwie rezolucje: o poparciu polskich emigrantów dla społeczeństwa w Polsce oraz drugą dotyczącą jedności emigracji z Krajem. (Stanisław Brodnicki)

DZIEŃ CZARNEJ WSZAŹKI W WINDSOR

W związku z 49-tą rocznicą podpisania hitlerowsko-sowieckiego traktatu o nieagresji, a wraz z nim tajnego protokołu o rozbiórce Polski, Polonia kanadyjskiego miasteczka Windsor zgromadziła się w niedzielę, 21 sierpnia br. przed ratuszem miejskim w celu apamiętnienia tych brzemennych w tragiczne dla Polski, Europy i świata skutki niemiecko-sowieckiego paktu.

Organizatorzy manifestacji zaprosili do udziału w wiecu przedstawicieli miejscowych władz oraz Polaków zamieszkających w granicznym z Windsor, Detroit. Koordynator detroickiego oddziału ruchu społeczno-politycznego „Pomost”, dr Janusz Szubczyński wygłosił przemówienie poświęcone Polskim Sierpniom. Podkreślił także potrzebę współpracy pomiędzy ujarzmionymi przez sowiecką Rosję narodami.

W demonstracji wzięli również udział dwaj przedstawiciele kanadyjskiego parlamentu. (Tamara Sochańska)

PROMOCJA KSIĄŻKI „KIEDY BRATA ZABIJA BRAT”

Co roku spotykają się CC (dla niewtajemniczonych: „Cichocierni”, czyli żołnierze PSZ, przetrzucani po ciechu i po cieniu z Anglii do Polski, do szeregów AK). To rodzina... Na przedmieściu Londynu jest gaj róż płk. Skawka Hartmana, gdzie każdy z tych, którzy odeszli, ma swój krzak. Tam właśnie odbył się „wernisaz” ważnej książki, pióra zasłużonej dla sprawy polskiej Szkotki, Ireny Thornton.

Wydana przy współpracy dra Józefa Garlińskiego w Oficynie Pocztów i Malarzy, Bednarczyków, książka „Kiedy brata zabija brat”, jest dedykowana Mieczysławowi Szczepińskiemu, polskiemu narzeczonemu szkockiej dziewczyny. Skożek miał 26 lat, kiedy padł ofiarą komunistycznego reżimu. Szkoeka „Ireka” zabiega, wraz z Haliną Szczepińską,

siostrą zamordowanego o jego „rehabilitację”, czy raczej o potępienie i skasowanie niecnego wyroku „Wojskowego Sądu Okręgowego” w Lublinie, który w dn. 9.04.1945 skazał Szczepańskiego „za udział w nielegalnej organizacji Armia Krajowa (!), niewykonanie obowiązków mobilizacyjnego (!) i planowanie zamachu na przewodniczącego KRN i PKWN.” Ci „dygnitarze” to Bierut i Osóbka-Morawski, a dodatkowym obciążeniem „czerwonej sprawiedliwości” był fakt, że właśnie Szczepański był przeciwny zamachowi, z którego zresztą zrezygnowano.

Książka Ireny Thornton przynosi w części dokumentalną korespondencję Haliny Szczepańskiej z władzami PRL, wojskowymi i cywilnymi. (St. Grocholski)

* „Kiedy brata zabija brat” — Losy żołnierza AK. Mieczysława Romana Szczepańskiego (op. Józef Galiński), Irena Thornton, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1987.

SOLIDARNY MARSZ NARODÓW W BONN

W dniu 16-go lipca odbył się w Bonn — organizowany już po raz trzeci przez Organizację Wolnych Rumunów — Marsz Narodów Ujarmionych. Tak, jak i w latach ubiegłych, i w tym roku masowo wzięli w nim udział Polacy. Demonstranci przemaszewali ulicami miasta, a następnie przedstawiciele poszczególnych narodów wygłosili przemówienia. Ze strony polskiej zabrał głos delegat Rządu RP w Londynie na Niemcy Zachodnie, mecenas Wincenty Broniów-J. Orliński. Mówca podkreślił potrzebę całościowego widzenia spraw związanych z losami i aspiracjami narodów, znajdujących się w sferze wpływu sowieckich, a także konieczność dalszego wspólnego działania na rzecz ich wyzwolenia. Wśród grupy polskiej obecni również byli: delegaci Rządu RP w Londynie; mgr Tadeusz Folek i Skarbu Narodowego Barbara Gorczyńska. Przybyli przedstawiciele polskich partii i organizacji niepodległościowych: PPS, Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, a także Zjednoczenia Polskich Uchodźców, między innymi z Dortmundu, Veßfert, Kolonii, Hamburga i innych miast RFN. (Stanisław Brodnicki)

PROF. BARTOSZEWSKI O „SPORZE HISTORYKÓW” NIEMIECKICH

Przebywający od kilku lat w Niemczech Zachodnich znany polski publicysta katolicki prof. Władysław Bartoszewski z KUL-u (obecnie na uniwersytecie w Augsburgu) wystąpił w dn. 5 września w Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim z prelekcją pt. „Aus der Geschichte lernen” (wnioski z przeszłości — przyp. St. Gał.), w której przedstawił swoje stanowisko odnośnie tzw. „sporu historyków” zachodnio-niemieckich. Przedmiotem trwającym od kilku lat ostrych kontrowersji jest poszukiwanie obiektywnej metody przedstawienia i oceny 12-letniego okresu (1933-1945) panowania narodowych socjalistów w Niemczech, a przede wszystkim hitlerowskich zbrodni.

Dla Bartoszewskiego spór co do tego, czy „planowana na skalę przemysłową likwidacja jednego narodu”, tj. stworzenie fabryk śmierci z komorami gazowymi, jest czymś wyjątkowym w historii ludzkości czy nie — przez co niejako umniejsza wagę przestępstwa — ma charakter scholastyczny i jest ze względów etycznych zbyteczny. Wg prof. Bartoszewskiego, dążąc do oceny przestępstw nazistowskich należy ukazać ich korzenie i przyczyny, takie jak odejście od chrześcijańskich norm moralnych i etyki stanowiącej podstawę zachodniej kultury; należy przedstawić pogardliwy i wrogi stosunek nazistowskiej ideologii do człowieka w ogóle, gdyż

ofiarami nazizmu byli nie tylko Żydzi lecz i Rosjanie, Polacy, Cyganie oraz inne grupy społeczne „niegodne życia”, np. ułomi: psychiczni. Bagatelizowanie historii nie pozwala na wyciągnięcie z niej właściwych wniosków dla teraźniejszości i przyszłości. W historiografii, tak zresztą jak i w polityce, konieczne jest stosowanie kryteriów etycznych, widzenie primatu człowieka. Wielu niemieckich historyków — podkreślił prof. Bartoszewski — idzie tą drogą, wnosząc niemały wkład w pojednanie narodów Europy, która jedynie poprzez integrację wchodzących w jej skład społeczności zdola zachować w przyszłości swoje najcenniejsze wartości kulturowe i etyczne.

W kontrowersyjnej dyskusji po prelekcji, na którą przybyło ponad 100 osób, prof. Bartoszewski nie podjął próby opowiedzenia się po jednej ze stron „sporu historyków”, gdyż rola historyka, Polaka, nie może wg niego polegać na „pouczaniu” uczonych innych narodowości. (St. Gał.)

CITY LIFE — NOWY „POLSKY” MIESIĘCZNIK W BERLINIE ZACHODNIM

City Life to bogato ilustrowane dwujęzyczne pismo (kilka tekstów w jęz. niemieckim, 36 stron formatu A-4) na profesjonalnym poziomie poligraficznym. Z artykułu wstępnego, w który wpleciono fotki redaktorów-wydawców, wynika:

- 1) Zamyśl przedsięwzięcia powstał w wyniku starannego sondażu potrzeb czytelnicznych przyjaciół i znajomych wydawców.
- 2) Praca nad numerem zerowym trwała pół roku.
- 3) *City Life* ukazywać się będzie też w Polsce (problemy logistyki i kolportażu rozwiązuje Misja Wojskowa PRL — inf. własna).
- 4) Pismo ma charakter „niepolityczny i nieśrodowiskowy”.
- 5) Wydawcy, kierując się własną intuicją „popierać będą te wszystkie inicjatywy, które nie szkodzą, lecz pomagają naszemu wspólnemu porozumieniu w obecnym otoczeniu”.
- 6) Ambicją redakcji jest „z comiesięczną regularnością informować o wydarzeniach w Kraju i zagranicą”.

Cóż więc godnego uwagi i ydarz „p się zdaniem redakcji w Polsce i świecie ostatnimi czasy? Czym żyje i tętni Berlin Zachodni? (*City Life* na polski wyklada się: Życie miasta — przyp. red.)

1) W Polsce panuje gorączka satelitarnej TV i p. ing. (?) Budynek wyjaśnia, że obniżyc można ją sobie w sklepach Pewexu za jedynie 1600 dol. USA.

2) Dokonuje się rewolucja w polskim prawodawstwie! (chodzi o zmianę przepisów celnych).

3) Książd Krucz z Wrzeszcza nosi się z zamiarem wybudowania luksusowego, bezpłatnego hotelu z wiktmem pod wezwaniem jedynej w świecie Matki Boskiej Ciężarnej dla samotnych brzemiennych kobiet, by te nie uwały kłopotliwej ciąży. Redakcja inicjuje akcję składkową.

4) Z wydarzeń na świecie uwagę redakcji zwrócił wicliki, międzynarodowy sukces polskich módelek podczas pokazu mody w Weimarze (możliwy w reszta — jak chce autorka — jedynie dzięki najnowszym reformom Gorbaczowa).

5) Łowców poloników z pewnością uspokoi wiadomość, że polska autorka i piensienkarka, p. Trojanowska (obecnie w Berlinie Zachodnim), NIE wystąpiła w filmie pornograficznym.

W części publicystycznej *City Life* zajmuje się problemem nurtującym wszystkich Polaków: sytuacji w polskiej muzyce 40ckowej. Informacji o AIDS swarantysz subtelny hu-

mor rysunkowy o tym, że dziś przed pocałunkami „z języczkiem” należy sobie na ożór wziętą przeczyszczyć. W działach satyrycznym znajdujemy 3 szamoczące noszące brody dłuższą niż najstarsi starozakonni, a w kątku dla dzieci najnowszy wiersz Juliana Tuwima pt. LOKOMOTYWA.

Wydawca i redaktor *City Life* wyznał *Pogłdowi*, że poziom numeru zerowego jest stanowczo za wysoki. Za to z ostatniej strony dowiadujemy się, że pismo, zapewne już na odpowiednio niższym poziomie, będzie do nabycia np. w Szwecji za 25 skr, w USA, Australii i Nowej Zelandii za jedynie 4 dolary. w Berlinie Zachodnim i RFN za 3.50 DM.

Wydawca i redaktor, p. Christoph (dawniej Krzysztof) Lipowicz najpewniej omyłkowo zamieścił noszący cechy dobrego dziennikarstwa wywiad Elżbiety Żmudy z Peterem Sauerbaumem, szefarzem dotacji Senatu Berlina Zachodniego na rozwój kultury obokrajowców. Natomiast już zupełnie nieprzystawkowo waloru uniwersalności i wieloznaczności nabiera tytuł artykułu traktującego o sytuacji w polskiej kinematografii: CHCE MI SIĘ WYĆ.

City Life przeczytał dla Państwa od deski do deski Piotr Kowalczuk.

ROCZNICA SIERPNI '80 W HAMBURGU

Ze względu na sytuację w Kraju, hamburska sekcja PPS (Południe) już 26 sierpnia rozdała wśród mieszkańców miasta 5 tys. ulotek, nawiązujących do sierpniowej rocznicy, jak i aktualnych strajków.

W dn. 31 sierpnia Klub Polski i pełnomocnik NSZZ „Solidarność” regionu Pomorza Zachodniego zorganizowali również akcję ulotkową, połączoną ze sprzedażą plakatów, książek i prasy emigracyjnej, jak i demonstracją uliczną. Wyosonowano petycję do Rady Państwa, podpisaną przez 197 osób, domagającą się zalegalizowania „Solidarności”. Zebrano również 300 DM, które zostaną przekazane na ręce Mariana Jurczyka, przewodniczącego „Solidarności” szczecińskiej.

Poza tym w Klubie Polskim w Hamburgu 29.08. i 31.08. odbyły się kolejno spotkania z Dariuszem Wójcikiem i Kazimierzem Iwosse, działaczami KPN. (J. Bragiel-Iwanowska)

TEATR ÓSMEGO DNIA W BERLINIE ZACHODNIM

Mający stałą bazę w Ferrarze we Włoszech *Teatr Ósmego Dnia* wziął udział w zachodnioberlińskim festiwalu TRANS EUROPE, zorganizowanym przez UFA-Fabrik — ostatnią redutę ruchu „hippie” w Europie, dając od 16.08. do 4.09. 20 przedstawień trzech kreacji zbiorowych, przygotowanych w czasie, gdy grupa była jeszcze w całości w Kraju. W ten sposób zobaczyliśmy polski teatr polityczny, opowiadający widzowi o Polsce językiem czerpiącym wiele z tradycji teatru ubogiego: ogniem, wodą, świeczką, rozodrganiem, krykiem, śpiewem i (rzadziej) szepceniem. Polski widz musiał odebrać tę powtórkę z teatru z nostalgią i tęsknotą za czasami załoczonej sal. morderczej walki o bilety, w której zwycięstwo promiowane było udziałem w polityczno-estetycznym misterium, odgrywanym w stacjach pielgrzymkowych Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia czy Łodzi. W Berlinie siedziało się wygodnie, planowany spisek Ósmego Dnia z widownią nie powiódł się, bowiem publiczność już dawno zdradziła wspólną sprawę. Poza tym przesadzone na Zachód drzewo Ósmego Dnia przestało rodzić owoce zakazane.

W spektaklu „Piohnu” apokaliptyczną rzeczywistość mordów dokonywanych w majestacie prawa, mszy celebrow-

wanych w pijackim obrządku, gdzie marsz wojskowy staje się chorałem, a człowiek pogrążony w samotności zionie nienawścią — zderzono z ludzkim marzeniem o nieśmiertelności i pięknie („My, żeglarze jesteśmy nieśmiertelni”). Gorzka rzeczywistość („I spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia. A inuż gwiazdy zowie się Piohnu. I trzecia część wód stała się pióhusem i wielu ludzi pomarło od wód, bo stały się gorzkie” — Apokalipsa, VIII, 10-11) sprawia, że jedynym azylem dzisiejszego człowieka (choć ten Everyman to z całą pewnością Polak) jest marzenie, w którym pociągi podmiejskie i mroczne poczekalnie przemieniają się w wiehikuł podróży do Acapulco i Rio de Janeiro. Moralitet Teatru Ósmego Dnia naucza, że nikt i nic, żadna dyktatura i żaden dekret, nie są w stanie zniszczyć przyrodzonej człowiekowi tęsknoty za pięknem.

Zespół wymaga od widza wiele. Nerwowość ruchów, historyczny krzyk, rzadko przepłatany lirycznym śpiewem, niespokojna gra światła, aktorstwo zemocjonowane do granic, nie dają chwili wytchnienia, szansy powrotu do emocjonalnej równowagi. Lech Raczak zakłada, że jego widz bezwarunkowo podda się rwącemu się rytmowi przyjętej poetyki teatru, wsładzie na rozkołysaną huśtawkę uczuć i złoży wyznaczenie wiary. Takie założenia stawia zespół przed trudnym zadaniem „dania świadectwa”. W spektaklu, który widziałem żadna ze stron nie sprostała zadaniu. Chyba też nie powiedła się próba wciągnięcia widzów w ulubioną teatralną rozrywkę Polaków — łamanie kodów znaczeń i symboli. Można było odnieść wrażenie, że Teatr Ósmego Dnia, zazwyczaj tak łatwo docierający do wspólnego z widzem języka, tym razem mówił w próżnię, a hasło „nasze wspólne, zbiorowe doświadczenie” nie doczekało się odzewu.

Trudno dociekać przyczyn — czy wpływ na zaistniałą sytuację miała taka a nie inna koncepcja teatru, słaba teatrowo dnia dyspozycja wykonawców, czy też obwinic należy widownię, bardziej zorientowaną na rozrywkę niż podjęcie gry emocjonalno-intelektualnej. Jedno jest pewne — teatr bez publiczności przestaje żyć. Wydaje mi się, że była to konfrontacja remisowa, że wskazaniami na publiczność. Zresztą Lech Raczak w rozmowie ze mną nie krył rozczarowania postawą, jak się wytwornie wyraził, deklarujących polskość berlińczyków.

Zupełnie inny charakter miało przedstawienie „Raport z obłąkanego miasta — zainspirowane wierszem Zbigniewa Herberta o tym samym tytule. Pewnie i bez związku z zapowiadzaną po spektaklu demonstracją solidarnościową ze strajkującymi wówczas w Kraju (29.08.) na Doeblinplatz, tuż przy murze, przybyło ok. 500 osób, w przevažającej liczbie Polaków, by obejrzeć teatr uliczny Ósmego Dnia — lapidarną prostotą treści i środków, przejmującą muzyką z fragmentami „Carmina Burana” Carla Orffa. Niewątpliwym sukcesem zawdzięcza przedstawienie właściwie jednemu pomysłowi: do obłąkanego miasta (żywy mur zbudowali zgromadzeni wokół widokowej) rozpychając tłum wkroczyli „zdobyci” na dwumetrowych szczydlach chłoczące batami, pałac benzyną. Patos świętej sceny potęgował widok autentycznego muru i wieżyczki strażniczej.

W trzecim spektaklu pt. „Wzlot” — opowieści o życiu i śmierci Ossipa Mandelsztama, aktorzy, pozbawieni możliwości spełnienia się w działaniu zbiorowym i skazani na wykorzystanie indywidualnych możliwości, ujawnili pewne zraki warsztatowe, szczególnie jeśli chodzi o przygotowanie głosowe. Nieco razito też „filologiczno-deklamatorskie” aktorstwo, wskazujące na studencki rodowód teatru.

Mimo powyższych zarzutów wydaje mi się, że Teatr Ósmego Dnia obronił sens swego istnienia i działania na Za-

chodzie. Tyle tylko, że występow towarzyszyło przeciętne — czyli normalne — zainteresowanie. Głosy prasy niemieckiej były pozytywne, nawet pochlebne.

Wypada też żałować, że Polska, za sprawą wyjątkowo niesmacznych sżykan ze strony władz utraciła, mijający nadzieję nie bezpowrotnie, świetną i konsekwentnie pracującą grupę teatralną. Przedstawienia Teatru Ósmego Dnia w Polsce zyskiwałyby parę niebagatelných w wymiarów i właściwego adresata.

PIOLUN — kreacja zbiorowa; tekst, scenariusz, scenografia: grupa; reż.: Lech Raczak; muzyka: Lech Jankowski; wykonawcy: Ewa Wójsiak, Adam Borowski, Tadeusz Janiszewski, Marcin Kępczyki.

RAPORT Z OBLĘŻONEGO MIASTA — wykorzystano wiersz Z. Herberta; muzyka: Lech Jankowski, użyto fragmenty „Cammina Barana” Carla Orffa; reż.: Lech Raczak; wykonawcy: jak wyżej plus Katarzyna Klebba, Roman Rauhut, Leszek Szaniacki, Tomasz Stachowski.

WZŁOT — w oparciu o poezję Ossipa Mandelstama; reż.: Lech Raczak. Piotr Kowalczuk

DEMONSTRACJA W BERLINIE ZACHODNIM

W dniu 29.08., po spektaklu „Raport z Oblężonego miasta” Teatru Ósmego Dnia przy Doehlinplatz z inicjatywy Zjednoczenia Polskich uchodźców i Towarzystwa „Solidarność” odbyła się demonstracja uliczna, poprzedzona przemówieniem przew. Towarzystwa, Edwarda Klimezaka. Demonstranci żądając zalegalizowania NSZZ „Solidarność” poparli strajkujących wówczas w Kraju Zbrano datki (850,- DM i 21 tys. zł), które przekazano na ręce przewodniczącego Komitetu Strajkowego w Stoerni Gdańskiej, p. Alojzego Szablowskiego. W zbiorce pieniędzy uczestniczyli aktorzy Teatru Ósmego Dnia proponując w zamian każdemu z ofiarujących polskiego papierosa.

Następnie uformowano pochód, który wyruszył na grób pierwszej ofiary wschodnioberlińskiej służby granicznej. (pk)

BERLIŃSKA FDP ZA UREGULOWANIEM STATUSU POLAKÓW

W dn. 9.09.1988 w zachodnioberlińskim Senacie odbyła się kolejna runda rozmów działaczy tutejszych organizacji emigracyjnych z przedstawicielami frakcji Wolnych Demokratów (FDP) w berlińskiej parlamencie. Przedmiotem dyskusji — tymczasowego spotkania była sprawa nadal nie uregulowanego statusu prawnego tzw. starych emigrantów (przybyłych do Berlina Zach. przed grudniem 1981), którym władze niemieckie nadal odmawiają przyznania generalnego prawa do pracy tolerując jednak ich pobyt w Berlinie.

Podobnie przedstawia się sytuacja prawna Polaków mieszkających w innych landach RFN, gdyż prawo do pracy określone jest ustawami federalnymi. Jak dotychczas apeli zachodnioberlińskiej FDP, kierowane do Ministerstwa Pracy w Bonn o przyznanie starym emigrantom pozwolenia na pracę, nie odniosły skutku.

Jak stwierdził prof. Lange z FDP, osiągnięto jedynie oświadczenie od zachodniobermieckiego ministra pracy, który w przypadku Berlina Zachodniego prosi odpowiednie urzędy pracy o „jednostkowo rozpatrywanie każdego wniosku”. Wg. Wojciecha Hadrysiewicza z berlińskiego ZPU, jeszcze ok. 600 emigrantów sprzed 1982 roku musi pracować „na czarno”, nie posiadając odpowiednich dokumentów. W podobnej sytuacji znajdują się dalsze 1,4 do 1,5 tys. osób

przybyłych do Berlina Zachodniego w latach 1982-1985. Nic nie wskazuje na to, iż Federalne Ministerstwo Pracy wkrótce zmieni ten stan prawny. Dlatego też, wg prof. Lange, Polacy już tak długo mieszkający w RFN i Berlinie Zach. powinni starać się... o obywatelstwo niemieckie, aby na tej podstawie otrzymać odpowiednie prawa, w tym prawo do pracy.

Wg Hadrysiewicza otrzymanie obywatelstwa niemieckiego przez ową grupę Polaków mogłoby rozwiązać ich problemy, jednakże do akceptacji wniosku o obywatelstwo potrzebne jest tzw. „zintegrowanie się w społeczeństwie niemieckim”, a więc utrzymywanie się ze swojej pracy, a nie z pomocy socjalnej. I tak zamyka się owo „circuitus vitiosus” polskich emigrantów w RFN.

Wg oficjalnych statystyk, w Berlinie Zach. mieszka legalnie 14 tys. Polaków z ostatnich fal emigracyjnych. Liczbę redaktorów nie zarejestrowanych szacuje się na ok. 5 tys.

(St. Gał.)

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnąłbym w poniższych kilku słowach podzielić się spostrzeżeniami związanymi z tak ważnym dla polskiej kultury wydarzeniem na emigracyjnej mapie amerykańskiej, jakim jest rozpoczęcie w Nowym Jorku działalności dwóch polskich programów telewizyjnych.

Po wcześniejszej incydentalnej obecności polskiej audycji telewizyjnej w Nowym Jorku z dużym rozmachem rozpoczęły nadawanie dwa programy telewizyjne: „Polish Television Network” oraz „Polish and Slavic Communications Network — P&SCN”.

Tak ważne wydarzenie w życiu Polonii i uchodźców polskich metropolii nowojorskiej jest tym cenniejsze, że dwa niezależne od siebie zespoły redakcyjne będą nadawały dwa różne programy — zarówno pod względem merytorycznym, jak i nastawieniem się na innego widza.

Program, który obejrzyliśmy jako pierwszy, w sobotę 23 lipca, był sygnałem (potwierdzonym przez późniejszy, już godzinny, program niedzielny) profesjonalnej szkoły telewizyjnej. „Polish Television Network” pokazała cenne materiały na temat niedawnej wizyty Gorbaczowa w Polsce, a kronikę kulturalną wypełnił fragment kabaretu Jacka Fedorowicza, goszczącego w Stanach Zjednoczonych.

Zaś w niedzielne popołudnie rozpoczęła emisję „Poliska Niedziela”, czyli program P&SCN, a w nim m.in. fragment meczu piłkarskiego Polska-USA, liczne piosenki (L. Jarocka, M. Borys, N. Kukulska), wiadomości, wywiad z aktorką Elżbietą Czyszką.

Program prowadzi: Ewa Kobylńska i Jerzy Surdykowski, a przygotowują: Andrzej Czezoł — opracowanie graficzne, Jacek Fedorowicz — konsultant tekstowy, Andrzej Zielinski — do muzyce.

L. M. Irvington (USA), 25.07.1988

UWAGA CZYTELNICY

Redakcja nadal poszukuje autorki pracy podpisanej godłem „ONA” wyróżnionej w konkursie „Pogląd” „Żeby Polak był Polakiem”. Prosimy o kontakt.

„Pogląd” (krajowe) od stycznia 1992 (do października 1992 roku jako „Stu-
tym Informacyjny” Komitet Obrony Solidarności) jest niezależną publikacją Towar-
zystwa Solidarności e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodniej, mają-
cego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz
obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest poświęconym i realizuje w swej działalności wyłącznie cele
użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycz-
nych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów
Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei po-
rozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności
między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede
wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez udziawianie i popularyzowanie idei
demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”, „Meinung” w kraju i za
granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i
w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodnie-
go, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz
uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, po-
przez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu in-
formowania opinii publicznej. (...)

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarnost” e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
lub

Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)
dopisek: POGŁAD

PRENUMERATA

RFN:

półroczna DM 40,-
roczna DM 75,-

Europa i kraje zamorskie

(poczta zwykła):

półroczna DM 45,-
roczna DM 80,-

Kraje zamorskie

(poczta lotnicza):

półroczna DM 55,-
roczna DM 100,-

Australia:

półroczna DM 65,-
roczna DM 120,-

Czytelników w Szwecji prosimy o dokony-
wanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI

Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

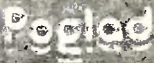
CENA DM 6,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zg-
odą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie za-
mówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają
stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem po-
noszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM

Verleger — Wydawnictwo
Gesellschaft Solidarnost e. V.
Geßlerstr. 10, D—1000 Berlin 62
Wydawca i redaktor naczelny
Edward Klimczak
Sekretarz redakcji
Piotr Kowalcuk

Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D — 1000 Berlin 62
tel. 030/762 93 84



Staff współpracownicy

Ewa Darmas — PARYŻ, Paweł Gajownik-
czek — OSŁO, Wiktor Grotowicz — MO-
NACHJUM, Krzysztof Kasprzyk — TO-
RONTO, Aureliusz N. Pedziwoł — WIE-
DEŃ, Maciej Rybicki — BONN, Roman
Smigiel — KOPENHAGA, Leszek Wy-
rwa — Polska, Andrzej Zwaniecki — WA-
SZYNGTON, Walter Żelazny — METZ

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 8
View St, Subiaco 6008, Tel. 09/3821662;
AUSTRIA — „Polskie Władomości”, A.
Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien;
Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher,
Burggasse 22, 1070 Wien;
DANIA — Roman Smigielski, Worasaes-
vej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/
393330;
FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue
Etienne Poullet, 69400 Ville-franche s/S,
Tel. 74/620945;
KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 35 Con-
federation Dr. 205, ONT.M1G1A2, Scarbo-
rough; Marek Przykorski, 505 Roslyn.
Apt. 32 H3W 2L2, Montreal P.Q.
NDRWEGIA — Paweł Gajowniczek, Lin-
derbergsgassen 28c, 1068 Oslo — 10
RFN — Lucja Abramowicz, Schnieder-
bergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/
3878; Robert I Stanisław Brodnicki, Zum
Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel.
0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grü-
ne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/
438260; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-
Graf-Ring 54, 8000 München 63, Tel. 089/
6371213; Jan Kuslusz, Ahornstr. 38, 5760
Arnsberg 1, Tel. 02932/22798; Tadeusz
Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30,
Tel. 0711/8567415; Grupa Robocza Sol-
darnost-Eschweiler-Aachen, Z. J. Pilar-
scy, 5190 Stolberg, Im Hirschfeld 19, Tel.
02402/84348; Barbara Urbaniak, Euskir-
chener Str. 2, 5160 Düren, Tel. 02421/
16727; Marek Pollwast, Luxemburger Str.
124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Da-
riusz Ścibor, Neumarkt 1, 4722 Ennigerloh
2; Waldemar Tymoszuik, Alster Arkaden
10, 2000 Hamburg 36;
SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 63,
13522 Tyreso, Tel. 08/7421457;
USA — Mirosław Marecki, P.O. Box 2202,
Holland, MI 49422, Tel. 616/361654E; Ta-
mara Sochacka, 5026 Cariff, Detroit, MI
48212, Tel. 313/6715377;
WIELKA BRYTANIA — Solidarity with So-
larity, 7 Quintin Ave., London SW20 6LD,
Tel. 01/6734456;

500

1922

000500